www.tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 20 (1010)
13-19.05.2019
Cena 6,80 zł
(w tym 8% VAT)

WALDEMAR WITKOWSKI, UNIA PRACY
LISTA BEZ SPADOCHRONIARZY

JAK STRAJK PODZIELIŁ NAUCZYCIELI

W POLSCE JEST DUŻO LEGALNEJ BRONI

GDZIE SIĘ PCHACIE?
BO NAM SIĘ NALEŻY!

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
20 >
9 771509 311904

eprasa.pl 34d9ccb525

WYDAWNICTWO Studio Emka

To naprawdę dobre książki.
Zaprzyjaźnij się z nimi.

Czwarta rewolucja przemysłowa

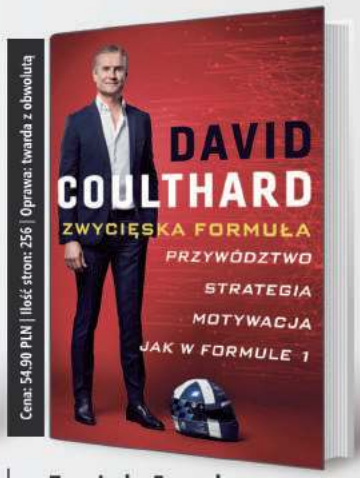

Zwycięska Formuła. Przywództwo, strategia, motywacja jak w Formule 1

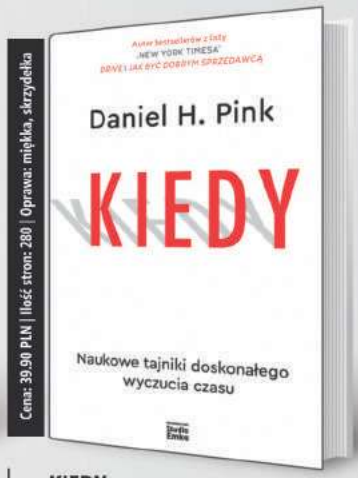

KIEDY. Naukowe tajniki doskonałego wyczucia czasu

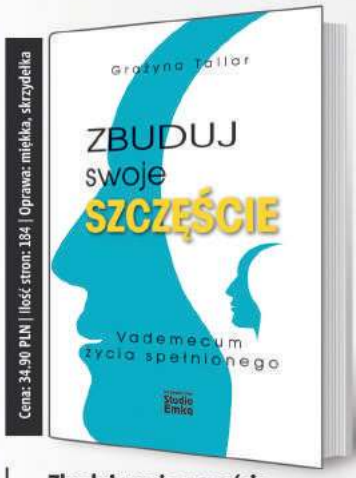

Zbuduj swoje szczęście. Vademecum życia spełnionego

Potęga osobowości. Jak łączyć siły introwertyków i ekstrawertyków...

Jak się dobrze sprzedać

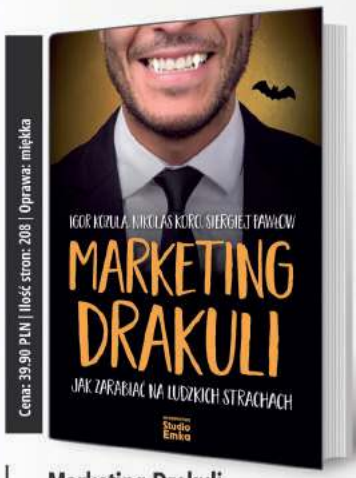

Marketing Drakuli. Jak zarabiać na ludzkich strachach

Ktoś taki jak Ty

Przeminęło... jednak pozostało. Od zakazanych piosenek do moralnego niepokoju.

www.studioemka.com.pl | wydawnictwo@studioemka.com.pl | tel. 22 628 08 38 | /StudioEMKA

eprasa.pl 34d9ccb525

CYTATY

JEAN-CLAUDE JUNCKER,
przewodniczący Komisji Europejskiej
Gdybym rozmawiał tylko z przykładnymi demokratami, mój tydzień kończyłby się we wtorek.
„Forum"

GEN. MIROSŁAW RÓŻAŃSKI,
były dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych
Czy nasz rząd nie zatracił się w uwielbieniu dla USA? Moim zdaniem tak.
wiadomo.co

JERZY TRELA,
aktor
Największym wrogiem człowieka jest on sam.
„Pani"

MARIOLA BOJARSKA-FERENC,
propagatorka fitnessu
Sukces to suma wyrzeczeń i porażek. Moja poduszka nie raz była pełna łez.
„Gala"

MÓJ PRZEGLĄD

Robert Walenciak

Buntownik, który miał rację

Po Karolu – w pewnym momencie zaproponował, żebyśmy przeszli na ty – zostało mi sporo bezcennych pamiątek. Spędziliśmy – razem czy w trójkę z prof. Andrzejem Werblanem – wiele godzin, przygotowując „Polskę Ludową". To były wielogodzinne rozmowy, potem praca przy autoryzacji, przy redagowaniu. To także godziny corocznych wywiadów dla PRZEGLĄDU. Albo spędzone na zwykłych pogaduchach, razem z jego żoną, w ich mieszkaniu, w PRL-owskim bloku robotników Huty Warszawa.

Mam z tych rozmów, wywiadów zapisane uwagi, nagrania i wiele wspomnień. A także wzruszające dedykacje, jak choćby ta, napisana na ofiarowanym mi egzemplarzu „Kobyły historii": „Robertowi – z przyjaźnią. Karol".

To wielkie wyróżnienie.

Nie ukrywam, Karol Modzelewski był dla mnie kimś na kształt mentora. Nie tylko zresztą dla mnie, dla wielkiej części społeczeństwa to, co mówił, było ważne. Było drogowskazem, busolą postępowania. I działo się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, Karol miał na to papiery. Jego życiorys jest jak ze scenariusza filmowego, bo zawsze znajdujemy go w najważniejszych miejscach polskiej historii. Polski Październik – miał 19 lat i był z robotnikami na Żeraniu. Marzec 1968 – to on wymyśla skandowane przez studentów hasło „Niepodległość bez cenzury!". Wcześniej pisze z Jackiem Kuroniem „List otwarty do Partii", będąc pierwszym, po czasach stalinowskich, opozycjonistą. Potem widzimy go wśród przywódców Solidarności, której nazwę wymyślił. I znów trafia do więzienia, w którym łącznie spędził osiem i pół roku. Za działalność opozycyjną. Nikt w PRL nie siedział dłużej od niego.

Ale w III RP nie był z tych, którzy chcą się mścić. Przeciwnie. Najpierw tworzył Unię Pracy, która miała być lewicową odpowiedzią na Balcerowicza i wspólną partią ludzi i z Solidarności, i z PZPR. A potem zabierał głos w najważniejszych momentach tej nowej Polski. I częstokroć był to głos decydujący.

Bo Karol nie dość, że miał życiorys, który uprawniał go, by zabierać głos, to jeszcze miał do tego głowę. Głowę mędrca. Widział dalej niż my wszyscy. Platformę, liberałów ostrzegał, że zabierając ludziom równość i braterstwo, pcha Polskę w ramiona PiS. A co do PiS nie miał złudzeń i regularnie przestrzegał, że zabiera nam wolność.

Miał jeszcze jedną cechę, w Polsce rzadką – był krystalicznie uczciwy. Był absolutnie inny niż tzw. polska klasa polityczna. Nie interesowały go fotele, apanaże, zaszczyty. To odsuwał. Interesowało go mówienie prawdy.

Wielki człowiek, wielkiej szlachetności. Dla lewicy – postać posągowa.

FAUL

Błaszczak na kogucie

Czy musimy się wstydzić za każdego ministra obrony narodowej? Mariusz Błaszczak odmówił wojskowej asysty na pogrzebie najstarszego admirała Marynarki Wojennej. 97-letni kontradmirał Henryk Pietraszkiewicz zmarł w kwietniu. Przeszedł cały szlak bojowy aż do Berlina. Dowodził ORP „Sęp", Brygadą Okrętów Podwodnych i 9. Flotą Obrony Wybrzeża na Helu. Był komendantem Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej, szefem sztabu dywizjonu okrętów podwodnych, zastępcą dowódcy Marynarki Wojennej. I takiemu Żołnierzowi Błaszczak odmówił asysty. Wstyd. Gdyby głupota mogła fruwać, Błaszczak byłby na księżycu. Zamiast Twardowskiego na kogucie.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 34d9ccb525

W NUMERZE

KRAJ

8 **Bo nam się należy!**
„Dobra zmiana" rusza na Brukselę

14 **Dla ludzi lewicy jesteśmy jedynym wyborem**
– rozmowa z Waldemarem Witkowskim

18 **Gry komunijne**
Komunie jak wesela

22 **Pożegnaliśmy Karola Modzelewskiego**

32 **Czego może nauczyć facet w przetartej marynarce**
Jak strajk podzielił nauczycieli

44 **Łowcy cieni**
– rozmowa z nadkomisarz Agnieszką Lisowską

ZAGRANICA

24 **Trzylatki z I klasy**
Obowiązek szkolny we Francji

28 **Humor smutny jak brexit**
Brytyjczykom nie jest do śmiechu

30 **Sąd nad euroislamistami**
Europejczycy w szeregach kalifatu

OPINIE

36 **Eugeniusz Guz**
Żołnierze nierówni po śmierci

40 **Radosław Smilgin**
Smartfon i komputer zamiast urny

MEDIA

48 **Widzieć uchem**
Giganci reportażu radiowego

KULTURA

52 **Dlaczego człowiek znika bez śladu**
– rozmowa z Adamem Cioczkiem

54 **Qulturalia**

66 **Czarno na białym**

ZDROWIE

56 **Klik! I oko jest na miejscu**
Proteza z drukarki 3D

EKOLOGIA

58 **Jaskółka do zadań specjalnych**
Ich los zależy od człowieka

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Robert Walenciak**
Buntownik, który miał rację

21 **Ludwik Stomma**
Autorytet

27 **Bronisław Łagowski**
Polskie porachunki z sąsiadami

39 **Roman Kurkiewicz**
Umiera milion gatunków, umiera jeden człowiek

43 **Tomasz Jastrun**
Ręka podniesiona na Polskę

51 **Edward Mikołajczyk**
Zaczynamy od ronda

18
KRAJ

GRY KOMUNIJNE
Komunie jak wesela

28
ZAGRANICA

HUMOR SMUTNY JAK BREXIT
Brytyjczykom nie jest do śmiechu

52
KULTURA

DLACZEGO CZŁOWIEK ZNIKA BEZ ŚLADU
– rozmowa z Adamem Cioczkiem

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, FOTOLIA

eprasa.pl 34d9ccb525

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

Aleksandra Konieczna aktorka
Niech oni panią jakoś w tej telewizji ubiorą!

Polscy lekarze opracowali skład marsjańskiej apteczki

Nepalczycy pracują w Polsce

Defilada kłamstw

OPINIE

Złudzenia upupionej inteligencji

W artykule „Złudzenia upupionej inteligencji" (PRZEGLĄD nr 16) Radosław S. Czarnecki pisze, że od prawie 30 lat media preferują neoliberalną wersję polskiej transformacji i stygmatyzują PRL. W ten sposób zachwiano poczuciem wiary w dorobek ludzi, dla których Polska Ludowa była jedyną ojczyzną, a ich trud stanowił najwyższą wartość. Normą stało się przemilczanie faktów i uwarunkowań historycznych, takich jak układ jałtański, czy to, że nie tylko Polska znalazła się w strefie zależności od Wielkiego Brata. Winą za likwidację powojennego podziemia obciąża się polskich komunistów, wiedząc, że w urzędach bezpieczeństwa aż do śmierci Stalina rządzili funkcjonariusze NKWD. Pierwszą dekadę powojenną, w czasie której polskie władze tylko formalnie rządziły krajem, przedstawia się jako ciągły system trwający aż do 1989 r. Pisowscy propagandziści przestali się zajmować takimi drobiazgami jak okres odwilży i starania o nawiązywanie kontaktów gospodarczych i politycznych z Zachodem mimo niezadowolenia ZSRR.

Kaczyński traktuje suwerena jako zbiorowość niezdolną do samodzielnego myślenia. Liczy, że rozdawnictwo pieniędzy spowoduje pobłażliwość dla kłamstw tych, którzy je widzą. Miejmy nadzieję, że drugi raz już mu się nie uda.

Kazimierz Pierucki

Morawiecki kłamie nieustannie

WYWIAD

Morawiecki kłamie nieustannie

Opowiadając o fatalnej ewolucji pisowskiej Włodzimierz Cimoszewicz stwierdza, że można ją zatrzymać za pomocą karty wyborczej. To taka sama rada jak ta, by ognisko gasić benzyną. Pisowską ewolucję może zatrzymać jedynie inna ewolucja – świadomości społecznej. Co mi to da, że pójdę na wybory i będę głosować na Koalicję Europejską, skoro to ten sam element totalitaryzmu partyjnego?

Do czasu aż zrozumiemy, że posłowie i ministrowie to płatni najmici, którzy muszą działać tak, jak wymagają tego ci, którzy ich zatrudniają, i że mają być uzależnieni mandatem wyborczym od tego płatnika, będziemy tylko przedmiotem zarządzania ONYCH.

Józef Brzozowski

ZDJĘCIE TYGODNIA

Kadeci Akademii Marynarki Wojennej z portretami żołnierzy II wojny światowej w marszu „Nieśmiertelny Pułk" podczas obchodów Dnia Zwycięstwa w Sewastopolu na Krymie.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 34d9ccb525

110 mld euro zyskała Polska po wstąpieniu do Unii. Od maja 2004 r. do kwietnia 2019 r. dostaliśmy 163 mld euro, a zapłaciliśmy z tytułu składek 53 mld.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, która w styczniu zebrała rekordowe 175 mln zł, kupiła sprzęt dla szpitali dziecięcych. Za 106 mln zł kupiono m.in. 13 tomografów komputerowych, 9 rezonansów magnetycznych, aparaty rentgenowskie i kardiomonitory. 8 mln zł trafi do oddziałów psychiatrii dziecięcej.

147 przeszczepów serca przeprowadzono w Polsce w 2018 r.

Dr Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich, **dostał nagrodę międzynarodowej organizacji World Justice za obronę praworządności.**

40% Polaków przynajmniej raz w tygodniu kupuje produkt, który zalicza się do zdrowej żywności (Instytut Badawczy MANDS).

W Polsce skoncentrowane jest 13% powierzchni plantacji owoców w UE. Na 167 300 ha plantacji aż 160 800 ha zajmują sady jabłkowe.

Prawie 26 mld euro wyniósł w 2018 r. eksport polskiego przemysłu motoryzacyjnego.

Mateusz Morawiecki i Adam Bielan w ramach kampanii wyborczej opowiadają mieszkańcom Radomia androny o rozbudowie miejscowego lotniska. W tym samym czasie rząd obciął wydatki na komunikację autobusową z 800 mln do 300 mln zł.

Przemysław Sypniewski, prezes Poczty Polskiej z nadania PiS, **zarabia 49 tys. zł miesięcznie plus 147 tys. zł premii.** Członkowie zarządu mają ciut mniej: 47 tys. zł miesięcznie plus 141 tys. zł. **A listonosze? Walczą o 500 zł podwyżki.**

Łukasz Borowiak (PO), prezydent Leszna, **powołał katechetę Jarosława Łukaszewskiego na stanowisko koordynatora Młodzieżowej Rady Miasta.** W ramach rozdziału Kościoła od państwa i samorządu.

54 tys. skarg otrzymała Państwowa Inspekcja Pracy w 2018 r. Przeszło 4 tys. więcej niż rok wcześniej. Najwięcej skarg dotyczy naruszania przepisów o czasie pracy oraz wypłat należności.

Ministerstwo Środowiska wydało już 12 koncesji na poszukiwanie lub wydobycie węgla kamiennego na terenie Polesia. Perły przyrodniczej Polski.

Nie będzie morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Pierwsze miały być w 2026 r. Ale tak się nie stanie, bo ustawa została odłożona na po wyborach.

PRZEBŁYSKI

Przebieraniec za 7 mln zł

Karol Karski, polityk PiS, nie jest człowiekiem konsekwentnym. Szkoda, bo mógł swoją nową kreację rycerza połączyć z brawurową jazdą meleksem na Cyprze. Karski w zbroi na meleksie to byłby widok. Gdy planował filmik, czegoś mu jednak zabrakło. Może napojów rozgrzewających? No i wyszło, jak wyszło. Prawie rycerz. Prawie mąż stanu. Na szczęście kasa jest realna. 7 mln zł na koncie w czasie jednej kadencji w Brukseli. A co? Nie należy mu się?

Ksiądz od darcia flagi

„Agresor zatrzymany". Raduje się „Nasz Dziennik", że policja zatrzymała Ewę Podleśną, która w Płocku rozlepiła plakaty przedstawiające Matkę Boską Częstochowską z tęczową aureolą. I jak to u nich – ani słowa o faktycznym ojcu wydarzeń. O proboszczu parafii św. Maksymymiliana Kolbego, czyli ks. Tadeuszu Łebkowskim. Bo to on na Wielkanoc zrobił homofobiczne dekoracje. A ludzi, którzy protestowali, wyrzucił z kościoła. Tęczową flagę podarł. Do niego jednak nie przyjechało z samego rana sześciu policjantów. Jak po Ewę Podleśną.

Saryusz-Wolski. Świeżynka w PiS

Ambicja to dobra cecha. Ale bywa, że prowadzi człowieka na manowce. Tak jak Jacka Saryusza-Wolskiego. O Unii Europejskiej wie pewno wszystko. Ale o realnej polityce nie wie za dużo. Był w PZPR i w Solidarności, i w PO, która go trzykrotnie lokowała w Brukseli. Ale że chciał więcej, to Tusk go ograł. A Kaczyński przytulił. Pasuje do tej partii jak siodło do krowy. Nikt go tam nie lubi. Tak jak wcześniej w PO. Może ludzie mają ekstrawęch. I wyczuli w nim kunktatora i mitomana. Słabo przywiązanego do zasad. A bardzo mocno do własnych interesów.

Ogórek nie gapa

Madzia nie ma większych problemów. Wie z kim warto. I wie, kiedy zmienić otoczenie. Cwana jest i nie gapa, ta Magdalena Ogórek. Jak widzi, że nowy koszyczek pełny, to nie wybrzydza. Sama też ma czym handlować. Nowym partnerom opowiada o starych. Zawsze źle. A wie dużo. Jest przecież pracowitą kobietą. Z tych, co żadnej pracy się nie boją. Zbiera więc różne karteluszki, mejle, SMS-y. Przydadzą się, kiedy „dobra zmiana" też się okaże pomyłką w jej życiu. I będzie musiała Ogórek jakoś to udowodnić. Już łza w oku nam się kręci.

FOT. FB.COM/ZANTONIM, FB.COM/LEMINGOPEDIA, YOUTUBE

eprasa.pl 34d9ccb525

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Kto jest nieporozumieniem na listach kandydatów do Parlamentu Europejskiego?

DR HAB. MARCIN T. ZDRENKA
filozof, UMK

Ponieważ jako filozof muszę się wypowiedzieć ogólnie, powołam się na wybitną polską badaczkę prof. Marię Ossowską, która w 1946 r. opublikowała głośny tekst „Wzór obywatela w ustroju demokratycznym". Wskazała w nim 12 cech, które powinny być pielęgnowane w każdej społeczności ludzkiej. Z uwagi na rangę Parlamentu Europejskiego oczekiwałbym, że kandydaci i kandydatki będą nimi władać w stopniu wręcz heroicznym. I tak, europosłem nie może być np. ktoś pozbawiony przekonania, że musi się doskonalić – nie dla własnego dobra, ale dla dobra wspólnego. Nie może być nim ktoś, kto nie ma zdolności do dialogu lub do długodystansowego wysiłku. Niezbędną cnotą jest także odwaga cywilna, która w razie potrzeby umożliwi np. przeciwstawienie się liderowi własnej partii. Na liście Ossowskiej znalazło się też poczucie humoru, które detonuje skłonności do autorytaryzmu, a ponadto jest ważnym narzędziem politycznej skuteczności. Odsyłam kandydatów do tekstu, by sami zobaczyli, czy się w nim rozpoznają.

PIOTR GADZINOWSKI,
redaktor naczelny „Trybuny"

Na pewno eksportowani do Brukseli nieudani ministrowie rządu. Symbolem takiej ucieczki jest Anna Zalewska, która narobiła problemów, a teraz udaje się na „zasłużoną" emeryturę polityczną. Jest też posłanka Beata Kempa, która miała pewne sukcesy w krajowym parlamencie, ale potem zajęła się sprawami, na których nie tylko się nie zna, ale wręcz jej nie interesują, jak pomoc dla uchodźców, i kompletnie się nie sprawdziła. Trzecim symbolem jest Beata Szydło, która jeszcze niedawno była księżniczką polskich serc, mogącą rywalizować o popularność z dawną Lady Dianą, a stała się symbolem pazerności władzy. To są osoby, których w Parlamencie Europejskim być nie powinno, ponieważ nie mają odpowiednich kwalifikacji, a podejrzewam, że tego parlamentu i w ogóle Unii Europejskiej też nie lubią. Na drugim biegunie są Konfederacja i Kukiz'15, których kandydaci zamierzają psuć Unię od wewnątrz i jeszcze brać za to pieniądze.

RAFAŁ GÓRSKI,
Instytut Spraw Obywatelskich

Ci, którzy nie opublikowali informacji na swój temat w serwisie www.mamprawowiedziec.pl. Portal służy obywatelom do zapoznania się z kompetencjami, sukcesami i programem kandydatów. Z 871 startujących w wyborach tylko 67 odpowiedziało na pytania, które zadali im twórcy serwisu. Żenujące jest to, że większość kandydatów, którzy figurują w bazie, nie ma… swojego zdjęcia. Oczywiście komuś może się nie podobać nadsyłanie danych do serwisu prowadzonego przez „jakąś tam" organizację społeczną. Chętnie dowiem się zatem, który z kandydatów do PE zabiegał o to, by nasze państwo wzięło odpowiedzialność za prowadzenie bazy, za pośrednictwem której startujący w wyborach mieliby obowiązek wyczerpująco informować społeczeństwo, kim są i czego chcą.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 34d9ccb525

Bo nam się należy!

„Dobra zmiana" rusza na Brukselę. Bać się czy śmiać?

Robert Walenciak

Za czym kolejka ta stoi? Ano za Europą. Za miejscem w Parlamencie Europejskim. Flaga Unii, nazywana przez niektórych szmatą, wypiękniała. I namnożyło się nam kandydatów do foteli w Brukseli i Strasburgu. Chcą tam być nawet ci, którzy jeszcze parę miesięcy temu krzyczeli o eurokołchozie, niemieckiej Europie, Europie islamskiej czy zdegenerowanej. Obrzydzali ją, a teraz przestępują z nogi na nogę, żeby się załapać.

Tłok jest potężny, bo do boju o miejsce w tym raju ruszyła wszelakiej maści rzesza nieudaczników, cwaniaków i hochsztaplerów.

Takich, którzy nie orientują się w realiach współczesnego świata, którzy z języków obcych to tylko polski (i to marnie), a prawdę mówiąc, nie mają nic do powiedzenia w żadnym języku i których w Brukseli będą wytykać palcami.

Ech, ludzie wobec siebie są bezkrytyczni. Ale patrząc na gromadę kandydatów do europarlamentu, ciśnie się na usta pytanie: kto was na tych listach umieścił? Czy była to świadoma decyzja? I po co?

Oto więc Prawo i Sprawiedliwość wysyła do Brukseli Annę Zalewską, która rozwaliła polskie szkolnictwo. Tam, oczywiście, nikomu już nie zaszkodzi, ale czy jest w stanie zrobić coś pożytecznego? Czyli jedzie w nagrodę. Tylko po co? Bo logika życia partyjnego ważniejsza jest od interesu kraju? A po co ekspediowana jest tam Beata Szydło? A Beata Kempa? Przepraszam, co te panie będą tam robić? To pytanie odnosi się też do wielu, wielu innych kandydatów.

Jedna odpowiedź jest oczywista – na pewno będą robić kasę. Europoseł zarabia 7665 euro miesięcznie, dodatkowo otrzymuje diety w wysokości 298 euro dziennie za udział w posiedzeniach, co daje ok. 4 tys. euro miesięcznie. No i dostaje również pieniądze na prowadzenie biura w Brukseli (17,5 tys. euro) i w Polsce (4 tys. euro). Poza tym po pięciu latach ma gwarantowaną emeryturę. Jak widzimy, posada europosła jest najlepszą w polskiej polityce – nigdzie nie ma takich pieniędzy i takiej swobody, możliwości nicnierobienia.

Te tysiące euro na pewno wyjaśniają wiele. Że dumne szeregi polskiej prawicy, całymi latami tak psioczące na Unię, teraz mówią inaczej. Oczy im się zaświeciły do euro. I powpychały się na listy wyborcze gromady dyletantów.

Rzecz w tym, że decyzja o wysyłaniu do Brukseli ludzi niekompetentnych, za których Polska będzie się wstydzić, ma niebezpieczne konsekwencje. Parlament Europejski z kadencji na kadencję ma coraz większy zakres kompetencji, coraz więcej spraw można tu załatwić. Tylko trzeba to wiedzieć. Znać mechanizmy funkcjonowania instytucji unijnych, znać ludzi, umieć rozmawiać i przekonywać. Wysyłając do Brukseli ludzi nieprzygotowanych, z góry rezygnujemy z tych możliwości. To na tym ma polegać polityka europejska? Głośno się krzyczy, że nas ogrywają, a do boju

wysyła się byle kogo? Nie fachowców z umiejętnościami lobbowania i talentem politycznym, tylko unijnych analfabetów? Których życie w Brukseli będzie wyglądało tak: do kasy i gdzieś się schować, żeby nie zauważyli.

Listy wyborcze składające się z ludzi niekompetentnych to czytelny sygnał dla Europy – wysyłamy wam byle kogo, bo tak was traktujemy. Umieszczenie na nich ludzi, którzy nie powinni znaleźć się w Brukseli, to także sygnał skierowany w naszą stronę – wyborców. Że partyjne sztaby traktują nas z pogardą. Uważają, że ich sympatycy są tak głupi, że zagłosują na każdego, byle tylko miał szyld i był na tzw. miejscu biorącym.

Drodzy wyborcy, czy musimy się godzić na to, że jacyś macherzy od siedmiu boleści będą sobie nas ustawiać? Na listach, oprócz postaci skandalicznych, są też osoby kompetentne, jest ich całkiem niemało, może więc warto zrobić psikusa partyjnym wodzom i oddać głos na tych lepszych, choć lokowanych na dalszym planie? To możemy jeszcze zrobić. Zagrać na nosie cwaniakom. I zagrodzić drogę do Brukseli tym, po których możemy się spodziewać tylko jednego – kompromitacji.

*

Majestatyczne, pełne zatroskania i powagi twarze, nierzadko z kompletnie nowym uzębieniem, z billboardów, plakatów, internetu uśmiechają się do nas, wyborców. Oglądamy je i zastanawiamy się, dlaczego i po co wybierają się do PE ci różni ludzie wpisani na listy kandydatów. Bo gdy słyszymy od nich: by bronić interesu Polski, chrześcijańskiej Europy itp., to za mało.

Grupę te prowadzi, wymachując na całą Małopolskę niebieską flagą z 12 gwiazdkami Beata Szydło. Tak, tak. Ta sama Beata, niedoszła laureatka Nagrody Nobla z matematyki, która dowodziła, że 1 to więcej niż 27.

Za nią idą inni, nie tylko z PiS. Jedni na czele, drudzy chowając się w tłumie. A łączy ich jedno – w Brukseli nie przyniosą nam nic oprócz wielkiego wstydu. Oto więc nasz ranking wstydu kandydatów do Parlamentu Europejskiego.

eprasa.pl 34d9ccb525

1. RYSZARD CZARNECKI (D. RICHARD HENRY CZARNECKI)
– Rysio pysio wazelina

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 2, okręg 4 – Warszawa

Iluż to zajęć się imał (dziennikarz, historyk, polityk, minister, działacz sportowy), ileż partii zaliczył (Unia Polityki Realnej, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Samoobrona, wreszcie PiS), ileż funkcji piastował, z iluż był wyrzucany. Na pewno prekursor. Jest pierwszym w historii wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, który został odwołany. 7 lutego 2018 r., trochę ponad rok przed końcem kadencji. Europosłowie stracili do niego cierpliwość po tym, jak posłankę Różę Thun z PO, porównał do szmalcowników, dzięki czemu cała Europa, a może i świat, dowiedziały się, że w okupowanej Polsce byli i tacy Polacy.

Ma wściekłe parcie na szkło, chociaż europoseł, to nie wychodzi z telewizji. W Polsce występuje, w Brukseli bierze kasę.

W PE na pewno zadba o rodzinę. Swoją. Przemysław, który parę lat temu z kolegami kibolami atakował litewską policję i demolował stadion Vetry w Wilnie, już jest posłem. Drugi syn, Bartosz, pracuje w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, a żona jest członkiem rady nadzorczej w spółce z grupy PZU.

Już za rządów Buzka był szefem Urzędu Komisji Integracji Europejskiej i Europa zaoszczędziła wiele milionów ecu, bo kierowany przez niego urząd nie zdążył w porę złożyć wniosków o dotacje z PHARE. Potem jeszcze okazało się, że i to, co dostaliśmy, zostało wydane niezgodnie z przepisami – na luksusowe samochody, bale karnawałowe itp.

Dochody ma godne – 102,5 tys. euro (według oświadczenia z 2018 r.). Gotówki nie za dużo – 15,3 tys. zł, 14,2 tys. euro, 15 tys. funtów. Za to cztery mieszkania warte razem 1,3 mln zł i 470 tys. euro. Samochód – audi Q5 z 2009 r. – przydałoby się już wymienić, więc startuje, choć w 2004 r. mówił, że „kampania wyborcza wyjaławia umysł". A dlaczego on wciąż jest wystawiany w wyborach? Może dlatego, że – jak powiedział kiedyś Krzysztof Daukszewicz – zwykły człowiek w 90% składa się z wody, a Rychu Czarnecki – z wazeliny.

2. ANNA ZALEWSKA
– nowy garnitur, nowa posada

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 1, okręg 12 – woj. dolnośląskie i opolskie

Od tygodni już nie zajmuje się edukacją, tylko przymierza się do Brukseli. Podczas strajku nauczycieli zapadła się pod ziemię. Jak to PiS – zrobiła swoje i do kasy.

Jako minister edukacji dorobiła się nowego garnituru, nowych oprawek do okularów, nowej fryzury... i rzeszy szczerze niecierpiących jej

nauczycieli i rodziców. Dlatego PiS ewakuuje ją do Brukseli. W nagrodę, że zrobiła Jarosławowi reformę i całą złość wzięła na siebie. Tu innego uzasadnienia nie ma.

Tak oto za jednym strzałem Kaczyński odstrzelił dwa bażanty (bo przecież nie dwie kaczki) – pozbywa się niepopularnej minister i punktuje w pisowskim aparacie. Jako ten, który jak obieca, to da.

Zalewska zniszczyła gimnazja, co fachowcy komentują jednoznacznie – zlikwidowano szkoły specjalizujące się w kształceniu młodszej młodzieży, tymczasem badania jednoznacznie pokazują postęp w edukacji tej grupy wiekowej w ostatnich kilkunastu latach.

To dla PiS nie było ważne. Jeśli chodzi o edukację, Zalewska postąpiła według życzeń państwa Elbanowskich, zaleceń biskupów i wyobrażeń prezesa – powrócono do edukacji od siódmego roku życia i modelu 8+4 z epoki Władysława Gomułki i Edwarda Gierka.

Trudno to spokojnie komentować. PiS cofnęło Polskę w wielu dziedzinach – sądownictwie, obronności, sprawności administracji, polityce zagranicznej, długo można wymieniać. To są wielkie szkody. Ale chyba największe, na lata całe, są dziełem Zalewskiej.

3. ARKADIUSZ MULARCZYK
– agitator z cmentarza

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 9 (przedostatnia), okręg 10 – woj. małopolskie i świętokrzyskie

Facet usługowy. Jako poseł zajmuje się sprawą reparacji od Niemiec. Jak przejdzie do Brukseli, pewnie tę robotę porzuci. Ale co tam...

Na wojnę z Niemcami posłał Mularczyka prezes Kaczyński po tym, jak przyjął go z powrotem na łono PiS po kilkuletnim romansie z Solidarną Polską. Łaskę Kaczyńskiego może sobie zaskarbi, ale wyborcom jego partyjne skoki nieszczególnie się podobały. W 2007 r. głosowało na niego niemal 50 tys. osób, a w 2015 r. tylko 36,9 tys.

Za to jest dobrym mężem. Żeby pomóc w kampanii żonie, która ubiegała się o urząd prezydenta Nowego Sącza, zaprosił w zeszłym roku na Wszystkich Świętych prezydenta Andrzeja Dudę. Cmentarna agitacja tylko częściowo się powiodła. Iwona Mularczyk prezydentem Nowego Sącza nie została, ale jest przewodniczącą rady miasta. I co? I poseł Mularczyk zgłosił od razu, żeby nazwać nowosądecki most imieniem Lecha i Marii Kaczyńskich. Tak trzeba się wkradać w łaski prezesa!

Mularczyk lubi się chwalić wykształceniem prawniczym. Ale do miana prawnika przez duże P sporo mu brakuje. Był jednym z autorów tzw. ustawy lustracyjnej, uznanej przez Trybunał Konstytucyjny w znacznej części za niezgodną z konstytucją. W czasie tego postępowania sam zlustrował dwóch sędziów TK, podając, że ich nazwiska znajdują się w ewidencji SB. Ale nie dodał, że jeden z pomówionych sędziów propozycję współpracy z SB odrzucił, a drugi miał być zwerbowany już po Okrągłym Stole i nie ma dowodów, aby ją podjął.

Świetnie włączyłby się w polską krucjatę chrystianizacji Europy. Zdecydowanie popiera czynny udział Kościoła i księży w życiu ▶

eprasa.pl 34d9ccb525

organizacji społecznych i zawodowych. Z armią kapelanów mógłby zrobić furorę nawet w NATO. Za to w sprawach materialnych poseł jest konkretny. Choć PiS oficjalnie nie jest zwolennikiem europejskiej waluty, sam kandydat w euro wierzy. O ile w 2014 r. oszczędności miał tylko w złotych (112 tys.), o tyle cztery lata później kwota złotówek zmniejszyła się do 83 tys., za to pojawiło się 10,2 tys. euro.

4. BEATA KEMPA – towarzyszka Beata

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 2, okręg 12 – woj. dolnośląskie i opolskie

Leszek Miller opowiadał kiedyś, jak się do niego przymilała. Że nie ma nic przeciwko lewicy, bo przecież ona też z takiego domu, jej ojciec był w PZPR. No był. Sekretarzem w gminie czy kimś w tym rodzaju. I to Kempie zostało – jest jak karykatura towarzysza Szmaciaka, który słabszych spycha w dół, a przed silniejszym pada na kolana. I który pilnuje, by jego partii nie stała się krzywda. Jednym słowem – ulubiony sort Jarosława Kaczyńskiego.

Więc Kempa pierwsza jest u Rydzyka, śpiewa religijne pieśni i pląsa. Tu jest miła i uniżona. A dla tych spoza PiS jest jak bulterier. Gdy na dożynkach w jej Sycowie kabaret Klika naśmiewał się z PiS, wbiegła na scenę i wszystkich przegoniła. Po śmierci Barbary Blidy potrafiła wrzeszczeć w Sejmie, że nikt niewinny do siebie nie strzela. A na początku rządów PiS, jako szefowa Kancelarii Premiera, zablokowała druk orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. I będzie musiała za to zapłacić.

Czy dlatego ucieka do Brukseli? Bo nie dlatego przecież, że cokolwiek ze światem Zachodu ją łączy. Gdy pytano ją o znajomość języków obcych, odparła, że angielski na poziomie podstawowym zna bardzo dobrze. Czyli ocenia się na poziomie gimnazjalisty z Sycowa. Znaczy, będzie się szwendać po brukselskich korytarzach, nie mówiąc ani be, ani me, i kasować miesięczną wypłatę. Co oddaje najpopularniejszy o niej dowcip:

– Pani minister, ile zna pani języków?

– Znam dwa. Polski i angielski.

– To niech pani powie po angielsku dzień dobry.

– *Guten Morgen*.

– Ale to po niemiecku.

– A! To znam trzy.

5. KRZYSZTOF JURGIEL – „misiaczek"

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 2, okręg 3 – woj. podlaskie i warmińsko-mazurskie

Posłanka Izabela Kloc nazywa go misiaczkiem. Nie wiemy, jak ją nazywa Jurgiel. W każdym razie jest między nimi chemia, bo za jego czasów pracę w agencjach rolnych dostali i mąż posłanki Kloc, i jej córka Julia.

Kaczyński kocha go polityczną miłością, bo Jurgiel nigdy go nie zdradził, jeszcze od czasów Porozumienia Centrum. Czy kocha go także dlatego, że Jurgiel tę miłość odwzajemnia, czy po prostu dlatego, że to chłop dość powolny, tak w myśleniu, jak i w czynach? Ale ta miłość to było za mało. Bunt chłopów wisiał w powietrzu, więc przed wyborami samorządowymi wyrzucono Jurgiela z posady ministra rolnictwa, dano ją cwanemu Ardanowskiemu, a jemu obiecano złote góry. Czyli Brukselę. Jak będzie siedział cicho.

No i Jurgiel siedział cicho, a teraz przyszedł czas zapłaty. Proszę – Kaczyński jest słowny i Jurgiel startuje do Brukseli. Jest sprawiedliwość w świecie PiS – lata całe to on innym załatwiał, teraz załatwili jemu.

6. PATRYK JAKI – hatakumba w Brukseli

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 3, okręg 10 – woj. małopolskie i świętokrzyskie

Miał zdobyć Warszawę, ale się nie udało, teraz rusza na Brukselę. Symbol PiS – bezczelny i niekompetentny. Przygotowana pod jego kierunkiem nowelizacja ustawy o IPN wywołała takie oburzenie w USA i Izraelu, że Sejm dla uspokojenia Wielkiego Brata musiał w panice ją nowelizować. A i tak się okazało, że nawet po tym niektóre zapisy Trybunał Konstytucyjny (z Julią Przyłębską) uznał za niezgodne z ustawą zasadniczą.

Wesprze posła Mularczyka w walce o reparacje od Niemiec, bo „gdybyśmy te bilony złotych zamiast na odbudowę Polski po niemieckiej hatakumbie przeznaczyli na rozwój naszego państwa, to Polska była by

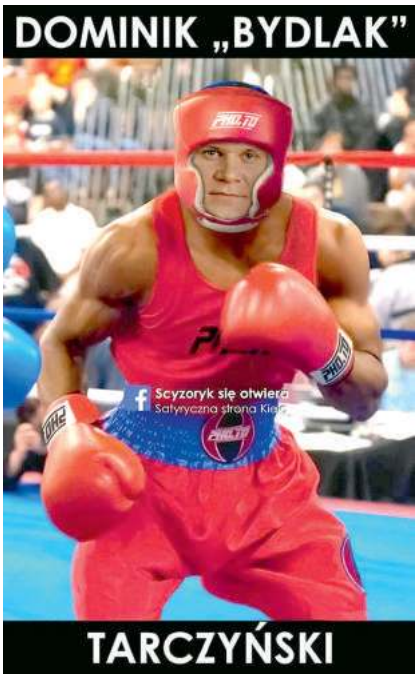

dziś dwa razy silniejsza ekonomicznie" (pisownia oryginalna).

Tyle o ortografii. A jak zna geografię? W kampanii na prezydenta stolicy zapytał: „Jak to jest, że Warszawa, która powinna się ścigać z największymi metropoliami w Europie, ma mniej mostów niż Budapeszt nad Dunajcem?". Potem opowiadał, że wybuduje kilka linii metra, XIX dzielnicę itd. Czy ktoś się dziwi, że przegrał w Warszawie?

Na pewno wzbudzi w Europie zainteresowanie popieraniem kary śmierci, niechęcią do imigrantów („zatrzymanie islamizacji to moje Westerplatte") i zapowiedziami budowy kolejnych więzień. Tylko czy swoje idee Jaki zdoła wyartykułować, skoro z językiem polskim ma takie kłopoty, że trudno zrozumieć, o co mu chodzi.

Parcie na szkło ma przeogromne. Aby się pokazywać, wymyślił komisję weryfikacyjną ds. reprywatyzacji i co chwila ogłasza oddawanie lokatorom odebranych im niesłusznie mieszkań. To, że za tymi „decyzjami" nie idą czyny i nikt do tych budynków nie wraca, już jakby mniej go interesuje. A teraz mówi tym mieszkańcom „pa" i w góralskim kapeluszu straszy w Małopolsce. Ambitny chłopak. Szkoda tylko, że bez klasy, bez wiedzy, bez zahamowań i bez wstydu.

7. DOMINIK TARCZYŃSKI – jenot egzorcysta

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 4, okręg 10 – woj. małopolskie i świętokrzyskie

eprasa.pl 34d9ccb525

Z Tarczyńskim to nie wiadomo, czy Kaczyński chce go wysłać do Brukseli w nagrodę, czy żeby już na niego nie patrzeć. Bo nawet on ma dość jego prymitywnych odzywek. Widzieliśmy to w telewizji – Kaczyński opieprzał go jak pan chama, a on grzecznie kiwał głową. Jakby do tej roli urodzony.

Mówią na niego jenot, bo nosi futro z kołnierzem z jenota i myśli, że ładnie wygląda. Znaczy się, chce przenieść modę z rodzimych regionów do stolicy. Ale chyba mu się nie udało. Poza tym zajmuje się wypędzaniem szatana. Był świeckim asystentem jednego z brytyjskich egzorcystów i animatorem wspólnoty w londyńskiej katedrze westminsterskiej. Tworzył filmy dokumentalne o działalności egzorcystów i sprowadzał do Polski uzdrowiciela z Ugandy, który miał wskrzeszać umarłych. Manifestowaną religijność łączył z zarabianiem na życie, organizując pielgrzymki do Włoch czy Ziemi Świętej. Potem ich uczestnicy pisali: „Tarczyński jest agresywny, arogancki, wyłudził od każdego po 45 euro".

Gorzej u niego z prawdomównością. W Kielcach przegrał proces w trybie wyborczym z ubiegającym się o prezydenturę Bogdanem Wentą i sąd nakazał mu sprostowanie i zaprzestanie rozpowszechniania nieprawdziwych informacji o rzekomej służbie Wenty w ZOMO oraz „trenowaniu przez niego pałowania na głowach Polaków".

Skakał też do Lecha Wałęsy, pisząc mu: „Chodź, bydlaku, na solówkę!". Rzucał się również do posłanki PO Kingi Gajewskiej podczas nocnego drugiego czytania projektu ustawy o reformie Sądu Najwyższego w lipcu 2017 r.

Nic dziwnego, że po takim akcie odwagi Tarczyński stwierdził w Polsacie: „Jestem polską elitą". A niech sobie będzie. Tylko elitą czego?

8. BEATA MAZUREK – nie rozumiemy i nie pochwalamy

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 2, okręg 8 – woj. lubelskie

Z domu Cieluch. Chodzą po Sejmie z wicemarszałkiem Terleckim pod rękę, jak papużki nierozłączki, i razem tworzą najbardziej hipnotyzującą parę w parlamencie. I ty, Beato, chcesz to porzucić?

Dziennikarze lubią Beatę, bo zawsze powie coś takiego, że tylko cytować. Na przykład, gdy po wejściu w życie programu 500+ kobiety samotnie wychowujące dzieci skarżyły się, że program ich nie dotyczy, Beata M., kobieta doświadczona i po przejściach, dała im radę, żeby się ustatkowały, a wtedy kasa będzie.

A pamiętacie państwo, jak zareagowała, gdy dowiedziała się, że działacz KOD został pobity przez narodowców? „Nie pochwalam, ale rozumiem".

A my zupełnie nie rozumiemy, czym Beata M. się zasłużyła, że ma wyjechać do Brukseli. Naprawdę nie chce już walczyć o PiS, o prezesa i inne sprawy? Czyżby Zachód jej w głowie zaszumiał?

9. GRZEGORZ TOBISZOWSKI – geszefciarz węglowy

Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość, poz. 2, okręg 11 – woj. śląskie

To jest facet, który rządzi polskim węglem. Z takim skutkiem, że na kopalnianych placach rosną hałdy, a zewsząd, ze wschodu i z północy, węgla – czy też substancji węglopodobnych – przybywa. I zalewają one kraj. Coraz więcej węgla kupujemy z Rosji (a właściwe z Donbasu, co jest chyba jeszcze bardziej kompromitujące). Niedługo te nasze elektrownie, których nie chcemy zamykać, bo trzeba dawać pracę polskim górnikom, będą pracować na węglu rosyjskim. A jak nie na węglu rosyjskim, to na amerykańskim miale. „Nie" opisało, jak statek pełen miału przypłynął z USA, rozładowano go, ale sęk w tym, że miał do niczego się nie nadaje, bo ma 3% siarki, a najgorszy polski węgiel – 0,5%. Wymyślono więc, że zmiesza się miał z polskim węglem i gdzieś się opchnie. To jest mądrość PiS!

Polska jako kraj robi wszystkie możliwe wygibasy, żeby chronić rodzime wydobycie węgla, czytaj – miejsca pracy w górnictwie. A Tobiszowski, otwierając rynek na węgiel z Rosji, z USA i pewnie z innych regionów też, pluje górnikom w drugie śniadanie. A ekologom pluje do zupy. I patronuje jakimś geszeftom. To może i lepiej, że go wywieje do tej Brukseli?

10. ROBERT WINNICKI – obrońca męskości

Komitet Wyborczy Konfederacja Korwin Braun Liroy Narodowcy, poz. 1, okręg 3 – woj. podlaskie i warmińsko-mazurskie

Reprezentant „prawdziwych Polaków", niedawny prezes Młodzieży Wszechpolskiej. Nie udało mu się skończyć żadnej uczelni, ale to nie było żadną przeszkodą, by zostać posłem z listy Kukiz '15. Teraz przystąpił do Korwina. Strażnik chrześcijańskich wartości (kandydował przed laty z listy Ligi Polskich Rodzin) zawsze obroni hajlujących, znajdzie wytłumaczenie zachowań kojarzonych z neofaszyzmem. „W czasach, w jakich żyjemy, zwłaszcza w Europie, język został wykastrowany z jakiejkolwiek męskiej retoryki", twierdzi. Obrońca

eprasa.pl 34d9ccb525

męskości mówi więc: „Pedałami nazywam aktywistów gejowskich”. I z tą retoryką chce być w Parlamencie Europejskim. Ma wyrok za podżeganie do stosowania przemocy wobec funkcjonariuszy policji i nazwanie byłego komendanta głównego policji „bandytą w mundurze”. Prawdziwy Polak, prawdziwy kandydat, w tej Brukseli patrzeć będą na niego, jak dzieci patrzą na małpę w klatce.

11. MAREK BALT – giętki grabarz

Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Europejska PO PSL SLD .N Zieloni, poz. 2, okręg 11 – woj. śląskie

Szef śląskiego SLD, a raczej szef resztówki Sojuszu na Śląsku. Obrotowy jak śrubka. To jeden z tych, których zasadą życiową jest: „Nam wszystko jedno”. W Brukseli można po nim spodziewać się wszystkiego, także tego, że przyłączy się do dowolnej frakcji, byleby frukta były wystarczająco atrakcyjne.

Tak było po wyborach samorządowych, kiedy z Rafałem Porcem dostali się z list SLD do Sejmiku Województwa Śląskiego. Od razu zaczęli kombinować, kto da więcej. Od PiS zażądali dla siebie funkcji marszałka województwa, członka zarządu oraz biorącego miejsca na liście do europarlamentu. Przyblokował to Czarzasty. Poszli więc do PO. Z podobnymi żądaniami. I pewno by dostali dwa miejsca w zarządzie, ale radny Wojciech Kałuża, przechodząc z Koalicji Obywatelskiej na stronę PiS, wysadził całą konstrukcję. Zatem Balt jest do wzięcia, bo ambicje ma jak szyb kopalniany. A to, że wiedza nienachalna i myśli niezborne? Bez przesady, nie każdy musi być ideałem.

12. PIOTR LIROY-MARZEC – Rosiewicz III RP

Komitet Wyborczy Konfederacja Korwin Braun Liroy Narodowcy, poz. 1, okręg 7 – woj. wielkopolskie

Śpiewał rap, a teraz zajmuje się polityką. I ciągle mu się podoba. Do Sejmu wszedł z listy Kukiz ’15, ale szybko się pokłócił z kolegą z estrady. Jest teraz przewodniczącym koła Konfederacja.

Lubią go gimnazjaliści. Bo przeklina i zadaje takie na przykład pytania: „Czy Janusz Wojciechowski z PiS umie angielski?”.

Wszędzie startuje. Walczył o fotel prezydenta Kielc, a teraz chce do Brukseli. Wierzy, że go wybiorą. No, Piotruś, ludzie naprawdę nie są takimi frajerami, żeby po raz kolejny zafundować ci kilka lat nieróbstwa.

Kto jest nieporozumieniem na listach kandydatów do Parlamentu Europejskiego?

FILIP KONOPCZYŃSKI,
Fundacja Kaleckiego

Największym nieporozumieniem jest dla mnie cała Konfederacja KORWiN Braun Liroy Narodowcy. Nie oceniam w tym miejscu poglądów politycznych jej kandydatów, ponieważ Polska jest wolnym krajem i panuje swoboda przekonań, oczywiście o ile wprost nie pochwala się metod totalitarnych. Uważam natomiast, że byłoby uczciwe, gdyby ugrupowanie, które tak jednoznacznie wypowiada się przeciwko obecności Polski w UE i Unii jako takiej, zbojkotowało te wybory. Skoro Grzegorz Braun czy Janusz Korwin-Mikke chcą wypowiedzieć sojusz Polski z Zachodem, co w naturalny sposób będzie oznaczało zwrócenie się w stronę Rosji, niech się skupią na kampanii krajowej, by w Sejmie przekonywać do swojej wizji przyszłości kraju. W zasadzie nie sposób znaleźć innego powodu, dla którego ubiegają się oni o mandaty europosłów, niż to, że chcą w hipokrycki sposób wzbogacić się na byciu częścią instytucji, którą uważają za wrogą i którą chcieliby zniszczyć.

czytelnicy PRZEGLĄDU

ANDRZEJ B. IZDEBSKI

Każda kandydatura jest wynikiem porozumienia wewnątrzpartyjnego, zgodnego z praktykami centralizmu demokratycznego. Ale zupełnym niezrozumieniem istoty Parlamentu Europejskiego jest delegowanie tam ludzi do tej misji nieprzygotowanych, czasem nawet kompletnie do tego się nienadających. Zarówno przez ewidentne braki intelektualne, jak i bez w miarę dobrej znajomości przynajmniej języka angielskiego, w praktyce koniecznej.

ADAM JAŚKOW

To pytanie jest zupełnie nie na miejscu, im wszystkim się to po prostu należy. A tak poważnie: mam wrażenie, że rozsądnych kandydatów jest niewiele więcej niż mandatów do obsadzenia.

ROBERT KOZA

Nikt. Nie można nikogo pozbawiać biernego prawa wyborczego. Gorzej, gdyby został wybrany ktoś, kto nie dba o interes Wspólnoty, jest zaściankowy, szowinistyczny, ma ograniczone horyzonty, jest nietolerancyjny i nierozumiejący, że „jego” nie zawsze musi być na wierzchu. Ktoś, kto w Unii widzi tylko kasę, a naszą obecność w niej ogranicza do kombinowania, jak tej kasy wyciągnąć najwięcej, nic lub niewiele przy tym dając. Ktoś, kto nie rozumie, że tylko w jedności siła i że cza-

eprasa.pl 34d9ccb525

13. TOMASZ FRANKOWSKI
– Franek łowca bramek

Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Europejska PO PSL SLD .N Zieloni, poz. 1, okręg 3 – woj. podlaskie i warmińsko-mazurskie

Niedawny piłkarz Jagiellonii Białystok, któremu wydaje się, że wystarczy znane nazwisko i pamięć kibiców i kiboli, by zagrać w Brukseli. To samo wydaje się układającym listy Koalicji Europejskiej do europarlamentu, bo Frankowski został jedynką w okręgu podlaskim i warmińsko-mazurskim. Zero obycia w polityce, zero zrozumienia spraw społecznych, o gospodarce nie ma co mówić. Co ma więc przemawiać za jego wyborem? Strzelone czy wpuszczone gole w czasach słynnego „Fryzjera"? (Dla niezorientowanych: do dzisiaj ten działacz piłkarski, z zawodu fryzjer, tłumaczy się z ustawiania meczów).

14. KAJA GODEK
– seks, aborcja, ONR

Komitet Wyborczy Konfederacja Korwin Braun Liroy Narodowcy, poz. 1, okręg 5 – Mazowsze

W Unii zrobi porządek. Pogoni wszystkich „lewaków", którzy jej zdaniem są winni pedofilii w Kościele i wszystkiego innego. Dziewczyna z ONR, od hajlujących chłopców, choć popularność zdobyła na czym innym. Po raz pierwszy było o niej głośno w 2013 r,. gdy w Sejmie wystąpiła z obywatelskim projektem zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej. Pisowscy posłowie przyjęli ją owacją na stojąco, ale projekt przepadł w pierwszym głosowaniu. Podobnie było dwa lata później. Nawet dla nich Godek była niestrawna. Antyaborcyjna rewolucjonistka jednak się nie poddawała, organizowała marsze i pikiety, brylowała w propisowskich telewizjach, gdzie – nieprzemakalna na argumenty innych – przedstawiała swoje racje. Nie przeszkadzał jej brak przygotowania do rozmów, bo – jak sama przyznała – wiedzę o aborcji czerpała z filmu Patryka Vegi „Botoks". Logikę prezentuje nienachalną. Aborcję porównuje do obozów koncentracyjnych, a zarodki mają nawet gorzej niż więźniowie, bo oni mieli przynajmniej numery.

Nie można jednak powiedzieć, że antyaborcyjna krucjata nie przyniosła jej sukcesów. Gdy tylko PiS doszło do władzy, anglistka z wykształcenia została – bez egzaminu – członkiem Rady Nadzorczej Warszawskich Zakładów Mechanicznych.

Gdy Rafał Trzaskowski zapowiedział, że w warszawskich szkołach będą zajęcia o mowie nienawiści, przestraszyła się i radziła rodzicom pisać zwolnienia dzieci z tych zajęć. Więcej, uznała, że to dokument o charakterze pedofilskim. Cóż, niektórym wszystko kojarzy się z seksem.

15. ANDRZEJ ROSIEWICZ
– weteran od genseka

Komitet Wyborczy Polska Fair Play Bezpartyjni Gwiazdowski, poz. 1, okręg 5 – Mazowsze

O to, by grupa kandydatów na europosłów nie wyglądała na smętną, dba weteran sceny i festiwali Andrzej Rosiewicz. Starsi pamiętają, jak śpiewał na cześć sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa: „Michaił, Michaił, ty postroisz nowyj mir!". Wdzięczył się przy tym i uśmiechał, czym nawet gorszył nieprzywykłych do takiego poziomu wazeliny niektórych towarzyszy z PZPR.

Numer z młodości powtórzył przy okazji wizyty prezydenta Donalda Trumpa w Polsce. Wykonał w TVP piosenkę skomponowaną specjalnie

ku chwale amerykańskiego prezydenta. Wie, skąd wieją wiatry. Wiek i głos już nie ten, nie dziwota, że facet pod muchą nie jest już za bardzo potrzebny PiS, które popierał. Koncertów coraz mniej, publika (płacąca za bilety) nie dopisuje, myśli więc, że może w Brukseli zaśpiewa na cześć mamony. Załapał się więc na listę Fair Play. Szanse bliskie zeru. Ale zabawa trwa.

Robert Walenciak

sami trzeba coś poświęcić dla ogólnego dobra. Niestety, obawiam się, że wzorem obecnych wybrańców, także w nowej kadencji znajdzie się spora grupa spełniająca te warunki. Nie najlepiej to będzie o nas świadczyło.

BARBARA KRZEMIŃSKA-SOBCZYK

Eurosceptycy, ci bez znajomości prawa unijnego i języków, mierni intelektualnie, myślący tylko o kasie, bez kręgosłupa moralnego. Czyli co najmniej jedna trzecia kandydatów.

GRZEGORZ WODZIŃSKI

Szczytem szczytów: nieuctwa, ignorancji, intelektualnego ubezwłasnowolnienia i braku empatii jest pani Beata Szydło. Ta, która usuwała z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów flagi UE, teraz ma czelność kandydować do Parlamentu Europejskiego. Uważam, że ta osoba nie ma nawet kompetencji do pracy biurowej w spółdzielni mleczarskiej na dalekim Podlasiu (przy całym szacunku dla Podlasia).

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 34d9ccb525

Dla ludzi lewicy jesteśmy jedynym wyborem

Na naszej liście w Wielkopolsce nie ma spadochroniarzy

Rozmawia
Robert Walenciak

WALDEMAR WITKOWSKI

– przewodniczący Unii Pracy, kandydat do Parlamentu Europejskiego z listy nr 5 – Koalicyjnego Komitetu Wyborczego Lewica Razem, poz. 1, okręg nr 7 Wielkopolska; ojciec czwórki dzieci

Smutny moment dla lewicy. Odszedł Karol Modzelewski…

– Był założycielem Unii Pracy. On, Iza Jaruga-Nowacka, Aleksander Małachowski, Wiesława Ziółkowska, Marek Pol, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak – to były osoby, które, kiedy wchodziłem do Unii Pracy, błyszczały. To, co wtedy mówił Karol Modzelewski, podczas spotkań z nami, młodymi działaczami UP, było niezwykle mocne, przekonujące. Pamiętam te spotkania. I widzę, że to wciąż jest aktualne.

Karol Modzelewski jest dla lewicy jak wzorzec z Sèvres.

– Dla niego człowiek był ważniejszy do kapitału. Dzisiaj do tych słów możemy jeszcze dodać, że człowiek jest ważniejszy od kapitału, a środowisko naturalne jest ważniejsze od biznesu. Podczas pogadanek, które organizował dla młodych w Unii Pracy, przestrzegał nas przed szukaniem wrogów blisko, a przyjaciół daleko. Mówił, że mądrość każdego państwa polega na dobrosąsiedzkich stosunkach z tymi, którzy są najbliżej. Można powiedzieć, że dzisiaj nawiązaniem do tych słów jest hasło UP, że Unia Europejska jest ważniejsza od Stanów Zjednoczonych.

Powtarzacie to hasło od lat.

– Przypominam bezsensowne wejście do Iraku pod wpływem USA. Tę decyzję podjął rząd Leszka Millera, zdanie odrębne przeciwko temu złożyło dwóch wicepremierów – Marek Pol i Jerzy Hausner. Po co tam się znaleźliśmy? Ile ofiar pochłonęły te wojny?

Jak z punktu widzenia UP oceniane są powody obecnego kryzysu lewicy?

– Byłem niedawno na kongresie Partii Europejskich Socjalistów w Madrycie, tam o tym żywo dyskutowano. Słuchałem Hiszpanów, wygrali teraz wybory, słuchałem Portugalczyków. Mówili, że kłopoty lewicy wzięły się stąd, że być może chciano załatwić zbyt wiele problemów mieszkańców Afryki, Bliskiego Wschodu, otwierając się zbytnio na świat. To Amerykanie wywołali wojnę w Afryce, a płaci za to europejska lewica. Ponieważ chciała pomóc tym ludziom, a to przekroczyło nasze możliwości. I płacimy za to cenę. Coś w tym jest. A w Polsce? W Polsce Ludowej mieliśmy rozwiniętą pomoc socjalną dla dzieci, dla rodziny. Potem przyszły inne czasy.

Tzw. socjal ograniczono jako zbędny wydatek.

– Tłumaczono ludziom, że muszą ciężko pracować za małe pieniądze, po to, żeby rozwijać jakieś dziedziny gospodarki, co nie wpływało w żaden sposób na dobrobyt rodziny. Co z tego, że rośnie PKB, skoro dobrostan rodziny nie rośnie! I pusto w portfelu! To tak jak w socjalizmie – chwalono się, że mamy szybki rozwój, bo produkujemy dużo stali i dużo czołgów. W obecnej Polsce było podobnie – PKB rósł, przybywało dróg i lotnisk, często niepotrzebnych, natomiast podstawowa komórka rodzinna nie miała szans na poprawę warunków. Mogła oglądać reklamy wczasów, ale nie mogła z nich korzystać, bo nie miała pieniędzy. A jak ktoś zachorował? Ceny leków okazywały się barierą. Zwłaszcza dla emerytów i rencistów. Jak nie kupi leków, to umrze z choroby, jak kupi, to umrze z głodu.

Jak z tego wyjść?

– My, jako lewica, mamy rozwiązanie. W całej Unii za taką samą pracę powinna być taka sama płaca. Niezależnie od tego, gdzie się mieszka – czy w Polsce, czy na Słowacji, czy

eprasa.pl 34d9ccb525

CZŁOWIEK WAŻNIEJSZY OD KAPITAŁU

w Niemczech. Taka sama praca – taka sama płaca. Bo ceny towarów są zbliżone.

Czyli kierowca, który jedzie tirem do Hiszpanii, powinien zarabiać po hiszpańsku?

– Jeżeli tam jest – tak. On ponosi koszty życia, jakie są tam. Rozumiem tych europosłów, którzy mówią, że nie można konkurować niewolnictwem pracownika, a utrzymywanie pracowników na bardzo niskim poziomie płacowym to niewolnictwo.

W całej Unii za taką samą pracę powinna być taka sama płaca. Niezależnie od tego, gdzie się mieszka. Bo ceny towarów są zbliżone.

Jak długo człowiek może spać w kabinie ciężarówki? Będąc portierem tego samochodu, kucharzem i jeszcze kierowcą?

Jak to się stało, że pozwoliliście SLD wejść do koalicji chadeków?

– Nie, nie pozwalaliśmy. Tu nas trochę oszukano. Przypomnę, że przed wyborami samorządowymi rozmawialiśmy również z Platformą Obywatelską. Wychodziliśmy z założenia, że wybory samorządowe nie mają wymiaru politycznego. I nawet gdzieniegdzie nasi kandydaci startowali w różnych koalicjach obywatelskich. Natomiast generalnie, mimo że otrzymaliśmy pisemne zaproszenie PO, na posiedzeniu Rady Krajowej 30 czerwca 2018 r. zdecydowaliśmy, że nie podejmujemy tej współpracy. Wierzyliśmy w tradycyjny sojusz partii lewicowych, w którym było i SLD, i PPS, i my, i inne partie, i taką deklarację podpisaliśmy w świetle kamer.

I w lewicowej koalicji poszliście do wyborów samorządowych.

– SLD w sejmikach wojewódzkich ma tylko 10 radnych w całym kraju. I oni nagle zapragnęli stanowisk w zarządach itd. i zostali kupieni przez PO. Kupieni biurem, sekretarką, samochodem służbowym. W całej Polsce jest 10 radnych wojewódzkich SLD i wszyscy weszli do Koalicji Obywatelskiej. A później Włodzimierz Czarzasty zaczął prowadzić kuluarowe rozmowy, chcąc się wepchnąć do tego układu na dłużej. Wszystko robił, żeby wejść do Koalicji Obywatelskiej. Co mu obiecano – nie wiem, choć mogę się domyślać.

A Unia Pracy?

– My 20 stycznia po Radzie Krajowej wystosowaliśmy pismo do wszystkich przewodniczących partii lewicowych z prośbą o zacieśnienie kontaktów i wystawienie wspólnej listy. Odbywały się spotkania w Warszawie. Ze spotkania na spotkanie ranga tych, którzy przychodzili

FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 34d9ccb525

ze strony SLD, malała. Na koniec przyszła rzeczniczka SLD... To wskazywało, że są z PO dawno po słowie, a tu stwarzają wrażenie, że chcą pracować. W końcu w którąś środę powiedziano nam, że mamy się zdecydować, czy chcemy wejść do Koalicji Europejskiej, ale deklaracja musi być do piątku. Powiedzieliśmy – nie. I w sumie dobrze, bo ci, którzy zadeklarowali, że chcą wejść, jak SDPL czy Unia Lewicy, zostali ograni, i formalnie do Koalicji Europejskiej nie weszli. My zarejestrowaliśmy komitet Lewica Razem. Trzy partie. Najstarsza – Unia Pracy oraz Razem i Ruch Sprawiedliwości Społecznej.

Zarejestrowaliśmy komitet Lewica Razem. Trzy partie. Najstarsza – Unia Pracy oraz Razem i Ruch Sprawiedliwości Społecznej.

Bez SLD.

– SLD poszedł pod skrzydła Platformy. Już widać, że wyrzeka się swej tożsamości. Dla lewicowych wyborców zostaliśmy jedyną wyrazistą alternatywą. Wierzymy, że społeczeństwo uzna, że warto na nas głosować.

A próg 5% przekroczycie?

– Ten próg nie jest łatwy do przekroczenia. Mainstream, główny nurt mediów prywatnych, w ogóle nas nie widzi. A jak widzi – to negatywy. Żeby nas wyzerować. Telewizja publiczna, radio, czyli media związane z rządzącą prawicą, też nas pomijają. Jest więc problem. Ale staramy się docierać do ludzi.

Jak jest po przejściu SLD do Koalicji Europejskiej?

– To spowodowało zamęt w środowisku ludzi, którzy tradycyjnie głosowali na partie lewicowe. Nie ukrywam, że to przede wszystkim ci, którzy doświadczenie życiowe zdobywali przed rokiem 1989 i którzy poważnie traktują idee bezpłatnej edukacji, bezpłatnej służby zdrowia, rozdziału Kościoła od państwa. I teraz mają dylemat.

Cała dziesiątka na liście Lewicy Razem jest z Wielkopolski. U konkurencji jest inaczej.

Jaki?

– Z jednej strony pamiętają, jak się zachowywała PO. Że zmniejszyła emerytury ludziom związanym ze służbami PRL, a PiS to dokończyło. Że była za IPN, że była za rozwiązaniem WSI. Z drugiej – widzą tam na listach ludzi, którzy byli kiedyś związani z PZPR, a potem z SLD, ludzi szanowanych i wartościowych. I mają dylemat – na kogo oddać głos? Czy na listę prawdziwej lewicy, na ludzi, przed którymi jest przyszłość, bo na listach Lewicy Razem dominują ludzie bardzo młodzi, czy też postawić – jak pani poseł Kopacz powiedziała – na tych dinozaurów? Na 70+... Jest dylemat. A ponieważ za Koalicją Europejską stoją media głównego nurtu, to rzeczywiście możemy mieć kłopoty z przekroczeniem progu 5%. Ale uważamy, że majowe wybory to jest rozpoznanie walką, że

Z głębokim żalem żegnamy

prof. Karola Modzelewskiego

Honorowego Przewodniczącego Unii Pracy.
Wybitnego człowieka lewicy. Człowieka zasad,
który przez całe życie walczył o sprawiedliwość społeczną,
równość i prawo człowieka do godnego życia.
Był dla nas drogowskazem moralnym.

Waldemar Witkowski
Przewodniczący Unii Pracy
Giedymin Wróblewski
Dyrektor Biura Krajowego UP

Odszedł

PROF. KAROL MODZELEWSKI

Człowiek zasad. Symbol demokratycznej lewicy. Autorytet.
Wieloletni więzień polityczny. Opozycjonista skazywany
za wartości i poglądy, którym był wierny. Współautor,
wraz z Jackiem Kuroniem, „Listu otwartego do Partii".
Rzecznik prasowy i autor nazwy Solidarność". Założyciel Unii
Pracy. Otwarty i tolerancyjny, ale też krytyczny i bezkompromisowy wobec szowinizmu, wykluczenia społecznego
i wszelkiego draństwa.
Odważny inteligent w najlepszym wydaniu.
Był częstym gościem na naszych łamach i laureatem
Przeglądowej „Busoli". Bardzo szanowanym przez Czytelników.
Słuchaliśmy Go uważnie.

Żonie i Bliskim Profesora serdecznie współczujemy.

Jerzy Domański, Paweł Dybicz, Robert Walenciak
i zespół „Przeglądu"

eprasa.pl 34d9ccb525

główne starcie będzie jesienią. Do niego się szykujemy.

Z Zandbergiem chyba nie było trudno się wam dogadać. To jest przecież młodzieżówka UP.

– Pamiętam, po wejściu Polski do Iraku, Rada Krajowa UP głosowała, czy z tego powodu nie wypowiedzieć koalicji z SLD. Zandberg był za tym. Ale przegrał to głosowanie. Zandberg był członkiem UP, był członkiem władz krajowych Unii Pracy. Teraz jest w Razem. Jak patrzę, to nasi byli członkowie są w różnych strukturach. U Biedronia są Zbyszek Bujak i Marcin Anaszewicz, którego pamiętam z Federacji Młodych UP. To nie jest nic złego, w przyszłości w wielu sprawach może pomóc.

Da się w przyszłości z tych różnych fragmentów skleić silną partię lewicy?

– Kiedy byłem w Madrycie na zjeździe Partii Europejskich Socjalistów, był tam również Robert Biedroń. Występował ze sceny, mówił, że jest gejem, ateistą, że tworzy nowy ruch… Rozmawialiśmy. I myślę, że jest szansa, że na jesieni coś pożytecznego uda się zrobić. Jeżeli w wyborach europejskich Biedroń zdobędzie kilkanaście procent, a my 5%, to byłby wspaniały start do wielkiej koalicji lewicowej. Dużo bym oddał, żeby tak się stało, mogę nawet stać gdzieś z tyłu. Przyszłość należy do młodych.

Partia czy koalicja, którą prowadzą młodzi liderzy, to projekt, który ma mizerne szanse na powodzenie. Polityka jest rzemiosłem – wymaga wiedzy i doświadczenia. Przecierpianych porażek. Doświadczenia światowe pokazują, że musi być konglomerat, mieszanina doświadczenia z młodością.

– W Unii Pracy większość działaczy ma kolor włosów taki jak ja. Choć mamy i 30-latków. Poza tym partia jest mocno sfeminizowana. Pozyskaliśmy mnóstwo nowych członkiń w okresie czarnych protestów. Byliśmy w nich wyraziści i to przyniosło rezultaty.

A teraz, w majowych wyborach, też będziecie wyraziści?

– Zastanawiałem się, czy startować. I postawiłem jeden warunek – ponieważ dochodziły do mnie głosy, że inne partie przymierzają na listy w Wielkopolsce różnych spadochroniarzy, spoza Poznania i spoza regionu, powiedziałem – nasza lista musi być w 100% z Wielkopolski. I tak jest – cała dziesiątka na liście Lewicy Razem jest z Wielkopolski. Nikt nie musi udawać. U konkurencji jest inaczej. Najbliżej jeszcze Wielkopolski jest Marek Jurek z partii Kukiza. Ale inni… Pani Kopacz… A pan poseł Krasnodębski, jedynka PiS? Formalnie mieszka pod Bremą, choć mówi, że ma mieszkanie w Warszawie…

A pan?

– Dziadowie byli powstańcami wielkopolskimi, jeden był kolejarzem i PPS-owcem. Jestem stąd, z dziada pradziada.

A ilu lewicowych wyborców może być w Wielkopolsce?

– Analizowałem badania prof. Janusza Czapińskiego. Potencjał lewicowy w regionie jest na poziomie 30%. Tak ludzie odpowiadają, gdy są pytania o prawa kobiet, rozdział Kościoła od państwa itd. Ale gdy dochodzi do wyborów…

Skoro SLD poszedł z chadekami i liberałami, to możecie powalczyć o opuszczony elektorat lewicy.

– Opuszczony i porzucony. Jest chęć zapomnienia, że w Polsce istnieje lewica, dla której człowiek jest najważniejszy. Prawa kobiet, sprawy społeczne, pracownicze, rozdział Kościoła od państwa… Ba, Platforma właśnie próbuje się lansować, szczypiąc Kościół itd. A przypomnę, że to marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak z PO zablokował inicjatywę, którą zgłosiłem, żeby wspomóc działania in vitro poprzez zakup dla naszej służby zdrowia ultrasonografu. To był koszt rzędu 250 tys. zł. I tę kwotę Woźniak zablokował. PO razem z PiS. W poprzedniej kadencji to radni PO i PiS byli wspólnie za tym, żeby w sali budynku nowego urzędu marszałkowskiego pojawił się krzyż. To jest ta dwulicowość Platformy. PO z jednej strony mówi o prawach kobiet, a jak może rzeczywiście pomóc, to nie pomaga. Mówi, że jest za rozdziałem Kościoła od państwa, a w sali sesyjnej urzędu pojawia się krzyż. Natomiast imprezy publiczne organizowane przez marszałka województwa wyglądają tak: msza rano, uroczystości o godz. 12.00, a w trakcie uroczystości zbiorowa modlitwa. Więc jak teraz ten lewicowy wyborca ma głosować?

Robert Walenciak

SLD poszedł pod skrzydła Platformy. Już widać, że wyrzeka się swojej tożsamości.

Majowe wybory to jest rozpoznanie walką. Główne starcie będzie jesienią. Do niego się szykujemy.

eprasa.pl 34d9ccb525

Gry komunijne

Przed komunią rodziny startują w kategorii pobożność, po komunii w kategorii oryginalność

Niektóre parafie narzucają, żeby dzieci szły do komunii w jednakowych prostych albach. Ale czasami sukienka do komunii jest z salonu sukien ślubnych.

Katarzyna Wierzbicka

Dziewczynki – alby, wianki z białych kwiatów przykrywające odświętne fryzury, połyskliwe rękawiczki. Chłopcy, również w albach, siedzą po drugiej stronie kościelnej nawy. Rączki złożone do modlitwy. Dzieci zwrócone do przemawiającego do nich księdza ukradkiem spoglądają w obiektyw filmującej je kamery. Za tłumem ubranych na biało trzecioklasistów stoją odświętnie ubrani rodzice. Potem jest pieśń: „Niosę w darze Tobie, Chryste, mój dziecięcy wiek. Serce szczere, serce czyste, abyś Ty go strzegł". Filmikowi zatytułowanemu „Pamiątka pierwszej komunii świętej" akompaniuje podkład muzyczny w postaci popowo-sentymentalnego amerykańskiego utworu, który cichnie jedynie w momencie kościelnych śpiewów. W następnym ujęciu widzimy już tylko jedno dziecko: dziewczynkę – tym razem nie w albie, ale w długiej, kilkuwarstwowej sukni z tafty. Stoi w wynajętej sali, przyjmując życzenia i koperty. Na kolejnych kadrach widać dzieci skaczące w nadmuchiwanych zamkach i animatorów przebranych za klaunów.

„No, pokaż, co dostałaś na komunię" – zachęca męski głos na innym youtubowym filmiku, a widoczna w kadrze dziewczynka wyjmuje z torebek prezentowych koperty z pieniędzmi i pokazuje podarunki: tablet, rower z napędem elektrycznym i parę innych. Tytuł materiału: „Co dostałam na komunię".

Dostępnych w internecie filmików pierwszokomunijnych są setki. Treści czysto religijne pojawiają się rzadko: królują sprawozdania z imprez i wykazy otrzymanych prezentów oraz porady dotyczące komunijnych strojów i fryzur. Można odnieść wrażenie, że pierwsza komunia jest nie tyle doświadczeniem religijnym przeżywanym w gronie rodziny, ile świadectwem określonego life style'u.

Małe wesela

– Coraz więcej *profanum*, coraz mniej *sacrum* – podsumowuje zmiany w świętowaniu pierwszych komunii prof. Waldemar Kuligowski, antropolog kulturowy i kierownik Zakładu Badań nad Kulturą Współczesną na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Mimo że część parafii wręcz obliguje do skromności, narzucając chociażby bardzo proste białe uniformy komunijne, tzw. alby, po wyjściu z kościoła zaczyna się wyścig po tytuł najoryginalniejszej i godnej zapamiętania imprezy. Nie chodzi tylko o to, kogo na co stać, ale także o to, kto ma lepszy pomysł.

– Fryzura w salonie to już standard. Trochę rzadziej zdarzają się makijaże czy manikiur– twierdzi Ane-

eprasa.pl 34d9ccb525

ta, która ma za sobą komunie dwóch chrześnic. – Po kościele jedzie się do lokalu, mało kto urządza przyjęcie w domu. Dochodzą jeszcze wydatki na różne atrakcje: animatorzy, dmuchane zamki i zjeżdżalnie, kule itp. Ma być wyjątkowo. Prezent też powinien być oryginalny – deskorolka elektryczna, rower z akumulatorem, quad. Medaliki, łańcuszki i zegarki to przeżytek. Zresztą i tak większość daje pieniądze: 500 zł od osoby to minimum. Chyba że jesteś rodzicem chrzestnym – wtedy wypada dać tysiąc. Na jednej z komunii, na której byłam, dziewczynka wyciągnęła całą kasę przy gościach, policzyła, ile zebrała, po czym udała się na alternatywną imprezę – do koleżanki.

Ilona, matka tegorocznego „komunisty": – Chciałabym, żeby syn przeżył to wydarzenie jako coś specjalnego, żeby wspomnienie zostało na całe życie. Presja jest duża: rodzice z klasy licytują się wynajętymi lokalami i planowanymi atrakcjami. A wiadomo, że potem w szkole dzieciaki chwalą się tym, co było u nich. To co, ma się czuć gorszy?

Według badania Barometr Providenta, przeciętna polska rodzina w 2018 r. przeznaczyła na pierwszą komunię swoich dzieci średnio 3651 zł. Te koszty obejmują: organizację przyjęcia wraz z ewentualnymi atrakcjami, fryzjera, ubranie, prezent dla dziecka i składkę dla parafii. Goście, a zwłaszcza rodzice chrzestni, również nie są zwolnieni od kosztów: – Gość musi się liczyć z wydatkiem rzędu 631 zł – mówi portalowi nto.pl Anna Karasińska, ekspertka ds. badań rynkowych w Provident Polska. – Rodzice chrzestni wydadzą także niebagatelną kwotę 1187 zł.

Jak wynika ze wspomnianego badania, najpopularniejszymi prezentami pierwszokomunijnymi są pieniądze (57% respondentów), laptopy (41%) i smartfony (39%). Ponad połowa ankietowanych zadeklarowała, że na komunijne wydatki oszczędza przez kilka miesięcy. 6% rodziców planowało skorzystać z pożyczki bankowej, 2,5% zamierzało pożyczyć od rodziny.

Połączenie *sacrum i profanum*: skoro muszą być prezenty, to je poświęcimy. A co z kopertami z pieniędzmi?

Koszty rosną, jeśli doliczyć do nich dodatkowe atrakcje, które pojawiają się na komunijnych imprezach coraz częściej. Są to wynajęte limuzyny, fotobudki, malowanie twarzy, automaty do lodów i waty cukrowej czy quady. Zdarzają się przejażdżki kucykiem i nadmuchiwane kule, w których dzieci mogą się toczyć.

– Im dłuższa limuzyna, tym lepsza – twierdzi Rafał Kościuk, właściciel działającej od 15 lat wypożyczalni limuzyn Sixilimo w Białymstoku. – Niektórzy wypożyczają tylko na chwilę, spod kościoła do lokalu. Inni wybierają opcję na kilka godzin: wtedy kierowca stoi z godzinę pod domem, potem wiezie rodzinę pod kościół, znowu czeka i zawozi do lokalu. Czasami zostaje na część imprezy, żeby każde z uczestniczących w niej dzieci mogło się przejechać.

Sposób świętowania pierwszej komunii dziecka często odbija nasze narodowe kompleksy.

Koszt wynajęcia samochodu to 250 zł za godzinę. Za dodatkowe 20 zł można zamówić tablicę rejestracyjną z imieniem dziecka czy schłodzony szampan Piccolo do środka.

Prof. Waldemar Kuligowski: – Tego typu atrakcje stają się coraz tańsze, a więc coraz bardziej dostępne. A im bardziej są one dostępne, tym wyżej zawieszona jest poprzeczka wyjątkowości i oryginalności. Poza limuzynami i quadami coraz większą popularność zyskują imprezy tematyczne, np. z wątkiem staropolskim albo *high-tech*. Ma być niebanalnie.

Niebanalność komunijnej imprezy nie musi się przejawiać wyłącznie w wydaniu festynowym. Jedna z restauracji w warszawskim Wilanowie w tegorocznej ofercie komunijnej proponuje gościom uroczystość „z klasą". W menu m.in. stek z łososia w liściach bananowca z salsą z mango na marokańskim kuskusie z miętowym pudrem, oliwa truflowa i udo kaczki *confit* z sosem pomarańczowym, truflowymi buraczkami na *purée* tymiankowym. Cena: 175 zł za osobę. Rzecz jasna, oliwa truflowa i tymiankowe *purée* należą do innej komunijnej estetyki niż te makijaże i quady: na youtubowych filmikach ją ilustrujących zobaczymy raczej dziewczynki w drobnych perłach, a podkład muzyczny będzie utworem klasycznym, nie popowym.

Z księdzem się nie dyskutuje

Komunijna impreza jest często rewersem innej gry wizerunkowej: tej, która odbywa się przed samym wydarzeniem. Wtedy nie o „oryginalność" chodzi, ale o „pobożność".

Anna, matka tegorocznej „komunistki": – Przygotowanie trwa rok. Od dzieci wymaga się, żeby przez ten rok chodziły do kościoła niemal codziennie: różaniec, roraty, Droga Krzyżowa, Triduum Paschalne, o mszy niedzielnej nie wspominając. Ocena córki z religii zależała od obecności na mszach. Dobrze, że mamy pod ręką obie babcie, bo nie bylibyśmy w stanie prowadzać jej tak często do kościoła. Nikomu to nie pasuje, ale z księdzem się nie dyskutuje, więc wszyscy milczą i udają bardziej religijnych, niż są. Tym bardziej że przez ten rok mamy zaprezentować się jako prawdziwa katolicka rodzina – jeśli kogoś nie było na niedzielnej mszy, ksiądz do tego nawiązywał. Oczywiście praktykujący i tak chodzą na msze co tydzień.

Iwona, matka 10-latki, która do pierwszej komunii poszła w zeszłym roku: – Najgorsze były nauki dla rodziców. Na jednej z katechez ksiądz kazał nam narysować zegar i zaznaczyć, ile czasu w ciągu dnia poświęcamy dzie-

FOT. MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 34d9ccb525

ciom, mężowi, pracy, sobie i Bogu. Potem oceniał i porównywał odpowiedzi. Czułam się nieswojo, bo męża nie mam i bałam się, że zaraz to wyjdzie. Nic nie powiedziałam.

– Oboje z mężem jesteśmy wierzący, więc komunia syna była dla nas wszystkich ważnym wydarzeniem – opowiada z kolei Paulina, której syn przystąpił do sakramentu w tym roku. – Ksiądz był w porządku, ale trochę mnie żenowało, że katecheza dla rodziców składała się z informacji, które każdy katolik zna, np. czym jest eucharystia. Jakby ksiądz zakładał, że tak naprawdę nie jesteśmy wierzący.

Z rozmów z rodzicami wynika, że właśnie to założenie jest jednym z najbardziej kuriozalnych elementów pierwszej komunii w polskim wydaniu: rodzice deklarujący się jako praktykujący katolicy pytani o najbardziej zniechęcające doświadczenie związane z komunią ich dzieci, wymieniają nadmierną, ich zdaniem, dbałość o widoczne objawy religijności, np. przepytywanie dzieci z pamięciowej znajomości katechizmu, rozliczanie ich z uczestnictwa w mszach, a rodziców z coniedzielnego przystępowania do komunii. „Trochę tak, jakby ksiądz zakładał, że trzeba nas zmuszać do wiary", podsumowało kilka matek.

Na stronie internetowej jednej z wrocławskich parafii można się dowiedzieć, że do przedkomunijnych obowiązków dziecka należy m.in. uczęszczanie na religię i prowadzenie pamiętnika, w którym ma ono zapisywać swój udział w nabożeństwach i spotkaniach przygotowawczych. Do obowiązków rodziców należy z kolei m.in. uczestniczenie we wszystkich nabożeństwach razem z dzieckiem i codzienne czytanie z nim Pisma Świętego.

Do komunii reguły gry ustalają ksiądz i katechetka, po komunii – najnowsze trendy. W najbardziej jaskrawym wydaniu przypomina to przeciąganie liny: na jednym jej krańcu jest ksiądz, który stara się nakłonić rodzinę do życia zgodnego z kościelnymi regułami i zyskać „prawidłowo" praktykującego katolika, na drugim – rodzina chcąca zorganizować taką imprezę, która dałaby o niej jak najlepsze świadectwo. Od dziecka natomiast oczekuje się, że będzie małym dorosłym. W wersji *sacrum* objawia się to chociażby w pytaniach rozdawanych dzieciom przed pierwszą spowiedzią, w ramach pomocy w rachunku sumienia, których powaga wyraźnie kontrastuje zarówno z wiekiem przystępujących do sakramentu dzieci, jak i z religijnymi pieśniami śpiewanymi na uroczystości. Niektóre z nich, wedle katolickiego portalu Adonai, to: „Czy patrzyłem na nieskromne rzeczy?", „Czy myślałem chętnie o sprawach nieczystych?", „Czy robiłem coś bezwstydnego sam lub z kimś?". Albo: „Czy potrafię bronić swojej wiary?" i „Czy potrafię rezygnować z czegoś, umartwiać się?".

W wersji *profanum* zadaniem małego dorosłego jest z kolei zabawa na imprezie, która będzie budować oczekiwany wizerunek rodziny.

Prof. Waldemar Kuligowski: – W świętowaniu pierwszej komunii uwidacznia się ciekawy paradoks: z jednej strony zależy nam na tym, żeby impreza naszego dziecka była jak najbardziej indywidualna: musi się ono poczuć wyjątkowo, zwraca się uwagę na jego poczucie własnej wartości itd. Z drugiej strony – ma spełnić pewne oczekiwania rodziny, a jego komunijna impreza miewa funkcję reprezentacyjną.

Ważne wydarzenie

Opisane świętowanie pierwszej komunii świetnie współgra z polską figurą „wierzącego niepraktykującego": wyznawcy, który do aspektu czysto religijnego sakramentu swojego dziecka ma dystans, natomiast naprawdę poważnie traktuje całą resztę.

W tej reszcie nie zawsze chodzi jednak wyłącznie o pozory. – Niedocenianą stroną pierwszej komunii jest aspekt rodzinny – mówi prof. Kuligowski. – Zapominamy o tym, że to wydarzenie stało się ważnym elementem integracji i organizacji życia rodzinnego. Poza tym, w odróżnieniu od wesel i pogrzebów, gromadzi ono wyłącznie członków rodziny. Jest to tym ważniejsze, że z dalszą rodziną widujemy się z reguły tylko przy ważnych okazjach. A impreza komunijna jest często po prostu przyjemnym spotkaniem rodzinnym i rzadką okazją do rozmowy.

Należy także pamiętać, że wśród dzieci wciąż przeważają te, dla których pierwsza komunia jest przede wszystkim ważnym wydarzeniem – nawet jeśli towarzysząca jej doktryna teologiczna jest dla większości dziewięciolatków zbyt trudna.

Jednym z najbardziej dobitnych przykładów poważnego podejścia do tego obrzędu jest dziewięciolatka z Włodawy, która uzbierane na komunii pieniądze – 1,5 tys. zł – dobrowolnie przeznaczyła na hospicjum dla dzieci w Lublinie. Lubelskie Hospicjum im. Małego Księcia podzieliło się tą informacja na swoim profilu na portalu społecznościowym, zamieszczając zdjęcie listu dołączonego przez dziewczynkę. Obok dziecięcego pisma widać na nim rysunek aniołka i podpis „Będę się za Was modlić!".

Po wyjściu z kościoła zaczyna się wyścig o tytuł najoryginalniejszej i godnej zapamiętania imprezy.

Może więc przyczyną komunijnej szopki i związanego z nią przepychu jest nie sama komunia, ale brak wewnętrznej motywacji do jej organizowania?

Anna: – Podoba mi się motyw „duchowej dojrzałości" do przyjmowania komunii, niestety chyba niepraktykowany w Polsce. Zakłada on, że dziecko od pewnego wieku samo może uważać się za gotowe do przystąpienia do sakramentu. Wiara rodziców nie ma wtedy nic do rzeczy. Osobiście nie jestem bardzo religijna, ale córka czekała na ten moment podekscytowana, dlatego zapisałam ja na religię i zaangażowałam się w to wszystko. Szkoda, że cały jej entuzjazm został sprowadzony do mojej pobożności i do uczenia się katechizmu na pamięć.

Paulina: – Na jednej z katechez dla rodziców ktoś zapytał, czy w momencie błogosławienia dziecka może wziąć udział jego ojczym, który jest z dzieckiem bardziej związany. Ksiądz odpowiedział, że tego typu kwestie należą już do decyzji samych rodziców. Nikt nie był rozliczany za rozwody ani msze, ksiądz nie pytał, kto „żyje w grzechu" ani kto przystępuje do komunii. Po kościele zorganizowaliśmy rodzinny obiad w restauracji. Zarówno my, jak i nasz syn bardzo miło wspominamy to wydarzenie.

Katarzyna Wierzbicka

eprasa.pl 34d9ccb525

Sherry Brandy

Ludwik Stomma

AUTORYTET

Pewnie urodziłem się z duchem przekory zamiast porządnej, nieśmiertelnej duszy chrześcijańskiej, bo autorytetów (nie wspominając oczywiście wielkich klasyków zmarłych przed osiągnięciem przeze mnie jakiej takiej sprawności intelektualnej) uznawałem w życiu nader niewielu. Owszem, w poszczególnych dziedzinach moich zainteresowań czy działalności mógłbym wyliczyć co nieco nazwisk. W antropologii kultury choćby Claude'a Levi-Straussa, Rolanda Barthesa, Umberta Eco, Jurija Łotmana, Władimira Toporowa; w historii – Fernanda Braudela, Witolda Kulę, Petera Englunda; w polityce – Vaclava Havla, Bronisława Łagowskiego; w chłonięciu życia – Piotra Skrzyneckiego, Marynę Ochab, Daniela Cohn-Bendita; w piłce nożnej oczywiście niezapomnianego Kazimierza Górskiego. Problem w tym, że przywoływane poprawnie pojęcie autorytetu nie uznaje cząstkowości. Pochodzi z łacińskiego *auctoritas,* a ono z kolei od wywodzącego się z czasownika *augeo* i pokrewnego mu rzeczownika *auctor:* zaopatrzony obficie, wiarygodny, nieustraszony, pełen godności. Słynny Émile Benveniste zapewnia, że derywatem słowa *auctor* jest przysługujące jeszcze cezarom rzymskim określenie *augustus:* majestatyczny, wzniosły. Tak wysoko jednak już lepiej nie sięgajmy.

W każdym razie autorytet to człowiek wielkiej wiedzy, szlachetności i odwagi cywilnej. Człowiek w każdych okolicznościach wiarygodny. Byli takimi dla mnie, zmarli już niestety, Antoni Gołubiew, Aleksander Gieysztor, Marian Przełęcki. Czy widzę kogoś takiego we współczesnej Rzeczypospolitej? Owszem, bez chwili wahania! Karol Modzelewski. Swoją najważniejszą chyba pracę historyczną poświęcił tzw. barbarzyńcom („Barbarzyńska Europa", 2004), poprzednią chłopom („Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej", 1987). Jest to w jakiś sposób symptomatyczne. W czasach, kiedy jego polityczni sprzymierzeńcy woleli na ogół przyjmować zasłużone skądinąd hołdy elit i wymieniać z powszechnie uznanymi tuzami żarciki na zachodnioeuropejskim poziomie, on wyczulony był przede wszystkim na głosy „z dołu". Nie znaczy to, że je podzielał. Ale znał – do jednych podchodził z empatią, drugie odrzucał. Nie dał też się omotać Balcerowiczowskiemu huraliberalizmowi. Nikt mu nie może powiedzieć, że swoją arogancją czy elitaryzmem, które zresztą i dzisiaj są aktualne w opozycyjnych kręgach, napędził trzodę do pisowskiego chlewu. Jego lewicowość polega na szukaniu rozwiązań, które prowadziłyby do choćby minimum konsensusu społecznego bez krzywdy jednak dla pozostających w mniejszości i najbardziej bezbronnych. Tak było zawsze, od chwili, kiedy jako 19-latek wszedł w świat polityki.

Kiedy w 2019 r. czyta się jego napisany wspólnie z Jackiem Kuroniem „List otwarty do partii", razi naiwność, a czasami nawet marksistowskie doktrynerstwo tekstu. Jacyż mądrzy jesteśmy dziś, bogatsi o 55 lat doświadczeń. Wtedy jednak oceniano „List" jako walkę o alternatywę i demokratyzację kraju. Nie inaczej zinterpretowały go władze i nagrodziły autorów więzieniem.

Tych więzień nagromadziło się później wiele lat. Z jednej strony, zawsze za to samo: marzenie o demokracji i upodmiotowieniu społeczeństwa. Z drugiej – za każdym razem za coś zupełnie innego. Bo przecież świat się zmienia i siłą rzeczy ewoluują przekonania ludzi inteligentnych. „Mądrość etapu" – tak formułował to mój ojciec. Modzelewski nie był nigdy doktrynerem (ani zresztą radykałem, jak to sugeruje Andrzej Friszke). Był poszukiwaczem rozwiązań, za które – jeśli wydawały mu się sprawiedliwe i słuszne – nie uchylał głowy (celowo nie piszę o „nadstawianiu głowy", bo nikt przytomny nie idzie do więzienia dla przyjemności). I właśnie ta wierność swojemu sumieniu i intelektowi budzi najgłębszy podziw, uwiarygodnia, dowodzi odwagi cywilnej.

Aliści w słowie auctor mieści się także szlachetność. W „Podziękowaniu", które zamyka „Barbarzyńską Europę", pisze Modzelewski do swoich przyjaciół zza dawnej żelaznej kurtyny: „Należę do tego pokolenia historyków, które natrafiało na znaczne przeszkody w zawodowych kontaktach z zagranicą. Z przyczyn politycznych, do których sam się przyłożyłem, przeszkód takich spiętrzyło się wiele na mojej drodze". Ani słowa patosu, do którego miałby pełne prawo, ani cienia zapędów lustratorskich czy chęci rewanżu. Własne zasługi skryte w eufemizmach. Nie uważa, a też miałby do tego prawo, że wolno mu więcej, a innym mniej. To przecież do niczego nie prowadzi.

Po 1989 r. nie staje w stołkowe szranki. Marzyłem wtedy (a co – pomarzyć nie wolno?) o Rzeczypospolitej, w której Aleksander Gieysztor byłby prezydentem albo królem, a Karol Modzelewski – premierem. Tak się nie stało i stać nie mogło również dlatego, że kolejne władze poprowadziły Polskę może nie zawsze w kierunku, o jakim oni z kolei marzyli. Oczywiście mógłby Modzelewski objąć jakieś ministerstwo, być szefem koncernu prasowego, szarą eminencją chociażby. Wolał pozostać sobą. Nie z niewczesnej skromności, ale z wiary w imponderabilia. A może chciał powrotu do pracy naukowej? Taki swoisty Cyncynatus. Tyle że jemu nie wolno zagrzebać się w jakiejś nadtybrzańskiej nieobecności. Zakazane! Cóż bowiem mógłbym zrobić, nie mogąc go odszukać? Kogo przedstawić moim synom, by przekonać ich, że są jeszcze na świecie uczciwość, wiarygodność i bezinteresowność? I że to może najważniejsze, albowiem – jak pisze Modzelewski – „wbrew zapewnieniom Fukuyamy historia wcale się nie skończyła. A jeśli tak, to w kolejnych próbach jego przykład jak był, tak i będzie bezcenny.

•

Napisałem ten felieton 25 kwietnia, miałem wysłać do redakcji 5 maja. I nagle ta straszna nowina. Ale nie zmienię ani słowa. Nie mogę się pogodzić z Twoją śmiercią, Karolu.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 34d9ccb525

Pożegnaliśmy Karola Modzelewskiego. 8 maja na wojskowych Powązkach były setki osób – rodzina, przyjaciele i ci, dla których Profesor był osobą ważną, którzy chcieli towarzyszyć mu w ostatniej drodze.

To była świecka uroczystość, słuchaliśmy więc wspomnień. O Karolu Modzelewskim mówili prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, wicemarszałek Senatu

Pożegnaliśmy Karola Modzelewskiego

Bogdan Borusewicz, mówił rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, mówili studenci Profesora i przyjaciele – Adam Michnik i Władysław Frasyniuk, mówiła córka… W sumie kilkanaście osób. Ludzie Solidarności, tej pierwszej, prawdziwej, ludzie PZPR, tego lepszego skrzydła, ludzie nauki, polska inteligencja. Jednym głosem.

Profesorze, dziękujemy…

W pogrzebie obok rodziny Profesora – wnuczek Alicji i Grety Kossowskich, małżonki Małgorzaty Goetz oraz córki Ewy Modzelewskiej-Kossowskiej – wzięli udział m.in. prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, a także Adam Michnik i Marian Turski.

eprasa.pl 34d9ccb525

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 34d9ccb525

Trzylatki z I klasy

We Francji obowiązek szkolny obejmie dzieci od ukończenia trzeciego roku życia

Wojciech Osiński

Niespełna dwa miesiące temu prezydent Francji Emmanuel Macron ogłosił, że obowiązkowe nauczanie szkolne obejmie niebawem dzieci od ukończenia trzeciego roku życia, a nie jak dotąd – szóstego. Adwersarze prezydenta po raz kolejny stwierdzili, że gospodarz Pałacu Elizejskiego żyje w „ciasnym światku swoich urojeń" („Paris Match"). Jednak prezydent nie przejmuje się tymi atakami. – Nie należy traktować przedszkoli jako przechowalni dla dzieci, które tam się nudzą. Powinny one już wcześniej korzystać ze swojego potencjału. Dołożę wszelkich starań, aby dowartościować przedszkola jako prawdziwe instytucje edukacyjne, służące rozwojowi dziecka oraz jego umiejętności językowych – powtarza. Jak tłumaczą z kolei zwolennicy pomysłu Macrona, wprowadzenie obowiązku szkolnego dla dzieci od trzech lat nie jest żadną rewolucją. – We Francji i tak ponad 90% trzylatków uczy się w przedszkolach. Co nie oznacza, że nie ma tu dysproporcji. W większych miastach jest znacznie więcej przedszkoli niż na prowincji. Uregulowanie tej kwestii wyrówna szanse życiowe dzieci bez względu na ich pochodzenie czy też miejsce zamieszkania – wyjaśnia francuski minister edukacji Jean-Michel Blanquer, jeden z głównych pomysłodawców reformy.

Wyrównanie szans

Do grona autorów zmian należy również koryfeusz francuskiej psychiatrii dziecięcej prof. Boris Cyrulnik, który w wywiadzie dla dziennika „Le Monde" wskazuje, że jedna trzecia dzieci na progu szkoły przeżywa trudności natury psychicznej bądź społecznej, które wynikają z przemocy domowej, konfliktów małżeńskich czy kłopotów finansowych, co odbija się ujemnie głównie na poziomie językowym dziecka. – W tej reformie nie chodzi bynajmniej o wczesny początek konkurencji między dziećmi, co tak niepokoi wielu rodziców i konserwatystów. Przedszkole ma przede wszystkim zniwelować nierówności, jakie dzieci wynoszą ze swoich domów rodzinnych. Różnice choćby w zasobie słów, które dzieci przyswajają sobie przed ukończeniem szóstego roku życia, są dramatyczne – tłumaczy Cyrulnik. Inni francuscy eksperci są podobnego zdania. – Dziecko z zamożnej paryskiej rodziny uczy się kilkakrotnie więcej wyrazów niż dziecko z prowincji lub z pełnych imigrantów dzielnic, jak St. Denis. Dzięki nowej ustawie wszystkie dzieci poznają tyle samo wyrazów, tyle że w przedszkolach, a nie w swoich domach – przekonuje Valérie Piau, adwokatka i pedagog, specjalistka od praw dziecka. Jej zdaniem przedszkola powinny kłaść nacisk na nabywanie przez dzieci jak największego zasobu słów w formie zabawy zachęcającej do nauki.

Zajęcia w École Internationale Antonia – Montpellier.

Tymczasem do krucjaty przeciwko Macronowi nawołują nie tylko zatroskani rodzice oraz politycy, którzy nie zdążyli jeszcze rozsiąść się w fotelach opozycyjnych. Także niektórzy nauczyciele i przedstawiciele związków zawodowych ostrzegają przed ogromnymi dodatkowymi nakładami finansowymi, które będą związane z reformą. – Jak dotąd trzylatki mają się znakomicie, a my mamy teraz zupełnie inne problemy – twierdzi dziennikarka Alba Ventura, nawiązując do wciąż trwających protestów „żółtych kamizelek". Chociaż w przeprowadzonej przez dziennik „Le Monde" sondzie wielu rodziców nie wstydziło się przyznać ankieterom do narastającego w nich buntu wobec kolejnej ofensywy Macrona, jednak znaczna część nie obawia się zmian związanych z reformą. – Dla większości francuskich rodzin obowiązek szkolny i tak zaczyna się już od trzech lat – mówi Blanquer. Już przed szkołą podstawową wielu rodziców wysyła swoje dzieci po ukończeniu przez nie trzech lat do tzw. *école maternelle* (czegoś w rodzaju zerówki), mającej przygotować je do

FOT. WWW.ESCHAU.FR

eprasa.pl 34d9ccb525

lekcji w szkołach. Tylko nieznaczna część rodzin wysyła je później, co jednak wiąże się najczęściej z kwestiami religijnymi lub miejscem zamieszkania (np. na Martynice).

Francuskie *écoles maternelles* funkcjonują podobnie jak tradycyjne szkoły – zajęcia zaczynają się codziennie około godz. 8.30. Trzylatki uczą się liczyć, czterolatki rysują pierwsze litery, a pięciolatki otrzymują na koniec roku rodzaj świadectwa, które ma ułatwić nauczycielom szkół podstawowych ocenę poziomu przychodzących do nich dzieci. Dowiadują się z nich, czy dziecko potrafi już pisać całe wyrazy, czy odróżnia trójkąty od kwadratów albo czy jest już w stanie opowiedzieć, jak spędziło weekend. Oddziały we francuskich „zerówkach" liczą ok. 30 dzieci, zajęcia prowadzą w nich wykształceni nauczyciele oraz asystenci pedagogiczni. Lekcje kończą się zazwyczaj o godz. 16.30, przy czym rodzice pracujący dłużej mogą zostawić swoją pociechę nawet do godz. 19.00. A jak odnoszą się do francuskiego systemu i nowych pomysłów liderów La République en marche mieszkańcy i politycy innych krajów Unii Europejskiej?

W RFN po staremu

Wielu niemieckim rodzinom francuski system edukacji wydaje się nieco egzotyczny. – Uważam, że trzymanie maluchów i najmłodszych uczniów do późnego popołudnia w przedszkolach lub szkołach jest szkodliwe dla ich zdrowia – uważa Angela, młoda matka z Berlina. O ile niemieckie kobiety podchodzą więc do francuskiego wzoru nieco sceptycznie, o tyle ich odpowiedniczki znad Sekwany są do tego przyzwyczajone. Cztery z pięciu kobiet mających małe dzieci pracuje tam na pełny etat. Nawet żłobki dla najmłodszych są otwarte do godz. 18.00 i pękają w szwach. I chociaż np. w Berlinie francuskie impulsy padły poniekąd na podatny grunt (moja starsza córka chodziła do Polsko-Niemieckiej Szkoły Europejskiej, gdzie lekcje kończyły się późnym popołudniem), to generalnie w Niemczech pomysł znad Sekwany byłby raczej (jeszcze) nie do zrealizowania. Sprzeciwiają się mu nawet współrządzący socjaldemokraci.

Tutaj tzw. *Schulpflicht* (obowiązek szkolny) obejmuje dzieci od sześciu lat, wcześniej rodzice mogą wysłać je po ukończeniu trzech lat do przedszkola (od 2013 r. nawet po ukończeniu pierwszego roku życia). – Wielu niemieckich rodziców korzysta z tego prawa i eksperci są zgodni, że najmłodszych należy wcześnie kształcić i prowadzić projekty, które wzmacniają wśród dzieci równość szans, więc ulepszają w przedszkolach jakość metod dydaktycznych. Jednak uważam, że ustawowy obowiązek nauki od ukończenia trzech lat niszczy indywidualne życie rodzinne – utrzymuje Franziska Giffey, minister ds. rodziny w rządzie Angeli Merkel. Polityk SPD uważa, że dzieci powinny być zachęcane do nauki języka ojczystego, a nie zmuszane. – Przedszkolaki chcą się ruszać, wariować, rozwijać swoje kompetencje socjalne przez zabawę – tłumaczy Giffey. Zresztą niektórzy w Niemczech wysuwają argumenty podobne do tych we Francji, gdzie mówi się o zbyt wysokich kosztach wcześniejszego obowiązku szkolnego.

Niemieckie *Kindertagesstätten* (żłobki i przedszkola) są czymś w rodzaju instytucji świadczących usługi pracującym rodzicom, którzy muszą za nie płacić. Opłaty są tym wyższe, im młodsze są dzieci. W niektórych krajach związkowych wprowadzono już co prawda bezpłatne przedszkola dla wszystkich dzieci, lecz na szczeblu federalnym współrządzący chadecy i socjaldemokraci dopiero zrobili pierwsze przymiarki. – Bezpłatne przedszkola dla wszystkich byłyby dopiero fundamentem dalszych rozmów o ogólnym obowiązku szkolnym od trzech lat – mówi Florentine Anders, dziennikarka „Berliner Morgenpost", bardzo dobrze znająca Francję.

Szwajcarskie przedszkola bez wagarów

Jednak nie w każdym państwie zachodniej Europy reakcje na pomysły Macrona są podobne jak w Niemczech. Zwłaszcza że niektóre z nich najważniejsze zmiany w systemie edukacji mają już za sobą. W Austrii od 2010 r. pięciolatki muszą po przedszkolu zaliczyć obowiązkowy rok w zerówce, gdzie przez 20 godzin w tygodniu odbywają się lekcje podobne do szkolnych. Są tu już prowadzone listy obecności, a absencja dziecka może wynieść maksymalnie trzy tygodnie w całym roku, bez względu na to, czy jest ono chore, czy poleciało z rodzicami na wczasy.

Również w szwajcarskich przedszkolach dzieci nie tylko się bawią, lecz także uczą według specjalnie stworzonych konspektów lekcji. Obowiązują też listy obecności, absencję trzeba zaś uzasadnić. Zmiany w tamtejszej edukacji zostały ustalone w ramach reformy oświaty HarmoS z 2007 r., mającej na celu ujednolicenie różnych systemów szkolnictwa. Wcześniej szwajcarscy uczniowie mieli np. w przypadku przeprowadzki do innego kantonu ogromne trudności z odnalezieniem się w nowej szkole. Jednocześnie z wejściem w życie nowych ustaw dzieci w Szwajcarii muszą iść wcześniej do szkoły, wobec czego obowiązkowe nauczanie zostało przedłużone z 9 do 11 lat. Spory wokół reformy HarmoS były swego czasu bardzo gorące, a krytycy ujednoliconych szkół opatrzyli je mało chwalebnym mianem kołchozów edukacyjnych. Jednak wkrótce okazało się, że w praktyce niewiele się zmieniło, ponieważ – podobnie jak we Francji – już przed wprowadzeniem zmian dzieci w wieku trzech-pięciu lat miały lekcje wzorowane na zajęciach szkolnych. Szwajcarskim rodzicom pozostawiono jednak prawo wyboru: jeśli uważają, że ich dziecko nie dojrzało do pierwszej klasy, mogą je wysłać do szkoły rok później.

10 lat temu w Szwajcarii zaistniał spór o wybór języka, który miał być przekazywany w ujednoliconych przedszkolach i szkołach. Czy miał być nim niemiecki czy też włoski, francuski czy tzw. *Schweizerdeutsch* (niemiecki szwajcarski)? Kwestia ta nie została do końca rozstrzygnięta,

Trzylatki uczą się liczyć, czterolatki rysują pierwsze litery, a pięciolatki otrzymują na koniec roku rodzaj świadectwa.

eprasa.pl 34d9ccb525

a w poszczególnych kantonach przeprowadzono plebiscyty.

Hiszpańskie dylematy

Natomiast w Hiszpanii można odnieść wrażenie, że francuskie dylematy zostały już dawno rozwiązane. Wprawdzie nauczanie w szkole obowiązuje tam też dopiero od szóstego roku życia (podobnie jak w wielu innych krajach UE), lecz 96% hiszpańskich rodzin oddaje swoje dzieci już od czwartego roku życia do tzw. *cole*, gdzie są przygotowywane do szkoły. Politycy uważają to wczesne przyuczanie w przedszkolach za swój nowy wielki sukces, chociaż w praktyce system ten jest od dziesięcioleci normalnością dla hiszpańskich rodzin. Dzień pracy jest tu jednym z najdłuższych w Europie i bywa znacznie przedłużany przez sjestę. Zresztą hiszpańskie zerówki są już poniekąd wcielone w system szkolny – lekcje odbywają się najczęściej na terenie szkół, do których maluchy mają kiedyś uczęszczać. Ponieważ więc miejsce w przedszkolu stanowi w pewnym sensie gwarancję otrzymania miejsca w późniejszej szkole, hiszpańskie rodziny już wcześnie zaczynają się o nie starać. Dzieciaki, które poznają się w zerówce, często lądują następnie w tej samej klasie, spędzając ze sobą wiele lat. Jeśli zaś rodzice do szóstego roku życia nigdzie swojego dziecka nie zameldowali, to zgodnie z ustawą zostaje mu przydzielone miejsce w szkole, gdzie są jeszcze wolne miejsca. Równolegle jednak w Hiszpanii prężnie rozwijają się szkoły prywatne, tak więc niektórzy nie martwią się zbytnio brakiem dobrych miejsc.

Podobnie jak we Francji zajęcia w przedszkolach i szkołach zaczynają się około godz. 9.00, a kończą późnym popołudniem. Od 2006 r. każde trzyletnie dziecko w Hiszpanii ma prawo do miejsca w bezpłatnych cole. Są też półprywatne tzw. *escuelas concertadas*, które mają często profil religijny.

Gorzej na Półwyspie Iberyjskim wygląda opieka nad dziećmi poniżej trzech lat. Rodzice nie dostają zasiłku rodzinnego, nie mają też urlopu wychowawczego, a urlop macierzyński kończy się już po 16. tygodniu od porodu. Prywatne żłobki są bardzo kosztowne. Zaledwie 34% hiszpańskich rodzin decyduje się na korzystanie z tego rodzaju placówek. Rządząca lewicowa partia PSOE premiera Pedra Sáncheza od lat dyskutuje o bezpłatnych żłobkach dla wszystkich dzieci od pierwszego roku życia.

A w Polsce? Tendencja w kwestii obowiązku szkolnego jest raczej odwrotna niż w Hiszpanii, Szwajcarii czy Francji. Na pewno impulsy płynące znad Sekwany powinny stanowić dla polskich polityków asumpt do pogłębionych refleksji na ten temat. Dlaczego np. francuskie władze upierają się przy obniżaniu wieku obowiązku szkolnego, a polscy rządzący uważają, że nawet sześciolatki są zbyt mało dojrzałe, aby iść do pierwszej klasy? Skoro polski rząd zniósł obowiązek szkolny dla sześciolatków, trudno się spodziewać, że francuskie pomysły znajdą nad Wisłą podatny grunt. Lecz jak to się ma do wyrównywania szans szkolnych i życiowych, którymi to hasłami minister Anna Zalewska uzasadniała swoją reformę szkolnictwa? Tymczasem w zdecydowanej większości państw na świecie (nie mówiąc nawet o samej Unii) dzieci rozpoczynają naukę właśnie w wieku sześciu lat. – Nie ma żadnych przesłanek, by twierdzić, że polskie dzieci nadają się do szkół mniej niż ich rówieśnicy z krajów rozwiniętych – uważa szef Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz.

Wojciech Osiński

eprasa.pl 34d9ccb525

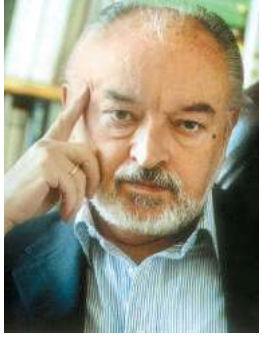

Bez uprzedzeń

Bronisław Łagowski

Polskie porachunki z sąsiadami

Polski rząd występuje z żądaniem odszkodowań od Niemiec za szkody wyrządzone Polsce w czasie wojny. Wycenił te szkody na bilion, ale przegapiłem, w jakiej walucie: w złotych, dolarach czy hrywnie; jest to obojętne, bo w takiej czy innej walucie tego biliona rząd nie dostanie.

Takie żądanie 74 lata po wojnie jest aktem nieprzyjaznym i to wobec kogo? Wobec najbliższego sąsiada, alianta (na wypadek wojny) i kraju, od którego dobrej woli jest Polska zależna w wielu kwestiach i z którym powiązana jest gospodarczo.

Tych żądań nie da się ukryć przed społeczeństwem niemieckim, przed ludnością niemiecką. Nie trzeba tłumaczyć, jak to usposobi Niemców do Polaków i jak te pogorszone stosunki wpłyną na moralną spójność NATO i UE. Rząd, który z palcem na ustach odnosi się do Ukrainy, od której w najmniejszym stopniu na razie nie zależy, występuje z bezczelnymi żądaniami wobec potężnego sąsiada, którego życzliwość będzie Polsce w różnych sytuacjach niezbędna i który prowadzi w stosunku do nas wiarygodną politykę pojednania.

Polski rząd już wie, że bezmyślne poczynania wobec zagranicy mogą przynieść niespodziewane dla niego, ale oczywiste dla ludzi trzeźwo myślących skutki. Kryminalizacja złych, oszczerczych opinii o narodzie polskim spowodowała, że za granicą dowiedziano się, jakoby istniały polskie obozy zagłady, za które Polacy nie chcą przyjąć odpowiedzialności. Kwestię leksykalną zamieniono w sporną kwestię merytoryczną. Władza pisowska chciała nas oczyścić w oczach świata z zarzutów, których nikt nam poważnie nie stawiał, ale okazała się bezradna, gdy polscy naukowcy dowiedli rachunkowo, że Polacy są winni udziału w Holokauście. Żądania odszkodowawcze pociągną za sobą skutki, ale nie te, których pisowcy sobie życzą.

Żądania odszkodowawcze pociągną za sobą skutki, ale nie te, których pisowcy sobie życzą.

Opozycję w demokracji mamy po to, aby powściągała szkodliwe działania rządu. Jakie jest stanowisko opozycji w tej sprawie? Powściąga rząd czy popycha go w obranym kierunku? Żądanie odszkodowań wojennych przez PiS nie pojawia się po raz pierwszy. Poprzednim razem wiceprzewodniczący PO poseł Neumann krzyknął na rząd, że jest połowiczny w swoich roszczeniach, bo nie domaga się odszkodowań od Rosji. Zdradza się w ten sposób – twierdził prominentny poseł opozycji – ze swojej orientacji promoskiewskiej. Jak wiadomo, najcięższy zarzut, jaki obie główne partie posolidarnościowe mają przeciw sobie, to działanie na rzecz Rosji. Prawniczy rzeczoznawca opozycji prof. Wojciech Sadurski również wypowiedział się był w tym duchu: reparacje wojenne tak, ale od Rosji. Inny pisowsko-platformerski polityk zdobył się na rozumowanie: odszkodowania dla Polski miały być procentem od odszkodowań dla ZSRR. Związek Radziecki zrzekł się należnych sobie – główcie się Polacy, jak obliczyć procenty od czegoś, co nie istnieje.

Zawstydzająca historia. Opozycja domaga się odszkodowań wojennych od mocarstwa, dzięki któremu odżyło państwo polskie, bo przecież bez olbrzymiego wysiłku zbrojnego tego mocarstwa nie tylko państwa, ale narodu polskiego by nie było, bo wiadomo, jakie plany miały Niemcy na wypadek zwycięstwa. Rząd chce też biliona od państwa, z którym pozostaje w sojuszu militarnym i w wielopłaszczyznowych związkach gospodarczych i kulturalnych. Co się kłębi w głowach mieszkańców Wrocławia czy Szczecina, gdy o tym myślą?

•

Donald Tusk, prezydent Europy, bardzo krząta się, aby unieważnić brytyjskie referendum brexitowe i ogłosić nowe. Żaden kraj jeszcze z Brukselą referendum nie wygrał. Jeżeli wygrał pierwsze – jak Francja, Holandia, Irlandia i kto tam jeszcze – to urządzano mu drugie; gdyby wygrał drugie, urządzono by mu trzecie i tak do skutku. Podobnie postąpi się z dumnymi Anglikami. Nie Albion będzie tym razem perfidny, lecz Bruksela. Dla Polaków w pierwszym referendum brexitowym żadnej tajemnicy być nie powinno. Największą przewagą głosów brexitowcy wygrali w okręgach, gdzie było najwięcej Polaków.

Anglia od najdawniejszych czasów była wzorem dla Europy pod względem stosunków politycznych i prawa, zwłaszcza prawa. A teraz każą jej dorównywać do Polski, Grecji, Litwy, Bałkanów itp. Tusk postępuje wobec Anglików oszukańczo, dając im jak najdłuższy termin na negocjacje, żeby mieć jak najwięcej czasu na tumanienie ich przed drugim referendum. Już widzimy, jakie skutki przyniosło Brytyjczykom wiązanie się z krajami o niższej kulturze prawnej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 34d9ccb525

Humor smutny jak brexit

Cześć. Jestem z Brytanii. Tej, która dała się oszukać autobusowi

Tomasz Borejza

O stanie psychiki Brytyjczyków w reakcji na próby opuszczenia Unii Europejskiej najwięcej mówi to, że autorką najlepszego dowcipu związanego z brexitem jest francuska minister do spraw europejskich. Nathalie Loiseau nazwała swojego kota Brexit. Zapytana dlaczego, odparła, że ten ma w zwyczaju każdego ranka głośno miauczeć pod drzwiami, prosząc, żeby je otworzyć i go wypuścić, ale kiedy się to zrobi, nie wychodzi. – Zamiast tego siedzi i brzydko na mnie patrzy – dodała.

Humor brytyjski w tym przypadku bardzo zawodzi. Trudno uwierzyć, że jest dziełem narodu, który wydał Monty'ego Pythona czy Benny'ego Hilla. Brytyjczycy, przynajmniej ci obdarzeni poczuciem humoru, znaleźli się w głębokiej depresji i nie jest im do śmiechu.

Jak bardzo jest źle? Dziennik „The Independent", jedna z najpoczytniejszych i najlepszych gazet na Wyspach, przygotował zestawienie 30 najśmieszniejszych dowcipów na temat brexitu. Wygrał taki: „Cześć. Jestem z Brytanii. Tej, która dała się oszukać autobusowi". Co jest nawiązaniem do kampanii Vote Leave, w której głównym środkiem przekazu był jeżdżący po kraju autobus z wielkim napisem: „W każdym tygodniu wysyłamy do Unii Europejskiej 350 milionów funtów. Lepiej sfinansujmy za nie naszą służbę zdrowia". Informacja nie była prawdziwa, ale na szczęście dla namawiających do opuszczenia Wspólnoty, dziś już nikt się nie przejmuje takimi drobiazgami.

Dzięki czemu hasło mogło jednocześnie nie być prawdziwe, ale być skuteczne.

Brytyjski chleb dla brytyjskich tosterów

Dowcip oznaczony numerem cztery jest obrazkowy. Opis „Witamy w przyszłości" towarzyszy hasłu „Brytyjski chleb dla brytyjskich tosterów". Jest to żart, który porusza jeden z trzech najpopularniejszych brexitowych tematów. Jedzenie. Dwa pozostałe to sprawy paszportowe i wolność przepływu osób w ramach Unii Europejskiej oraz inteligencja polityków, którzy doprowadzili do wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej i próbują je przepchnąć. Sprawy kulinarne w kontekście brexitu są niezwykle ważne i każdy, dla kogo brytyjski chleb był kiedyś chlebem powszednim, zrozumie to bez trudu. Otóż Brytyjczycy nie tylko w ogóle nie potrafią gotować. I to na poziomie takim, który uniemożliwia londyńskim piekarzom upieczenie jadalnego chleba.

Oni nawet nie mają kuchni. Trudno wszak za kuchnię uznać panierowany filet z dorsza oraz ciasto faszerowane mielonym mięsem. Niespecjalnie dziwi więc, że jeszcze w latach 70. najlepsze jedzenie nad Tamizą serwowali Azjaci. Ci bowiem, kiedy po II wojnie światowej upadające imperium nie orientowało się jeszcze, że upada i na moment szeroko otworzyło dla nich

FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

eprasa.pl 34d9ccb525

drzwi, po przybyciu na Wyspy orientowali się, że najłatwiej robić interesy w gastronomii. Nie ma tam bowiem praktycznie żadnej konkurencji. Bardzo szybko narodowym daniem stało się curry, a w latach 70. hinduskie i chińskie lokale liczono w tysiącach. Wielu z tych, którzy wtedy zwietrzyli interes, dorobiło się dużych pieniędzy. Dziś nazwiskiem, z którym na Wyspach wiąże się największa szansa bycia milionerem, jest Patel.

Sytuacja powtórzyła się w latach 90., kiedy Wyspy wyszły z głębokiego Thatcherowskiego kryzysu gospodarczego i stały się atrakcyjnym miejscem imigracji dla Hiszpanów, Włochów, Greków, a później także Polaków. Każda z tych nacji odcisnęła swój ślad na zawartości sklepowych półek oraz w krajobrazie brytyjskich restauracji. Bez produktów, które sprowadzili, nie sposób wyobrazić sobie wyspiarskich kuchni. Z mrożonym filetem i *meat pie* często wygrywają mrożona lazania, pizza i tikka masala.

Dopiero w tym kontekście zrozumiały staje się dowcip zaklasyfikowany jako dziewiąty – najśmieszniejszy. Ten, tak jak żart dotyczący tosterów, zalicza się do kategorii obrazkowej. W jednym rogu zdjęcia widać wszystko, co w kwestii kulinariów Brytyjczykom zapewniła Europa. Wliczając w to francuskie croissanty, belgijskie piwo, węgierską (?) paprykę, grecki jogurt, polską (?) kiełbasę oraz batoniki Grześki. W drugim rogu fotografii widać samotną fasolę w pomidorach.

Do tej samej kategorii da się też zaliczyć dowcip, który brzmi tak: „Czym będzie się różnić świąteczny obiad po brexicie? Nie będzie brukselki". Który cytuję, ponieważ dobrze ilustruje głębię brytyjskiej depresji oraz to, jak bardzo wyspiarzom nie jest do śmiechu.

Swoboda przepływu osób

Dowcip numer 29: „Zagłosowałem za pozostaniem w Unii nie z powodów politycznych, ale dlatego, że moja matka przeprowadziła się do Hiszpanii i chcę, by tam pozostała". W krajach Unii Europejskiej żyje obecnie na stałe aż 1,3 mln Brytyjczyków. Na południu Europy całe miasteczka zmieniły się w angielskie domy spokojnej starości. Wszystko dzięki dużej sile nabywczej funta i całkiem pokaźnej klasie średniej, która była w stanie odłożyć na emeryturę tyle, by nie moknąć w brytyjskim deszczu, ale grzać się w słońcu południa.

Szczególnie dobrze widać to w Hiszpanii. Ale też w tym, jak wiele z – wciąż słabych, podkreślę – brexitowych dowcipów jest poświęconych paszportom. I nie chodzi w nich koniecznie o matki i teściowe, ale także o swobodę przemieszczania się i podejmowania pracy, którą dawał unijny paszport. Na Wyspach dopiero po głosowaniu zorientowano się bowiem, że stawiana przez nich granica będzie obustronna i trudniej będzie nie tylko przyjechać na Wyspy, ale też je opuścić.

To dlatego wysokie 10. miejsce na liście najśmieszniejszych brexitowych dowcipów mógł zająć taki suchar: „– Wow! Jaki fajny paszport. Musi dawać jakieś supermożliwości. W ilu krajach można na nim pracować? – W jednym. – Ale przynajmniej jest niebieski. Wciąż całkiem zaj…..cie". Zwracano też uwagę, że filmy z Bondem będą teraz dłuższe. Egzotyczne paszporty sprawdza się wszak długo.

...po pijaku odlubiła Unię Europejską

Numerem 13 jest dowcip, którzy brzmi tak: „Brexit wygląda tak, jakby Wielka Brytania się upiła i przez przypadek odlubiła Unię Europejską na Facebooku". Numerem 18 jest list Theresy May do Unii Europejskiej. W liście można przeczytać: „LOL. Nie mam pojęcia, co robię". A numer 26 to taki dialog wyborców z Wielką Brytanią: „Wyborcy: Chcemy dać łodzi idiotyczne imię. Wielka Brytania: Nie. Wyborcy: Chcemy rozbić Unię Europejską i załamać światową gospodarkę. Wielka Brytania: OK". Co jest nawiązaniem do ogólnonarodowego głosowania na nazwę dla państwowego statku badawczego, które odbyło się w 2016 r. Wygrała w nim nazwa „Boaty McBoatface", co na tyle trudno przetłumaczyć, że lepiej chyba powiedzieć, że Terry'emu Gilliamowi (jeden z członków grupy Monty'ego Pythona – przyp. aut.) najpewniej by się to spodobało. Wtedy jednak rząd uznał, że nie może się zgodzić na tę nazwę i powiedział nie.

Zupełnie inaczej niż w sprawie brexitu. Do tego spektakl wychodzenia z Unii stał się tragifarsą, a Theresę May postrzega się w tym wszystkim jak bohaterkę komiczną. W czym z całą pewnością pomaga to, że z uporem powtarza ona, iż naród zdecydował o brexicie w referendum i poszanowanie demokracji powoduje brak możliwości powtórzenia głosowania. A jednocześnie próbując przepchnąć przez parlament wynegocjowaną przez siebie umowę, urządziła cykl głosowań, w którym posłowie głosowali cztery razy, bo wynik był niezadowalający. Można by pewnie powiedzieć, że głosowali „do skutku", gdyby nie to, że zakładanego przez rząd skutku nie było. I być może nie będzie, bo z jednej strony jest wynik referendum sprzed dwóch lat i otwarty proces opuszczania europejskiej wspólnoty. Z drugiej natomiast gigantyczny bałagan, brak pomysłu na jego dokończenie i opinia publiczna, która nieco otrzeźwiała i chciałaby móc zmienić zdanie. Dzisiejsze sondaże pokazują znaczną (sięgającą kilku, a nawet kilkunastu procent) przewagę zwolenników pozostania w Unii Europejskiej.

Na koniec trzeba jeszcze koniecznie wspomnieć, że Nathalie Loiseau nie ma kota. ■

Czym będzie się różnić świąteczny obiad po brexicie? Nie będzie brukselki.

Rodzinie zmarłego

red. Henryka Leśniowskiego

publicysty, wieloletniego działacza Stowarzyszenia Dziennikarzy RP
szczere wyrazy współczucia składają

Marek Książek i koledzy z Oddziału SDRP w Olsztynie
oraz Jerzy Domański – przewodniczący Zarządu Głównego SDRP

eprasa.pl 34d9ccb525

Sąd nad euroislamistami

Po upadku ISIS do niewoli dostały się setki Europejczyków walczących w szeregach kalifatu

Mateusz Mazzini

Leonora Lemke opuściła rodzinne Niemcy w wieku zaledwie 15 lat. Dołączyła wówczas do bojówek ISIS w Syrii.

Lenora Lemke na zdjęciach wygląda na dużo więcej niż 19 lat. Zwłaszcza kiedy pozuje z córkami – urodzoną kilka miesięcy temu Marią i prawie dwuletnią dziś Habibą. Wychudzona twarz i podkrążone oczy wskazują, że ostatnie lata nie były dla niej łatwe – przede wszystkim dlatego, że była kobietą Państwa Islamskiego.

Lemke opuściła rodzinne Niemcy cztery lata temu, w wieku zaledwie 15 lat. Dołączyła wówczas do bojówek ISIS w Syrii, gdzie poznała przyszłego męża Martina. Ślub wzięli już kilka dni po znalezieniu się na terytorium kalifatu. Osiedlili się w jednej z komun zagranicznych żołnierzy Państwa Islamskiego. On walczył z siłami antyislamistycznej koalicji, ona z innymi żonami wojowników przygotowywała żołnierzom posiłki i zajmowała się dziećmi.

Jak sama mówi, ISIS rozczarowało ją przede wszystkim jako matkę. W licznych wywiadach, których Lenora udzieliła niemieckim i anglojęzycznym telewizjom, podkreśla, że liczyła na wsparcie struktur Państwa Islamskiego w opiece nad dziećmi i ich wychowywaniu. Tymczasem rzeczywistość, z jaką przyszło jej się zmagać, przepełniona była głodem, brakiem artykułów medycznych i nieustanną koniecznością przenoszenia się z miejsca na miejsce. Z tego powodu Habiba, starsza córka niemieckiego małżeństwa, ma bardzo poważne braki rozwojowe wynikające z niedożywienia. Lemke liczy jednak, że teraz ją i całą rodzinę weźmie pod swoje skrzydła Republika Federalna Niemiec.

Lemke jest jedną z prawie tysiąca obywatelek i obywateli krajów Unii Europejskiej, którzy trafili do niewoli po upadku struktur Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie. Większość z nich znajduje się teraz w przejściowych obozach jenieckich i tymczasowych aresztach zorganizowanych przez Syryjskie Siły Obronne (Syrian Defense Forces, SDF). Jak szacuje Międzynarodowe Centrum Badań nad Radykalizacją (ICSR), Europejczyków związanych z ISIS, przebywających jeszcze na Bliskim Wschodzie, głównie w niewoli SDF, może być od 800 do nawet 1,5 tys. To i tak kropla w międzynarodowym morzu ochotników, którzy służyli w szeregach kalifatu. ICSR doliczyło się ponad 40 tys. kobiet i mężczyzn pochodzących z przeszło 80 krajów innych niż wiodące w strukturach ISIS Irak i Syria.

Szacuje się, że na Bliskim Wschodzie przebywa jeszcze od 800 do 1,5 tys. Europejczyków związanych z ISIS.

Wielu wypiera się aktywnej działalności frontowej. Jak chociażby wspomniana Lemke, która twierdzi, że z akcjami zbrojnymi nie miała nic wspólnego, a jej zadania związane były głównie z obsługą systemów informatycznych administrowanych przez islamistów. Dla żołnierzy SDF i pozostałych frakcji koalicji ma to niewielkie znaczenie – nadal traktowani są jako jeńcy wojenni. W zdecydowanej większości przypadków są jednak nadal też obywatelami krajów europejskich. Mało tego, publicznie zwracają się do europejskich rządów o pomoc. W Syrii są zbrodniarzami wojennymi, a według europejskiego prawa kryminalistami. Co Europa zdecyduje się z nimi zrobić?

Wielka Brytania postawiła na demonstrację siły. Kiedy Shamima Begum, 19-letnia Angielka, która uciekła z domu, by dołączyć do ISIS, zwróciła się niedawno do rządu w Londynie o pomoc w powrocie na Wyspy, władze pozostały niewzruszone. Begum, która poślubiła holenderskiego żołnierza kalifatu i urodziła mu córkę, została decyzją ministerstwa

eprasa.pl 34d9ccb525

spraw wewnętrznych pozbawiona brytyjskiego obywatelstwa. Szefujący temu resortowi Sajid Javid stwierdził, że Wielka Brytania nie ponosi odpowiedzialności za życiowe wybory Begum, a jej aktywność w strukturach Państwa Islamskiego godziła w brytyjską rację stanu. Jej przypadek nie jest odosobniony, bo taka sama kara spotkała już ponad stu obywateli Wielkiej Brytanii, którym udowodniono działalność terrorystyczną w szeregach ISIS.

Nastolatce nie pomogły też wywiady, których udzieliła po opublikowaniu apelu do władz w Londynie. Stwierdziła w nich m.in., że zamach bombowy w Manchesterze, zorganizowany w czasie koncertu Ariany Grande w 2017 r., był adekwatną odpowiedzią świata islamskiego na trwające wówczas naloty sił koalicji w Syrii.

Co więcej, w ostatnich tygodniach na jaw wyszło więcej szczegółów dotyczących jej prawdziwej roli w Kalifacie. Shamima Begum, podobnie jak Lenora Lemke, wypierała się jakiejkolwiek aktywności związanej z przemocą, opisując siebie jako odpowiedzialną za gospodarstwo domowe żonę. Informacje przekazane MSW przez brytyjski wywiad dość wyraźnie przeczą jednak jej zeznaniom. Według świadków, do których dotarli agenci M15, Begum była zaangażowana w produkcję tzw. pasów szahida, czyli naszpikowanych ładunkami wybuchowymi kamizelek dla zamachowców samobójców. Jej rola miała polegać na szyciu pasów w taki sposób, aby terroryści nie byli w stanie ich bezpiecznie zdjąć przed zdetonowaniem ładunków.

Sytuacja nastolatki jest o tyle trudna, że od kilku tygodni na Wyspach obowiązuje nowe prawo dotyczące obywateli Wielkiej Brytanii zaangażowanych w działalność terrorystyczną. Akt o bezpieczeństwie granicznym i antyterroryzmie, będący od 12 kwietnia częścią brytyjskiego prawa, za przestępstwo uznaje już nawet oglądanie materiałów propagandowych organizacji terrorystycznych w internecie. Na jego mocy każdy Brytyjczyk, który dobrowolnie przeniesie się do kraju lub na terytorium kontrolowane przez organizację terrorystyczną, będzie w ojczyźnie podlegał karze nawet do 10 lat pozbawienia wolności.

Na razie Brytyjczycy jako jedyni w Europie tak zdecydowanie podeszli do kwestii pochodzących ze Starego Kontynentu wojowników Państwa Islamskiego. Pozostałe kraje wciąż się wahają, co zrobić z wracającymi z frontu bądź przetrzymywanymi w Syrii swoimi obywatelami. Jak zauważa Anthony Dworkin z think tanku ECFR, zajmującego się problematyką międzynarodową i polityką unijną, dotychczasowe działania państw europejskich w stosunku do zagranicznych wojowników ISIS opierały się na trzymaniu ich jak najdalej od ojczyzny, najdłużej jak to tylko możliwe. Ale w Europie brakuje pomysłów na systemowe rozwiązanie tego problemu. Jedynym europejskim krajem, który dotychczas zdecydował się pozwolić swoim obywatelom związanym z Kalifatem na powrót do domu, jest Rosja. Tego przypadku trudno jednak używać jako punktu odniesienia dla możliwych posunięć Berlina, Paryża czy Madrytu.

Wielu wypiera się aktywnej działalności frontowej, ale w Syrii są zbrodniarzami wojennymi, a w Europie kryminalistami.

Jednym z rozwiązań byłoby stworzenie europejskiego trybunału dla unijnych islamistów

Jednym z możliwych rozwiązań byłoby stworzenie paneuropejskiego trybunału dla unijnych islamistów. Na powołanie takiej instytucji musiałyby się zgodzić państwa członkowskie. Dla niektórych, zwłaszcza w obecnym klimacie politycznym, mogłoby to stanowić naruszenie ich suwerenności. Postawienie ich obywateli wracających z bliskowschodniego frontu przed międzynarodowym sądem oznaczałoby bowiem w praktyce oddanie ich na łaskę obcych urzędników. A łatwo sobie wyobrazić, że włoski wicepremier Matteo Salvini czy szef rządu Węgier Viktor Orbán, przy całej nieukrywanej islamofobii, i tak nie zgodziliby się na wydanie swoich rodaków cudzej jurysdykcji.

Na podjęcie zdecydowanych działań naciska Europę też Donald Trump. Jego zdaniem zajęcie się kwestią ewentualnej repatriacji bojowników lub postawienia ich w ojczyźnie przed sądem jest obowiązkiem europejskich rządów. Zaniechania w tym obszarze, twierdzi amerykański prezydent, mogą z kolei doprowadzić do odnowienia potęgi kalifatu i ponownego wzrostu aktywności terrorystycznej. Jak to często bywa w przypadku deklaracji Trumpa, ta również nie jest oparta na pogłębionej analizie prawnej czy dyplomatycznej. Jednak mimo to Amerykanie pozostają głównym rozgrywającym na Bliskim Wschodzie i Europa ze zdaniem Waszyngtonu wciąż musi się liczyć.

Z opinią Białego Domu nie zgadzają się jednak niektórzy eksperci. Alex Carlile, brytyjski prawnik, członek Izby Lordów, uważa, że żaden z europejskich krajów nie ma prawnego obowiązku ani pomagać swoim obywatelom związanym z ISIS, ani ściągać ich do siebie za wszelką cenę. Według niego prawo międzynarodowe wskazuje im możliwe ścieżki postępowania, jednak powinni najpierw zgłosić się do placówek dyplomatycznych, a nie bezpośrednio do władz w Londynie. Carlile musi jednak zdawać sobie sprawę, że to czysta fikcja. Na dawnych terenach kalifatu nie ma bowiem przedstawicielstw krajów europejskich, a w przypadku jeńców wojennych przedostanie się np. do Turcji czy Libanu jest niemożliwe.

Europa na razie odsuwa problem rodzimych islamistów na dalszy plan. Pozostawienie ich w niewoli SDF jest mało realne, bo tamtejsze siły zbrojne nie mają funduszy na długoterminowe utrzymywanie obozów jenieckich. Prędzej czy później będą musieli opuścić Bliski Wschód. Albo wrócą wówczas do Europy, albo uciekną gdzieś dalej. Nie wiadomo, kim wówczas będą i komu zdecydują się służyć. Być może właśnie ich przyszła tożsamość pozostaje najbardziej niebezpiecznym elementem tej układanki. ■

FOT. APF/EAST NEWS

eprasa.pl 34d9ccb525

Czego może nauczyć facet w przetartej marynarce

Ten strajk nas podzielił, po nim w pokoju nauczycielskim już nigdy nie będzie tak samo

Julia Łapińska

– Nerwowo już nie daję rady, ale wiem, że muszę wytrzymać. Uczniowie śnią mi się po nocach. Olga ma przypiętą żółtą plakietkę do czarnego golfa. Na niej napis: „PROTEST. Wysokie wymagania, niskie płace. Protestujemy, bo zależy nam na przyszłości edukacji". Podobnie jak 50 innych nauczycieli z takimi plakietkami, stłoczonych w sali na dole. Na górę nie wolno wchodzić. Za pół godziny zacznie się egzamin gimnazjalny. – Przygotowywałam klasę, której jestem wychowawczynią, do egzaminu z matematyki. A teraz nie mogę przy nich być – Olga zaciska usta.

– Trzeba wytrwać. Choć rząd nas bierze głodem – Ewa sama wychowuje dwójkę dzieci. – Za parę dni wymiękne. Ale strajkuję. Czeka mnie jeszcze 30 lat w tym zawodzie. Perspektywa jest taka, że jako nauczyciel dyplomowany będę zarabiać mniej niż sekretarka z tych eleganckich biurowców. Czy takiego nauczyciela można szanować?

Godz. 8.45. Coraz więcej uczniów wchodzi do szkoły na egzamin. Polonistka proponuje, żeby ustawić się w holu i pomachać im. W tym czasie ksiądz i katechetka na górze przygotowują się do przeprowadzenia egzaminów. Tak samo zakonnice z sąsiedniej parafii. One będą robić to po raz pierwszy w życiu. Dziś rano miały krótkie szkolenie.

– Przez tyle lat mi mówiono, że tylko przeszkolony nauczyciel może pilnować przebiegu egzaminów. A teraz… Skoro zmieniono prawo, to w przyszłym roku niech czuwają przy egzaminach, a my będziemy gasić pożary – Jakub uczy techniki.

Nauczyciele oglądają TVN 24 na zmianę z TVP Info. – Przed chwilą w TVP Info usłyszeliśmy, że pensje nauczycieli różnią się nawet o kilka tysięcy. Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem – Andrzej, który jest nauczycielem kontraktowym, razem z zasiłkiem motywacyjnym zarabia niewiele ponad 2 tys. zł na rękę. – Jak za te pieniądze przeżyć w mieście wojewódzkim, gdzie wynajęcie mieszkania kosztuje więcej? A swojego też nie kupisz, bo pasja nie da ci zdolności kredytowej.

Słyszał też dowcip: „Najlepsza partia to żona nauczycielka. Tak mało zarabia, że cię nie zostawi".

Nie słuchaj tej pani, ma buty za 50 zł

– Zostałyśmy wezwane na dywanik do dyrekcji! – do sali wbiegają dwie przedstawicielki szkolnego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Kilkudziesięciu nauczycieli milknie. – Nasze niestrajkujące koleżanki czują się dyskryminowane. Dwie aż się rozpłakały. Prośba jest taka, żebyśmy im mówili dzień dobry!

– Ale to oni przemykają korytarzem jak cienie – ktoś ripostuje.

– Na pewno nie katechetka – szepce nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego. – Ona mówi, że PiS dało 100 zł podwyżki i trzeba się z tego cieszyć, a nam się w głowach poprzewracało. A jeśli po wyborach przyjdzie PO, to i tak nic nie da, bo już nie ma z czego. Zwróciła też uwagę, że w szkole była policja.

– Dzieci nas nie szanują, bo nie szanują nas rodzice. Nieraz słyszałam, jak mówili: „Nie słuchaj tej pani, bo ona ma buty za 50 zł, a ty za 300". Uczniowie wszystko podsumują. Buty, ubranie, paznokcie. 30 spojrzeń na każdej lekcji nie da ci odetchnąć – mówi chemiczka.

Pytam, czy nauczyciel jest jeszcze dla ucznia mistrzem.

– Może w liceum, ale tu? – chemiczka macha ręką. – Podstawówka to bardzo ważny czas, możemy w nich zaszczepić pasje, które potem rozwiną, ale łapiemy nadgodziny, żeby z czegoś żyć. Jesteśmy zmęczeni. Jakość lekcji spada.

Program jest przeładowany, mówią jednym głosem nauczyciele. Fatalnym pomysłem była kumulacja roczników. Nie pomogły petycje rodziców. Ministerstwo wyrzuciło milion podpisów do kosza. – Nowej podstawy programowej ze środowiskiem nauczycielskim nie konsultowano. Jej autorów ujawniono dopiero na mocy wyroku sądowego. Nikt się z nami nie liczy. Wolałabym prowadzić lekcje, niż tu siedzieć. To męczarnia. Nie zapłacą mi. Ale nie można się poddać! Zapożyczę się z Providencie, ale będę strajkować. Za daleko to zabrnęło – polonistka zaciska usta.

Telefony mogą być na podsłuchu

W liceum strajkuje się na piętrze, w pokoju nauczycielskim. Za strajkiem zagłosowało 90% grona pedagogicznego. Lista protestujących już podpisana i dostarczona do sekretariatu, jak codziennie rano. W pustej szkole dziwnie się niesie echo nielicznych kroków po korytarzach. Wpada zmieszany ojciec pierwszoklasisty. Przynosi dwie paczki pączków.

– Trzymamy za państwa kciuki! – posyła uśmiech i szybko znika.

– Widzę tu analogię do czasów Solidarności. Chodzi mi o metody, jakie możemy stosować wobec brutalnej władzy, granice, do jakich możemy się posunąć – zaczyna dyskusję polonista. – Trzeba pamiętać, że nawet zanim wygrał Gandhi, tysiące Hindusów zostało rozgniecionych. U nas też Solidarność zwyciężyła nie dzięki poezji, ale dzięki sile. Władza o tym wie. Jest brutalnym,

Uczniowie wszystko podsumują. Buty, ubranie, paznokcie. 30 spojrzeń na każdej lekcji nie da ci odetchnąć.

eprasa.pl 34d9ccb525

wściekłym koniem, który nie chce odpuścić. I dlatego teraz mamy taką sytuację, w której każdy wybór jest zły...

– Więc co z klasyfikacjami? – pyta ktoś cicho.

Milczenie.

– Czekamy na decyzję polityków. Ruch jest po ich stronie – mówi polonista.

– Ale przecież oni sobie z nas kpią – zauważa romanistka. – Nie chcą dialogu. Ma być debata o edukacji. Ale kiedy? Specjalnie zwlekają. Dyrektorka i wicedyrektorka mają jakiś problem z telefonami. Podejrzewają, że mogą być na podsłuchu.

– Matury nie odbędą się nie przez nas, ale przez nich – matematyk kręci głową.

– Nie wiem, czy możemy to zrobić uczniom. Wielu chce studiować za granicą – angliście drży głos.

– Poradzą sobie. A co z nami, z naszymi dziećmi? Dla nich też chcemy dobrej przyszłości.

– Nie znam strajku, w którym czegoś się nie poświęca – cicho dodaje etyk.

– Wiecie, dostałam od ucznia SMS-a z taką pogardliwą buźką. Napisał: „Miłego strajku pani życzę!". Czułam się strasznie, że przyszło mi strajkować – matematyczka potrząsa głową.

– Więc co robimy? Matury są zagrożone.

– Czekamy na sensowną propozycję rządu. Wiedzieli o strajku od kilku miesięcy – w głosie chemika słychać determinację.

Do pokoju nauczycielskiego wchodzi starszy pan. Patrzy oszołomiony na grono zgaszonych nauczycieli. Jakby zupełnie kogo innego tu się spodziewał.

– Słyszałem, co chcecie zrobić! – krzyczy. – Pochodzę z rodziny nauczycielskiej! Moi rodzice po wojnie klepali biedę, ale sprawdzali zeszyty! Nauczyciel to misja! Lekarz musi leczyć! A nauczyciel musi wystawiać oceny! – cały się trzęsie.

– Pan mówi o czasach po wojnie. Teraz mamy wzrost gospodarczy, rząd ma pieniądze na podwyżki – zauważa chemik.

– Czy pan widzi w tym pokoju osoby poniżej czterdziestki? – odzywa się najmłodsza z nauczycielek. – To nie przypadek, proszę pana. Młodzi nie chcą być nauczycielami. Ja też się zastanawiam, czy nie rzucę zawodu. Kocham uczyć. Ale jaka to perspektywa? Pan mi mówi o misji, a ja nie mam na książki. Też mam prawo godnie żyć!

23 kwietnia manifestacje popierające nauczycieli odbyły się w wielu miastach Polski. Nz. protest w Szczecinie.

Mężczyzna zapowietrza się. – I tak nic nie dostaniecie! Kaczyński wam nie da – mówi hardo. Wychodząc, odwraca się przez ramię, jakby miał splunąć.

Nauczyciel na winobraniu

Trzeci dzień strajku w podstawówce i gimnazjum. Drugi dzień egzaminów gimnazjalistów.

– Podobno brakuje im jednej osoby do komisji – szepce z satysfakcją wuefistka.

– Nie, już znaleźli... – odpowiada katechetka.

Jedyna, która odważyła się strajkować. Dano jej do zrozumienia, że od września może mieć problem z zatrudnieniem, bo kuria może jej cofnąć misję kanoniczną. Pozostali katecheci i ksiądz pomagają w egzaminach.

– Wicedyrektorka dzwoniła do mnie w nocy i pytała, czy jednak się nie złamię i nie usiądę w komisji – zdradza germanistka. – Gdybyśmy wszyscy solidarnie strajkowali, mielibyśmy już te podwyżki.

– Ja się dziwię, że przy tak niskich zarobkach ktoś jeszcze boi się strajkować, nie mamy nic do stracenia – zauważa nauczycielka etyki. – Pan w moim kiosku, jak kupowałam bilet, powiedział, że właśnie wpłynęła mu pensja i może zaszaleć, 4 tys. zł na rękę! A ja spuściłam oczy. Zarabiam dwa razy mniej. Może mój przedmiot nie jest wiodący, ale to trudna praca. Mam podstawę programową, a nie mam podręczników. Zajęcia albo wcześnie przed lekcjami, albo po południu, kiedy dzieci są zmęczone i głodne. Często uczeń podchodzi i mówi: „Ma pani coś do jedzenia?". Ostatnio ośmiolatka zapytała mnie w trakcie lekcji: „A gdzie pani właściwie pracuje?". Roześmiałam się, ale dało mi to do myślenia.

– Ten strajk nas podzieli, po nim w pokoju nauczycielskim już nigdy nie będzie tak samo – zauważa Hanna, anglistka. Dzisiaj strajkujący siedzą w dwóch salach. W jednej oglądają konferencję prasową minister Zalewskiej, która najwyraźniej myślami jest już gdzie indziej. Niedługo wybory do europarlamentu, a ona ma numer 1 na liście opolsko-dolnośląskiej.

W drugiej sali dyskusje.

– Najgorsze są te mity o naszym zawodzie. Że wakacje. Że 18 godzin pracy. Wcześniej pracowałam w biurze, ale nie mogłam znieść monotonii. W szkole świetne jest to, że każdy dzień jest inny, ale ilość papierologii mnie zaskoczyła – Ula od dwóch lat jest nauczycielką matematyki. – 18 godzin przy tablicy, ale do tego rady, zebrania, szkolenia, przygotowania do konkursów, gazetki ścienne. Przygotowanie materiałów do lekcji, sprawdzanie kartkówek. A jak masz wychowawstwo, to jeszcze podliczanie absencji uczniów, kontakty z rodzicami. No i wycieczki, a każda to kilka nocy bez snu. Oni naprawdę potrafią mieć głupie pomysły. I ten hałas! Niektórzy w czasie dyżurów na korytarzach mają zatyczki do uszu.

– Dyżury na korytarzach są straszne, szczególnie w czasie krótkich przerw – Olga uczy fizyki. – Nauczyciel biega między piętrami, nie ma nawet kiedy iść do toalety. Miałam nieraz ból brzucha, okres jak Niagara, mdlałam, ale musiałam pędzić na następną lekcję, bo już był dzwonek! Słyszałyście piosenki strajkowe? – Olga zmienia temat i włącza komputer. Na ekranie mężczyzna z gitarą. Z tyłu chór nauczycielek:

FOT. MAREK SZANDURSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 34d9ccb525

„Pasją się nie najesz, w misję nie ubierzesz, powołanie cię na pewno na wakacje do Chorwacji nie zabierze”.

Germanistka kiwa głową. – Ciągle trzeba kombinować, jak dorobić. W szkole, w której wcześniej pracowałam, jedna z nauczycielek sprzedawała własnoręcznie robioną biżuterię, druga przywoziła białe sery spod Warszawy. Tłumaczyła, że to sąsiadka sprzedaje... Wszyscy wiedzieliśmy, kto naprawdę robi te sery. Sama, jak byłam stażystką, jeździłam każdego lata na winobranie do Francji. Teraz nie miałabym siły.

Kolejna piosenka. Tytuł: „Belfer nie świnia”.

„Bo skoro młodzież uczyć mam,
to godne życie dajcie nam,
Nie może świnia droższa być,
niż ten, kto uczy dzieci żyć...”.

– Z tym 500 zł na każdą krowę i 100 zł na świnię to przesadzili. A teraz mówią, że my się ośmieszamy piosenkami – wzdycha nauczycielka fizyki.

– Nie piosenkami, tylko protest songami – młoda polonistka ripostuje. – *Protest song* to manifest skierowany przeciwko jakiemuś zjawisku. Te piosenki zostaną. Powiedzą prawdę o naszej pracy.

– Myślisz? Może za bardzo się odkrywamy przed ludźmi, nie sądzicie? Potem jeszcze mniej nas będą szanować.

– Trzeba powiedzieć prawdę, żeby coś zmienić. Zobaczcie, z powodu strajku żaden rodzic nie zrobił awantury. A ja się wczoraj złapałam na tym, że mam tyle czasu wieczorem. Nie musiałam przygotowywać się do lekcji. Nie korespondowałam z rodzicami. Podczas strajku zobaczyłam, że jest więcej osób, które myślą tak jak ja. Nawet jeśli trzeba go będzie przerwać, to jedno już wygraliśmy. Konsolidację środowiska nauczycielskiego – polonistka szuka kolejnej piosenki strajkowej.

Debata o północy

23 kwietnia, godz. 11. Ogromna manifestacja nauczycieli przed Ministerstwem Edukacji Narodowej. Policjant filmuje twarze strajkujących. Reprezentacje nauczycieli z każdej części Polski.

– Wstaliśmy o godz. 4 rano, żeby tu dojechać ze Śląska.

Niech rząd się wstydzi, że w kraju, w którym jest wzrost gospodarczy, zarabiamy poniżej średniej krajowej.

Ktoś macha wielkim transparentem „Nie chcemy pracować za miskę ryżu!”. Mocny głos skandującej przez mikrofon kobiety: – Na wsi jest szczególnie trudno. Dajmy głos wszystkim sołectwom w Polsce, gdzie nauczyciele mają odwagę strajkować! – tłum klaszcze.

Takich wypowiedzi jest więcej. Energia. Solidarność. To już trzeci tydzień strajku.

– Na początku byłam sceptyczna, ale rząd tak mnie obraził, że będę strajkować do skutku. Nie widzę innego wyjścia. Nie chodzi już tylko o pieniądze. Chodzi o moją godność – padają słowa z tłumu. Takich manifestacji ma być więcej.

Trzy dni później, w nocy z 25 na 26 kwietnia, w Sejmie i Senacie seria głosowań. Na podstawie nowej ustawy decyzję o klasyfikacji do matury zamiast nauczycieli mógłby podjąć dyrektor. Nowelizacja przewiduje też przeprowadzenie klasyfikacji po 26 kwietnia, po upływie jej formalnego terminu. W Sejmie debata nad wnioskiem o wotum nieufności wobec minister edukacji Anny Zalewskiej. Krystyna Szumilas (PO) do premiera Morawieckiego: – Pozwolił pan, by w stosunku do nauczycieli zastosować rozwiązanie siłowe zamiast rzetelnych rozmów. Zafundował pan społeczeństwu wątpliwej jakości spektakl, którego głównym celem było poniżenie nauczycieli i złamanie ich kręgosłupa. Katarzyna Lubnauer z Nowoczesnej zastanawia się, dlaczego debata jest o północy, skoro minister Zalewska odniosła tyle sukcesów. O godz. 1.33 serwis rmf24.pl podaje: „Sejm odrzucił wniosek klubu PO-KO o wyrażenie wotum nieufności wobec minister Anny Zalewskiej”. Po niemal trzytygodniowym strajku nauczycieli, największym od 1993 r. W innych krajach premier zdymisjonowałby ministra odpowiedzialnego za doprowadzenie do takiej sytuacji.

Czwartek to dla protestujących trudny dzień. – Wielu było wściekłych na Broniarza, że ogłosił zawieszenie strajku. Dowiedzieli się o tym z mediów. Mimo początkowej złości uważam, że podjął mądrą decyzję – mówi matematyczka. – To było najlepsze rozwiązanie, biorąc pod uwagę, jak traktował nas rząd. Okrągły stół to miała być kolejna fikcja. Cieszę się, że ZNP nie wziął udziału w tej farsie.

W piątek, w ostatnim dniu strajku, nauczyciele rozmawiają o tym, ile protest ich nauczył.

– „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” – polonistka cytuje Szymborską. – To początek walki o godność zawodu. Podniesienie płac to najpilniejszy postulat, bo biedny nauczyciel nie może być dobrym nauczycielem.

– W Dniu Nauczyciela dyrektorka odczytała na apelu, ile zarabia nauczyciel. Spojrzeliśmy po sobie. Nie powinna o tym mówić przy uczniach – taka była moja pierwsza myśl. Ale teraz myślę inaczej. Właściwie czego mamy się wstydzić? Niech rząd się wstydzi, że w kraju, w którym jest wzrost gospodarczy, zarabiamy poniżej średniej krajowej – młoda germanistka uśmiecha się ironicznie. Dodaje, że jej znajomy, nauczyciel etyki, pracował kiedyś w prywatnej szkole, do której uczennice przywoził kierowca. – A on miał taką poprzecieraną, zamszową marynarkę, nie stać go było na nową. Przypadkiem usłyszał na korytarzu komentarz uczennicy: „Czego nas może nauczyć facet w przetartej marynarce?”.

Julia Łapińska

Personalia bohaterów zostały zmienione.

O tym, dlaczego nie można sprofanować wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, **przeczytają Państwo w nowym numerze tygodnika „NIE”.**

eprasa.pl 34d9ccb525

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele PRZEGLĄDU,
dzięki Wam od 20 lat jesteśmy prawdziwie niezależni. Wiemy, o czym warto pisać, i nie brakuje nam odwagi. Mamy wiele nowych pomysłów. Ale by je realizować, potrzebujemy także Waszej pomocy.

CZYTAJ I WSPIERAJ!

Przegląd

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy o wpłatę darowizny na konto fundacji PRZEGLĄDU:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Santander Bank Polska SA.
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Wpłat darowizny można dokonywać także online na **www.tygodnikprzeglad.pl.**

Dziękujemy, każda złotówka ma znaczenie!

eprasa.pl 34d9ccb525

Żołnierze nierówni po śmierci

Niemcy przenieśli w Polsce swoich żołnierzy na 13 nowych cmentarzy, Polacy nie stworzyli w Niemczech miejsca gromadzącego szczątki polskich ofiar

Eugeniusz Guz

W Warszawie w Parku Skaryszewskim w ubiegłym roku rozebrano pomnik poświęcony żołnierzom radzieckim.

Pewne rocznice z upływem lat czy dekad odchodzą w zapomnienie. Sądzę, że nie dotknie to rocznicy zwycięstwa w II wojnie światowej nad hitlerowskimi Niemcami. Na żołnierskich cmentarzach pochylamy wówczas głowy bądź odnosimy się do tych miejsc z szacunkiem. Ten cywilizacyjny odruch nie jest u nas niestety powszechnie akceptowany. Do podjęcia powyższego tematu, medialnie dotychczas nieobecnego, zdopingował mnie fragment felietonu Bronisława Łagowskiego: „Także w Izraelu 9 Maja jest świętowany. Ordery radzieckie z dumą się nosi. W Polsce pomniki i inne symbole ku czci armii radzieckiej są niszczone, groby profanowane, wizerunki bohaterów sowieckich obalane, jak pomnik gen. Czerniachowskiego, Polaka po matce, nawiasem mówiąc" (PRZEGLĄD nr 9/2019).

Sięgnąłem do oficjalnych, dostępnych w Warszawie, źródeł rosyjskich. Czerwonoarmistów poległo na ziemiach polskich ok. 600 tys. Szczątki zwłok zebrano z ok. 30 tys. miejsc i pochowano po wojnie w ponad 600 zbiorowych mogiłach bądź na cmentarzach. Największy cmentarz radziecki – w Braniewie – liczy 31 tys. mogił. Prawną podstawą pielęgnowania tych miejsc jest Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji. Podpisali ją 22 lutego 1994 r. w Krakowie ministrowie spraw zagranicznych obu państw. Umowa nakłada na Polskę obowiązek dbania o rosyjskie miejsca pamięci, a Rosję obowiązuje to samo wobec polskich mogił na jej obszarze.

Jednoznaczną treść umowy łamie jednak pisowska Polska. Wręcz ją ignoruje, usuwając np. pomniki poświęcone radzieckim bohaterom walk. Usprawiedliwia to przed opinią publiczną twierdzeniem, że umowa dotyczy tylko cmentarzy. Tymczasem w kilku miejscach umowy wyraźnie wymienia się także pomniki. W art. 2 czytamy: „Urządzenie miejsc pamięci i spoczynku przewiduje wyznaczenie ich granic, postawienie nagrobków, znaków pamięci, pomników lub innych obiektów upamiętniających". Art. 3 głosi: „Strony utrzymują miejsca pamięci i spoczynku, zapewniając ochronę grobów, nagrobków, pomników i innych obiektów upamiętniających oraz zazielenienie i zachowanie ich w należytym porządku". Występujące wielokrotnie w umowie określenie miejsce pamięci – logicznie rzecz biorąc – odnosi się również do pomników. Każdy bowiem pomnik upamiętnia nie tylko bohaterów walczących, lecz także poległych, a więc groby. Strona rosyjska zresztą nigdy nie podpisałaby umowy wyłączającej pomniki. Pisowskie władze bezpodstawnie wmawiają opinii publicznej, że umowa nie obejmuje pomników. 24 marca 2018 r. usunięto w Legnicy postawiony tam przed 67 laty pomnik symbolizujący uściskiem dłoni żołnierzy radziecko-polskie wojenne braterstwo broni. Takim postępowaniem wymazuje się w dodatku pamięć i wiedzę o zmaganiach Ludowego Wojska Polskiego przy wyzwalaniu Polski.

PiS łamie umowę międzyrządową nie tylko usuwaniem pomników. Medialna antyrosyjska kampania zachęca także różne indywidua do bezkarnego bezczeszczenia i niszczenia miejsc pamięci czerwonoarmistów.

Czerwonoarmistów poległo na ziemiach polskich ok. 600 tys.

Według rosyjskich danych w latach 2014-2018 naliczono 112 takich przypadków. Dane te można uznać za niepełne, gdyż nie sposób sprawdzić corocznie ponad 600 miejsc pamięci. Schwytanie i ukaranie sprawców to dla policji z reguły wielki problem.

Cmentarzy Wehrmachtu, agresora, który pozostawił w Polsce bardzo dotkliwe zniszczenia, ludzkie i materialne, chuligańska ręka od ponad

eprasa.pl 34d9ccb525

ćwierć wieku nie dotyka. Zapewnienia takie otrzymałem z kompetentnego źródła niemieckiego.

Mam podstawy sądzić, że niszczenie radzieckich pomników i cmentarzy jest skutkiem polityki historycznej uprawianej przez PiS i podległe mu media. Patologiczną tego ilustracją może być wmontowany w mur cmentarza na Powązkach w Warszawie napis: „Tu była trzecia brama Powązek, którą zniszczyła armia sowiecka". Czyżby w rejonie Powązek nie było walk? Sądzę, że mimo antyrosyjskiej ofensywy propagandowej zdecydowana większość społeczeństwa traktuje miejsca pamięci czerwonoarmistów z szacunkiem.

Czynności opiekuńcze na radzieckich miejscach pamięci przebiegają dwutorowo. Strona polska czuje się zobowiązana dbać o czystość, schludny wygląd mogił i dokonuje drobnych napraw. Umowa międzyrządowa obowiązków siłą rzeczy nie rozbudowuje. Według przekazywanych Rosji przez stronę polską danych, w ciągu siedmiu lat 2010-2016 te czynności obciążały nasz budżet kwotą ponad 2 mln dol. Rosjanie z własnej inicjatywy pokrywają większe remonty, które ich zdaniem pochłonęły w tym czasie ponad 5 mln dol.

Z kolei cmentarze poległych żołnierzy Wehrmachtu po deklaracji Mazowiecki-Kohl z listopada 1989 r. zaczęły powstawać pod nadzorem niemiecko-polskiej grupy roboczej w błyskawicznym tempie. W latach 1990-2017 na 13 nowo utworzone cmentarze ekshumowano ponad 160 tys. szczątków żołnierzy niemieckich spośród około pół miliona poległych na naszych ziemiach.

Nie jest wykluczone, nawet prawdopodobne, że na tym czy innym cmentarzu spoczywają też szczątki jakiegoś gestapowca czy SS-manna z obozu koncentracyjnego, który pod koniec wojny ratował się mundurem szeregowego wehrmachtowca. Takie są także nieuniknione skutki wojny. Robocza komisja polsko-niemiecka baczyła, by do takich sytuacji nie dochodziło.

Kiedy w 2004 r. ratyfikowano Umowę między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Federalnej Niemiec o grobach ofiar wojen i przemocy totalitarnej, wspomnianych wyżej 13 cmentarzy już istniało. W zasadzie ta umowa zamknęła czas ekshumacji. Obecnie zdarzają się jedynie pojedyncze przypadki znajdowania szczątków wermachtowców. Na przykład w październiku 2016 r. w Kościerzynie ekshumowano i przeniesiono na jeden z cmentarzy szczątki 236 żołnierzy Wehrmachtu. Wiadomość, gdzie ich szukać, nadeszła z Kassel i była doskonale udokumentowana.

Niemiecki cmentarz wojenny w Siemianowicach Śląskich.

Zgodnie z generalnie obowiązującą zasadą, cały ciężar opieki nad grobami poległych dźwiga państwo, na którego terytorium groby te się znajdują. Polsko-niemiecka umowa rządowa nie zachowuje tej zasady. Zobowiązuje ona Polskę jedynie do pielęgnacji grobów wojennych żołnierzy zmarłych na naszym terenie w I wojnie światowej. Zachowało się takich miejsc jeszcze około tysiąca. Do ich utrzymania Niemcy z własnej inicjatywy dokładają trochę euro.

Największy cmentarz radziecki – w Braniewie – liczy 31 tys. mogił.

A co z cmentarzami Wehrmachtu? Umowa międzyrządowa milczy na ten temat. Uznano jednak, że obarczenie Polski dużymi kosztami ich utrzymania byłoby rozwiązaniem niesprawiedliwym, ponieważ nie ma tu zasady wzajemności. W Niemczech bowiem zachowały się jedynie pojedyncze groby polskie na cywilnych cmentarzach, np. więźniów obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych czy nieliczne kwatery żołnierzy gen. Maczka bądź innych jednostek, które walczyły na Zachodzie. Cały ciężar finansowy pielęgnacji cmentarzy niemieckich w Polsce wziął więc na siebie Niemiecki Związek Ludowy Opieki nad Grobami Wojennymi (Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge) z siedzibą w Kassel. Są to kwoty niemałe, wynoszą 250-300 tys. euro rocznie. Pomnożone przez minione już ćwierć wieku dają kwotę wielomilionową. Od 1994 r. działa w Warszawie założona przez związek z Kassel Fundacja Pamięć, która m.in. nadzoruje pielęgnację cmentarzy. Każdy z nich ma stałego opiekuna.

Volksbund organizuje także w naszym kraju dwutygodniowe młodzieżowe obozy polsko-niemieckie z myślą przewodnią: dbajmy o pokój. Ich uczestnicy porządkują cmentarze, lecz staraniem organizatorów jest to, by młodzi ludzie przy okazji odwiedzili też polski cmentarz wojenny lub mogiłę poległych. Takich obozów zorganizowano dotychczas ponad 150. Volksbund zaprasza także na cmentarze Wehrmachtu żołnierzy Bundeswehry. Dochodzi wówczas do kontaktu z polskimi żołnierzami.

Odkryłem jednak, że Volksbund działa w Polsce nieformalnie. Nie potrafiono mi pokazać jakiegoś druku polsko-niemieckiego, sankcjonującego jego działalność w naszym kraju. Wydaje mi się, że taka luka prawna jest niekorzystna dla obu stron.

Niemiecki Związek Ludowy Opieki nad Grobami Wojennymi to najstarsze tego rodzaju stowarzyszenie

FOT. JAN BIELECKI/EAST NEWS, DAWID CHALIMONIUK/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 34d9ccb525

na świecie. W tym roku obchodzi 100-lecie istnienia, założono go wkrótce po I wojnie światowej. Dziś zrzesza 300 tys. aktywnych członków i ofiarodawców. Opiekuje się ponad 800 niemieckimi cmentarzami wojennymi w niemal 50 krajach. Błędne jest powszechne przekonanie, że finansuje je rząd niemiecki. Otóż ok. 70% działalności związku finansowane jest ze składek i darów, wpływów z tytułu spadków i zapisów testamentowych oraz z corocznych kwest ulicznych. Resztę wydatków pokrywa rząd. Ta formuła utrzymuje się od dziesiątków lat.

Przy okazji polskie postscriptum. Pamięć o poległych w II wojnie światowej jest godnie chroniona zarówno morzem tekstów, jak i miejsc cmentarnych oraz pomników. Głównie jest to spuścizna po PRL. Wyróżniam „Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939-1945" o objętości 900 stron, którego czwarte wydanie, w nieosiągalnym dziś nakładzie 10 tys. egzemplarzy, ukazało się w 1988 r. To naukowe opracowanie rejestruje co najmniej setki miejsc pamięci w całym kraju. Dla samej Warszawy rezerwuje kilkanaście stron z niezliczonymi pojedynczymi faktami w rodzaju: „ul. Kazimierzowska 51. Tablica na ścianie budynku ku czci prof. Romana Kuntzego, rozstrzelanego przez Niemców 22 sierpnia 1944 r.", „ul. Idzikowskiego 4. Monolit, 18 września 1944 r. hitlerowcy rozstrzelali w mieszczącym się tu punkcie sanitarnym 40 rannych i chorych powstańców".

Zaskoczyła mnie natomiast wiadomość, że powołaną w 1947 r. Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, której od transformacji przewodniczył Andrzej Przewoźnik (zginął w katastrofie smoleńskiej), władze pisowskie zredukowały do poziomu biura, które umiejscowili w Instytucie Pamięci Narodowej jako jeden z wydziałów. W dodatku w IPN znalazła zatrudnienie tylko część pracowników byłej Rady, pozostali trafili do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Cmentarzy Wehrmachtu chuligańska ręka od ćwierć wieku nie dotyka.

Miejsca Polaków poległych za granicą to nie tylko Monte Cassino. To także cmentarze wojenne w Narwiku, Tobruku, Mersa Matruh, w Ankonie, Loreto, Bolonii, Newarku, Bredzie, Driel, no i chociażby jedno na wschód od Bugu, pod Lenino. Obeliski, pomniki, zbiorowe mogiły. Czy wszystkie zadbane?

Podczas gdy Niemcy potrafili w Polsce w ciągu kilku lat przenieść na 13 nowych cmentarzy swoich żołnierzy, Polacy od 1989 r. nie byli w stanie stworzyć w Niemczech choćby jednego cmentarza gromadzącego rozproszone szczątki polskich ofiar. Czy i kto opiekuje się tymi grobami po upływie pół wieku? Nie wiadomo, brak takiej informacji. A przecież Polacy mogli tutaj otrzymać wsparcie ze strony państwa niemieckiego, bowiem umowa międzyrządowa głosi: „Rząd Republiki Federalnej Niemiec gwarantuje utrzymanie, renowacje i pielęgnowanie na własny koszt polskich grobów i cmentarzy wojennych położonych na terytorium RFN".

Związek w Kassel wydał w językach niemieckim i polskim dwa bardzo obszerne foldery, ilustrowane zdjęciami cmentarzy Wehrmachtu w Polsce. Odwiedzają te groby rodziny i turyści z Niemiec. Polakom nie wystarczyło 30 lat transformacji, by wydać chociaż jeden folder lub informator ze zdjęciami grobów i cmentarzy Polaków poległych poza granicami. Zainteresowałby biblioteki, instytucje wojskowe, nawet niektóre biura turystyczne.

Swoimi refleksjami chciałem podzielić się z rzecznikiem prasowym Ministerstwa Obrony Narodowej, lecz w warszawskim biurze numerów stacjonarnych powiedziano mi, że nie mają numeru centrali MON. Innych ministerstw owszem. Pomyślałem, że to może jakaś tajemnicza decyzja NATO, ale okazało się że niemieckie ministerstwo obrony oferuje zainteresowanym aż dwa numery centrali. Tak już toczy się nasz polski los.

Eugeniusz Guz

NAGRODA SAMORZĄDOWA
im. NORBERTA BARLICKIEGO
za rok 2019

Zarząd Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska informuje, że uruchomiona została tegoroczna edycja Nagrody Samorządowej im. Norberta Barlickiego. Nagroda jest przyznawana osobom fizycznym i prawnym związanym z samorządem terytorialnym za działania na rzecz wspólnot samorządowych w Polsce.

Osoby fizyczne mogą otrzymać nagrodę w kategoriach:
- Samorząd miejski
- Samorząd powiatowy
- Samorząd województwa
- Całokształt działań na rzecz samorządu terytorialnego

Osoby prawne mogą otrzymać nagrodę w kategoriach:
- Jednostka samorządu terytorialnego
- Organizacja pozarządowa
- Firma przyjazna samorządowi terytorialnemu

Zgłoszenia kandydatur do pierwszego etapu selekcji laureatów nagrody można składać do 30 czerwca 2019 r., pocztą, na adres:

Zarząd Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska, ul. Czackiego 7/9, II piętro, 00-043 WARSZAWA
lub elektronicznie na adres:
zarzad@stowarzyszeniero.pl

Nagroda Samorządowa im. Norberta Barlickiego zostanie przyznana przez Kapitułę Nagrody pod przewodnictwem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Uroczystość wręczenia nagród odbędzie się we wrześniu 2019 r.

Więcej informacji na stronie: www.stowarzyszeniero.pl.

Stowarzyszenie Rzeczpospolita Obywatelska

Jan Kazimierz Czubak
Sekretarz Zarządu
Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska

eprasa.pl 34d9ccb525

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Umiera milion gatunków, umiera jeden człowiek

Gdybyśmy rutynowo podsumowywali tydzień, odsiewając plewy bełkotu i pustosłowia, pseudowydarzeń i niby-zdarzeń od ziaren pełnych znaczeń i istotności, byłoby dla nas oczywiste, że mamy za sobą, tu w Polsce, i tam wszędzie na świecie, tydzień niezwykły, nietuzinkowy, ważny. Kasandryczny. Choć niewolny od zasobnej w energię nadziei.

Po kilkuletniej pracy blisko 150 ludzi nauki z całego świata powstał raport ONZ na temat skali biologicznej zagłady, w takim ogromie nieznanej światu od 10 mln lat. Tym razem jednak samiśmy, my, ludzie, my, czyli nasz wzorzec życia, czyli konsumpcji, my, czyli nasz system gospodarczy, czyli nieokiełznana produkcja nieznająca granic eksploatacji, my uczyniliśmy to Ziemi, naszej planecie, naszemu domowi, naszym krewnym w świecie przyrody, zwierząt i roślin. Zapowiedzi są dramatycznie przerażające, sumują wiedzę zgromadzoną w tysiącach opracowań i badań naukowych. Tak ustalenia IPBES (Międzyrządowej Platformy ds. Różnorodności Biologicznej i Funkcji Ekosystemu), czyli działającej pod auspicjami Programu Środowiskowego ONZ platformy gromadzącej wiedzę na temat stanu środowiska, na razie w wersji skróconej, przeznaczonej dla klasy politycznej i decydentów, streścił Edwin Bendyk: „Gatunki wymierają dziś w tempie o dziesiątki, a nawet setki razy większym niż w ciągu ostatnich 10 mln lat. Zagrożonych jest 25% gatunków, a prawie milion wymrze w ciągu najbliższych dekad. (...) Człowiek przekształcił 75% powierzchni Ziemi, presja ludzkiej aktywności odciska się na 66% powierzchni oceanów, utraconych zostało 85% mokradeł, zmalało nieco tempo utraty lasów, ale i tak od 2000 r. wylesieniu uległo 32 mln ha lasów tropikalnych charakteryzujących się największą bioróżnorodnością. W rezultacie tracimy różnorodność genetyczną, która umożliwia ekosystemom dostosowywanie się do zagrożeń, pojawiają się nieznane patogeny. Ziemia po prostu jałowieje – degradacja gleby doprowadziła do zmniejszenia produktywności 23% ziemskiego terytorium, wymieranie owadów – naturalnych zapylaczy potrzebnych do rozmnażania roślin – już w tej chwili przekłada się na roczne straty w produkcji żywności na poziomie 235-577 mld dol.”.

W Warszawie umiera Karol Modzelewski, światowej sławy historyk wczesnego średniowiecza, komunista, człowiek lewicy od zawsze do końca swojego życia, więzień polityczny PRL, gdzie odsiedział prawie dziewięć lat w więzieniu za głoszenie poglądów lewicowych i wolnościowych. Człowiek, który wymyślił w 1980 r. nazwę Solidarność dla ruchu społecznego i związku zawodowego, senator RP po 1989 roku i jednocześnie konsekwentny krytyk formy i sposobów transformacji ustrojowej, nauczyciel akademicki, polityk pozainstytucjonalny, z niezwykłymi zdolnościami wiecowymi.

Ginie świat biologicznej różnorodności, zdemolowany przez system życia, produkcji i generowania zysków. Ostatnie pół wieku jest w tej kwestii kluczowe i najbardziej odpowiedzialne. Na 18 wyróżnionych sfer, w których przyroda „pomaga” człowiekowi (m.in. zapylanie roślin, regulacja jakości powietrza, regulacja klimatu przez wychwytywanie CO_2, źródło energii, źródło substancji leczniczych), wedle raportu aż 14 z nich jest w coraz gorszej kondycji. Wciąż jest czas na ratunek, na poprawę. Niezbędne są jednak zmiany systemowe w skali globu. Obok zmian klimatycznych jest kolejny, na wagę życia i śmierci gatunku ludzkiego, już nie dzwonek, ale syrena ostrzegawcza, paląca się na czerwono lampka awarii globu. I co? I nic. Prawie nic. 15-letnia szwedzka aktywistka klimatyczna Greta Thunberg, inicjatorka globalnych protestów szkolnych w obronie klimatu, pyta w dramatycznej tonacji: „Gdzie są żółte paski? Gdzie są ekstrawydania wiadomości? Pierwsze strony? Szczyty kryzysowe? Co może być ważniejsze? Wciąż zawodzimy, ale jeszcze nie straciliśmy wszystkiego. Nadal możemy to naprawić. To się nie uda, jeśli będziemy milczeć jak dziś. Wtedy jesteśmy bez szans”.

Człowiek w odróżnieniu od ginących pszczół i owadów, wycinanych drzew, wybijanych zwierząt, degradowanej gleby wytworzył też kulturę słowa i opowieści, stąd z greckiej spuścizny europejskiej kultury od tysięcy lat wiemy, że kasandr się nie słucha, nie traktuje poważnie, choć paradoksalnie na lata zapamiętuje ich imię.

Karol Modzelewski też był taką kasandrą. Kiedy wielkie postacie nauki, polityki, przyjaciele żegnali go na warszawskich Powązkach, gdzie spoczął kilka metrów od Jacka Kuronia, na wszystkie sposoby odmieniano słowa zasady, wartości, idee – niemal bez wyjątku nie nazywając tych idei. Bo musiałyby paść aprobatywne, afirmatywnie wybrzmiewające słowa: lewica, socjalizm, komunizm. Bo z tych wartości Modzelewski wyrósł, w nich dojrzał, protestując z robotnikami Żerania w 1956 r., z nich politykował, pisząc z Kuroniem list do partii w 1964 r., za nie siedział („gdybym wiedział, że walczymy o kapitalizm, nie siedziałbym ani jednego dnia, godziny w więzieniu”), z lewicowej perspektywy zwalczał reformy Balcerowicza i późniejsze o dwadzieścia parę lat kształtujące się państwo policyjne PiS. Bo jego tożsamość polityczna, ludzka wrażliwość i obywatelska odwaga były z tradycji czerwonego sztandaru, na którym robotnicza krew. Jego polityczność i zaangażowanie miały korzenie i konary, których nie da się przemilczeć, zakleić walką o wolność i demokrację. To była walka o sprawiedliwość dla wszystkich. Dla ludzi i Ziemi. Walka Karola Modzelewskiego trwa. Żegnając, nie zapomnimy.

Równość! Solidarność! Wolność!

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 34d9ccb525

Smartfon i komputer zamiast urny

Jesteśmy technologicznie gotowi, by wybory i referenda zastąpić głosowaniem przez internet

Radosław Smilgin

Za dwa tygodnie pójdziemy do urn. Tymczasem już dziś w Estonii jedna trzecia głosów w wyborach oddawana jest *online* (tę formę głosowania wprowadzono tam w 2005 r.). To widoczny przejaw e-demokracji. Umożliwia ona szerokie zaangażowanie obywateli w proces podejmowania kluczowych decyzji dotyczących przyszłości państwa. Jednak w Polsce dyskusja na ten temat w ogóle nie istnieje. W internetowej publikacji „E-demokracja. Demokracja w społeczeństwie informacyjnym" z 2007 r. Mariusz Luterek przedstawia e-demokrację z dwóch punktów widzenia: 1) uczestniczenia przez obywateli w sprawowaniu władzy poprzez konsultacje społeczne i inne formy dialogu, co nazywane jest e-uczestnictwem (ang. *e-participation*), 2) informatyzacji procesu wyborczego poprzez wprowadzenie rozwiązań typu e-głosowanie (ang. *e-voting)*.

W raporcie ONZ z 2005 r. „Global E-government Readiness Report 2005: From E-government to E-inclusion" analizowano poziom rozwoju e-administracji i e-uczestnictwa na świecie, przy czym e-uczestnictwo podzielono na trzy poziomy:

1. Informację – to komunikacja jednokierunkowa: rząd decyduje, jakich informacji potrzebuje obywatel;
2. Konsultację – relacja dwukierunkowa: obywatele wyrażają swoje opinie na temat rozwiązań zaproponowanych przez administrację, np. badania opinii publicznej, publiczne konsultacje aktów prawnych;
3. Aktywny udział – relacja oparta na partnerstwie obywateli i przedstawicieli władzy; obywatele aktywnie uczestniczą w procesie decyzyjnym, dzieląc odpowiedzialność (rozwiązania są budowane wspólnie przez obywateli i władzę).

Gotowość do e-uczestnictwa zbadano w 10 państwach. Określono, że wskaźnik 1 oznacza pełną gotowość.

Gotowość do e-uczestnictwa

Lp.	Kraj	Indeks
1.	Wielka Brytania	1,0000
2.	Singapur	0,9841
3.	Stany Zjednoczone	0,9248
4.	Kanada	0,8730
5.	Korea Południowa	0,8730
6.	Nowa Zelandia	0,7937
7.	Dania	0,7619
8.	Meksyk	0,7619
9.	Australia	0,7143
10.	Holandia	0,6984

Niestety, Polska nie została ujęta w tym raporcie. I choć od jego publikacji minęło 14 lat, nic w tej sprawie się nie zmieniło. Kwestie e-demokracji, a także zaangażowania obywateli w podejmowanie decyzji nie są u nas w żaden sposób wdrażane. Redukuje się je jedynie do tzw. święta demokracji, czyli wyborów. Tymczasem demokracja nie jest kwestią okresowego oddawania głosu – to także zaangażowanie obywateli w dialog z władzą, współdecydowanie. Czy zatem jesteśmy gotowi, aby sięgnąć po prawdziwą e-demokrację? Analizując technologiczne możliwości głosowania, pojawiają się następujące opcje:

a) maszyny do głosowania – zgodnie z tą propozycją wyborca musiałby się udać do punktu wyborczego lub innego miejsca z urządzeniem umożliwiającym oddanie głosu; podejście to nie korzysta w pełni ze współczesnych metod komunikacji i na pewno nie jest rozwiązaniem docelowym;

b) głosowanie zdalne za pomocą specjalnego urządzenia, które otrzymuje każdy wyborca; eliminuje to problem dotarcia do miejsca przeprowadzania wyborów;

c) głosowanie zdalne za pomocą internetu czy np. telefonii komórkowej, które pozwala wyborcy wyrazić swoją opinię niezależnie od miejsca, w którym się znajduje; warunkiem koniecznym jest tu dostęp do technologii umożliwiającej oddanie głosu.

Technologicznie najprostszym rozwiązaniem byłoby połączenie dwóch ostatnich metod. Osoby posiadające urządzenia komunikacyjne mogłyby mieć aplikację gwarantującą możliwość oddania głosu z jednoczesnym zachowaniem anonimowości oraz niezaprzeczalności oddanego przez siebie głosu. Osoby, które świadomie rezygnują z posiadania urządzeń komunikacyjnych lub nie mają środków, by je kupić, mogłyby proste urządzenie do głosowania otrzymywać od państwa.

Wiele krajów eksperymentowało już z e-głosowaniem. Ujawniło to wady i zalety tego rozwiązania. Zalety to m.in. oszczędności na druku materiałów wyborczych, możliwość wprowadzania zmian na kartach wyborczych do ostatniej chwili, ułatwienie głosowania osobom niepełnosprawnym, szybsze i dokładniejsze obliczanie wyników wyborów. Wadami są natomiast możliwe usterki sprzętu i oprogramowania, niebezpieczeństwo naruszenia prywatności, duża trudność w wyłapywaniu błędów w liczeniu, wzrost kosztów głosowania, brak transparentności i możliwości weryfikowania wyników, możliwość manipulacji, trudności w obserwacji wyborów.

Dobrze skonstruowana i przetestowana maszyna dużo precyzyjniej zliczy głosy niż członek komisji wyborczej.

Największe obawy rodzi brak transparentności wyborów oraz możliwość ich zmanipulowania. Jednak i obecne metody przeprowadzania wyborów, gdy komisje wyborcze opierają się na stemplowanych kartach do głosowania i protokołach wyborczych, nie zabezpieczają przed problemami. Także teraz możemy mieć do czynienia z różnego rodzaju

eprasa.pl 34d9ccb525

manipulacjami i próbami fałszowania ich wyniku.

Narzędzia informatyczne są obecnie jedynie dodatkiem, który zamiast przyśpieszyć liczenie głosów – jak pokazują przykłady – może je przedłużyć. Znamy problemy techniczne, które pojawiły się w trakcie wyborów prezydenckich w USA w 2004 r.: awarię maszyn w dniu głosowania, błędne naliczanie głosów, stwierdzenie większej liczby oddanych głosów niż głosujących itp. W informatyce 15 lat to jednak czas bardzo długi i większość problemów zostało już rozwiązanych. Nie ma wątpliwości, że dobrze skonstruowana i przetestowana maszyna dużo precyzyjniej zliczy głosy niż członek komisji wyborczej.

Maszyna, a właściwie cały system wyborczy, jest na wyciągnięcie ręki. 99,99% obywateli znajduje się w zasięgu telefonii komórkowej. Dysponujemy technologią, która z jednej strony umożliwia autoryzację wyborcy i dużą wiarygodność danych głosowania, z drugiej zaś wprowadza bardzo duże utrudnienia przy próbie ich przekłamania. Mamy profil zaufany czy e-dowód, a rynek informatyczny oferuje bezpieczną transmisję danych. Blockchain i tradycyjne szyfrowanie jest odpowiedzią na większość wątpliwości, ale na pewno nie jest to odpowiedź ostateczna. Brakuje jeszcze systemu informatycznego, który to wszystko zepnie klamrą. Każdy element tego systemu, od sprzętu poprzez *software*, a na warstwie danych (niewrażliwych) kończąc, powinny być udostępniane obywatelom do kontroli. Jako branża IT możemy zrobić wiele, aby proces głosowania był możliwie najbezpieczniejszy i najbardziej sprawiedliwy.

Dwie trzecie Polaków chciałoby w wyborach parlamentarnych i samorządowych głosować przez internet.

Jesteśmy już gotowi na rewolucję, ale niestety odbywa się ona w innych krajach. W Polsce nie ma nawet jej śladu. Jedyną publikacją, która mogłaby mieć wpływ na rządzących, jest artykuł „E-demokracja" Doroty Grodzkiej opublikowany w 2009 r. przez Biuro Analiz Sejmowych w internetowym biuletynie „Infos". Badania prowadzone na zlecenie rządzących już wtedy pokazywały dobitnie, że zdecydowana większość obywateli chce możliwości głosowania przez internet. Dla 72% ważna była możliwość udziału przez internet w referendach, 66% opowiadało się za głosowaniem przez internet w wyborach do parlamentu i samorządów. Te opinie są jednak ignorowane przez rządzących.

A przecież, jak podaje Eurostat, w 2016 r. 79% obywateli UE (w wieku 16-74 lata) przynajmniej raz w tygodniu korzystało z internetu. Problem cyfrowego wykluczenia może dotykać niewielkiego procenta obywateli, a i to jesteśmy w stanie naprawić dzięki odpowiednim działaniom rządów. Choć Unia Europejska aktywnie działa na rzecz e-demokracji, nie ma ona w swoich celach transformacji z demokracji reprezentacyjnej do bezpośredniej. Kiedy jednak upowszechni się proces zdalnego głosowania, naturalnym kierunkiem ewolucji demokracji będzie wyeliminowanie kosztownych i często nierzetelnych reprezentantów.

Koszty wdrożenia e-demokracji i utrzymania oprogramowania nie będą wyższe niż koszty wyborów.

Cały pomysł e-demokracji jest bardzo złożony i wdrażając go, socjolodzy, psycholodzy, politolodzy, ale i informatycy muszą odpowiedzieć na wiele ważnych pytań, m.in.:

1. Czy obywatel może zostać przymuszony do podejmowania decyzji (np. przez kary finansowe)?
2. Kto i jak ma decydować o tym, jakie decyzje są wymagane od obywatela?
3. Jaka ma być złożoność zadawanych pytań?
4. Czy obywatel, który zautoryzuje się w systemie, będzie mógł być inwigilowany pod kątem decyzji, jakie podejmuje?
5. Czy system zapewni mu pełną anonimowość?

Te pytania prowadzą do wskazywanych przez badaczy problemów związanych z e-demokracją. Łatwo można rozwiać ich wątpliwości:

• ograniczenie z powodu wykluczenia cyfrowego można wyeliminować poprzez udostępnienie darmowej i dostępnej infrastruktury; nawet bez urządzeń indywidualnych łatwo można sobie wyobrazić możliwość oddania głosu w instytucjach tzw. zaufania publicznego – w placów-

Polacy wobec e-demokracji

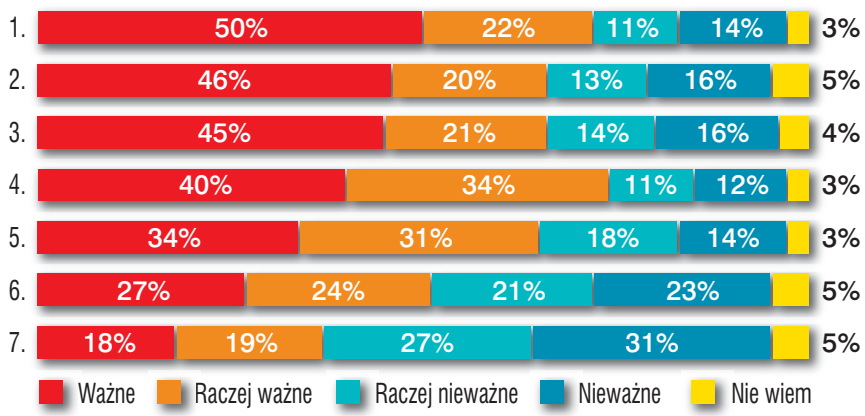

1. Udział przez internet w referendach
2. Głosowanie przez internet w wyborach do parlamentu
3. Głosowanie przez internet w wyborach do samorządów
4. Dostęp przez internet do projektów uchwał i rozporządzń władz lokalnych, samorządowych
5. Dostęp przez internet do protokołów z posiedzeń komisji, rad miast i gmin
6. Kontakt przez internet/e-mail z posłami
7. Możliwość śledzenia przez internet obrad Sejmu, Senatu

eprasa.pl 34d9ccb525

kach pocztowych, urzędach gmin i miast, w sądach, na komisariatach policji, w banku czy w sekretariatach szkół;

• trudność identyfikacji osoby głosującej przy obecnym zaawansowaniu technologicznym nie jest rzeczywistym problemem, można ją zapewnić dzięki zweryfikowanej cyfrowej tożsamości obywatela;

• trudność zapewnienia tajności – tajność rozumiana jest jako ukrycie przed systemem, na co głosował obywatel i może być zapewniona poprzez odpowiednie algorytmy oraz szyfrowanie.

Ostatecznym argumentem przeciwko e-demokracji mogą być koszty jej wdrożenia, ale znając koszty wytworzenia i utrzymania oprogramowania, nie będą one wyższe niż koszty wyborów. W projekcie ustawy budżetowej na 2019 r. przygotowana jest kwota ponad 662,9 mln zł, a wybory samorządowe w 2018 r. kosztowały podatnika ponad 457 mln zł. W ciągu dwóch lat mamy więc wydatki na poziomie ponad 1 mld zł! A są to tylko koszty wyborów.

Oprócz prognozowanych oszczędności budżetowych e-demokracja ma też wiele innych zalet. Bezpośrednie podejmowanie najważniejszych decyzji zamiast cedowania tego obowiązku na przedstawicieli jest kwintesencją demokracji. W obecnym systemie nasi przedstawiciele wybierani do parlamentu czy władz samorządowych podlegają kontroli i weryfikacji dopiero przy kolejnych wyborach. Jeśli więc obiecali nam coś w ramach kampanii wyborczej i tego nie spełnili, nie mamy praktycznie narzędzi, aby temu się przeciwstawić. W e-demokracji możemy znacząco zredukować zaangażowanie naszych reprezentantów na rzecz samodzielnie podejmowanych decyzji.

Kiedy upowszechni się zdalne głosowanie, bedzie można zrezygnować z kosztownych i często nierzetelnych reprezentantów.

Największą blokadą na drodze do osiągnięcia pełnej e-demokracji są ludzie, którzy system partyjny utrwalają, choć mogliby go zmienić. Proces ten nie będzie łatwy, bo przejście od demokracji pośredniej do e-demokracji może wymagać zmiany całego fundamentu państwa. Przy osiągnięciu pełnej e-demokracji możemy zacząć kwestionować konieczność istnienia lub zastanawiać się nad zmianą zasad funkcjonowania instytucji takich jak Sejm, Senat czy prezydent.

Jest to zmiana, na którą wiele osób nie jest jeszcze gotowych, a na pewno nie jest gotowe państwo. Jako obywatele musimy zacząć domagać się realizacji naszych praw i rozpocząć prawdziwą dyskusję na temat wdrożenia e-demokracji.

Radosław Smilgin jest ekspertem jakości oprogramowania. Zajmuje się analizą branży IT oraz metod efektywnego wytwarzania i wdrażania systemów informatycznych. Kształci kontrolerów i specjalistów zapewnienia jakości. Jest twórcą pierwszego polskiego portalu poświęconego testowaniu testerzy.pl.

eprasa.pl 34d9ccb525

Oko w oko

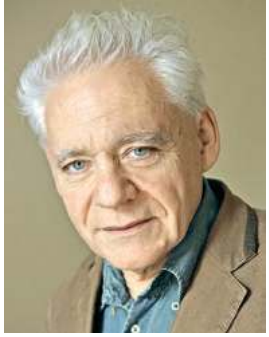

Tomasz Jastrun

Ręka podniesiona na Polskę

Franio, mój ośmiolatek, przed zaśnięciem pyta: „Tata, a czy ty jesteś dobrym pisarzem?”. Skonsternowany nie wiem, co odpowiedzieć. Zaraz potem znowu: „A czy na książkach dobrze się zarabia?”. Tu nie mam żadnych problemów, by szybko to wyjaśnić. Potem ma inny dylemat: „Czy z nudów można umrzeć?”. Odpowiadam, że nie. Ale to nieprawda. Ludzie z nudów często ryzykują życie i je tracą. Czy I wojna światowa nie wybuchła z nudów?

•

Wczoraj przykre zdarzenie w autobusie. Wszedł kontroler, wszystkich sprawdził, a mnie pominął, uznał pewnie, że mam tyle lat, że przysługuje mi darmowy przejazd.

•

Wymiana opon na letnie, lubię ten warsztacik w pobliżu mojego domu i jego właściciela. Jak zwykle gadamy o polityce, o obrzydliwości tej władzy, mówi: „Tylko dwóch moich klientów to pisowcy, inni myślą jak my, nie wiem, kto na nich głosuje”.

•

Jadę do Wejherowa na zaproszenie tamtejszego KOD. Byłem w tym mieście już rok temu. Tam KOD jest niezwykle aktywny dzięki Longinowi Skrzypińskiemu. Nawet w deszcz, nawet w śnieg i mróz, nawet w czasie świąt codziennie stał pod miejscowym sądem i demonstrował. Przyznam, że chwilami myślałem, że jest obłąkany, a to tylko moralna wrażliwość i niezgoda na to, co się dzieje w Polsce. Pan Longin ma firmę ogrodniczą, dwójkę dzieci, miłą żonę, też zaangażowaną. Tym razem zorganizował panel w rocznicę wejścia Polski do Unii Europejskiej. Przyjeżdża prof. Andrzej Rzepliński i razem występujemy na scenie, pod baldachimem, w parku blisko rynku. Park wypiękniał dzięki pieniądzom Unii. On mówi bardziej fachowo, ja poetycko, wspominam plaże helskiego półwyspu, jestem dzieckiem i patrzę tęsknie w stronę Szwecji, ten odległy świat wydawał się wtedy daleki, piękny i niedostępny, na wydmach stały wieże strażnicze. Jakie niespodzianki niesie życie… Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że będę w Szwecji dyplomatą już wolnej Polski i dyrektorem Instytutu Polskiego, nie posiadałbym się ze zdumienia. I że będziemy ze Szwecją w jednej bliskiej rodzinie, i da się tam jeździć na dowód osobisty. Z Rzeplińskim przeszliśmy szybko na ty; jest nie tylko wybitnym prawnikiem, to bezpośredni, niezwykle sympatyczny człowiek. To takich ludzi PiS uważa za swoich największych wrogów.

Trochę się czuję jak po stanie wojennym, gdy jeździłem po Polsce na spotkania z ludźmi podobnie jak ja myślącymi. I podobne uczucie, że wróg jest obrzydliwy, że jest nas wielu, mamy rację, ale to może nie wystarczyć.

•

Piorunujące wrażenie zrobiło wystąpienie Donalda Tuska na Uniwersytecie Warszawskim. Obnażyło nędzę polskiej debaty politycznej. Pocieszające, że tylu ludzi to zauważyło i odczuło. Mam swoich informatorów w małych miasteczkach, czasami tzw. prostych ludzi, byli poruszeni. Tusk trafia zarówno do intelektualistów, jak i do ludu. Kiedy media publiczne informowały o tym wystąpieniu, mieliśmy przykład twórczego rozwinięcia propagandy dwóch największych reżimów XX w. Przy okazji wielka kariera Leszka Jażdżewskiego. Znamy się, uważam, że popełnił błąd. Co z tego, że ma rację, trzeba wiedzieć, kiedy i gdzie można ją głosić.

•

Prezes przypomina teraz kulawego na jedną nogę starego psa myśliwskiego, który biega po Polsce, węszy i poluje na wyborców. W Poznaniu wystąpił jako gospodyni domowa: „Każdy z nas widział sklepy z niemieckimi proszkami do prania. Takie same proszki, ale z gorszymi składnikami są sprzedawane w Polsce. Po tej samej cenie, tylko że gorzej piorą”. Potem prezes stał się częścią ludu jako wielbiciel disco polo. Antysemici też muszą być zaspokojeni, wołał, że nie odda Żydom mienia, z Niemców zaś wydusi reparacje. I w końcu okazał się wielkim obrońcą wiary. Oświadczył: „Kto podnosi rękę na Kościół i chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę”. W domyśle – i my mu tę rękę odrąbiemy (jak w roku 1956). Czy film „Kler” to było podniesienie ręki na Kościół? A ujawnianie przypadków molestowania dzieci przez księży? Czy ja podnoszę rękę, wchodząc do Komisji Prawdy i Zadośćuczynienia (może trochę zbyt podniosła nazwa), która ma zbierać i wyjaśniać przypadki molestowania nieletnich przez duchownych? Polska to Kościół, a Kościół to Polska. Nie wierzę, że prezes w to wierzy, w ogóle wątpię w jego religijność, podejrzewam, że to taktyka. Za to podobnie jak cała polska prawica uważa, że Polak bez religii i Kościoła zupełnie moralnie podupadnie. Oni w gruncie rzeczy mają o Polaku fatalną opinię, bez czujności Kościoła Polak rozkradnie, złajdaczy się i już zupełnie się rozpije.

Prezes podobnie jak cała polska prawica uważa, że Polak bez religii i Kościoła zupełnie moralnie podupadnie.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 34d9ccb525

Rozmawia Katarzyna Puzyńska

ŁOWCY CIENI

W Polsce jest dużo legalnej broni. To nieprawda, że dostęp do niej jest szczególnie trudny

nadkomisarz Agnieszka Lisowska

– 14 lat służby, Centralne Biuro Śledcze Policji

Czy w naszym kraju jest nielegalna broń? Stykacie się ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, więc pewnie tak.

– Jest. Mój telefon jest zawalony zdjęciami takiej broni. Bardzo dużo przerabiane jest z gazówek. Różne są konfiguracje. Jeżeli ktoś chce broń mieć, zarówno legalną, jak i nielegalną, to nie ma, niestety, problemu. W Polsce jest dużo legalnej broni. To nieprawda, że dostęp do niej jest jakoś szczególnie trudny. Jeżeli chciałabyś, to nie miałabyś kłopotu z pozwoleniem. Prym wiodą chyba myśliwi, którzy mają po kilkadziesiąt jednostek broni palnej.

Niektórzy krzyczą, że powinna być liberalizacja ustawy o broni i amunicji. Ja uważam, że to byłby bardzo duży błąd. (…) Nie wiem, czy nasze społeczeństwo, ani czy jakiekolwiek społeczeństwo, do tego dorosło. (…)

Służbową broń zabierasz do domu?

– Ja nie. Trzymam ją w szafie w swoim pokoju w pracy. Ustawa jest tak skonstruowana, że możemy mieć ją w domu, ale sporo osób pisze do komendanta, że prosi o wyrażenie zgody na przechowywanie broni w pokoju numer taki, w szafie pancernej numer taki. Mogłabym ją trzymać w domu. Tylko po co? Żeby mieć problem? Żebym cały czas musiała z tyłu głowy myśleć, że cholera, mam tę broń? (…)

CBŚP kojarzy się też z podsłuchami.

– Ludziom się wydaje, że podsłuchiwanie jest fajne. *Wow*, możesz kogoś słuchać! Ale zacznijmy od tego, że założenie podsłuchu to wcale nie jest taka prosta sprawa. To naprawdę skomplikowana procedura. Trzeba najpierw wykonać szereg czynności. Więc bez obaw, to nie tak, że policjanci wszystkich słuchają. Przy naprawdę newralgicznych sprawach, takich, które się dzieją na gorąco, musisz jako policjant prowadzący osobiście jeździć i robić te odsłuchy. Na początku może i jest to fajne, ale z czasem robi się trochę inaczej. Bo np. słuchasz trzecią godzinę, jak ktoś opowiada o remoncie łazienki. Ale musisz tego wszystkiego odsłuchać, bo w trakcie głupiej rozmowy może trafić się coś istotnego. Słuchasz cały czas, któryś dzień z rzędu. Na przykład w sobotę, niedzielę jedziesz i słuchasz, jak ktoś gada bzdury. To, powiem szczerze, nie jest już fajne. Ludziom się wydaje, że my zaczynamy słuchać, i już na pierwszym nagraniu ktoś mówi: „Jadę z tą kokainą. Będę tu i tu". No niestety.

W pewnym momencie masz wrażenie, że znalazłaś się w lekkim matriksie, bo nagle żyjesz życiem kogoś innego. Naprawdę można bardzo dobrze poznać osobę przez to, z kim ona rozmawia, jak rozmawia, ale na dłuższą metę to nieciekawe. W każdym razie faktycznie – podsłuchy zdarzają się w CBŚP dosyć często.

Zdarzyło się wam dzięki nim odkryć coś przez przypadek? Gdy podsłuch założono w związku z zupełnie inną sprawą?

– Na przykład jeden pan opowiedział o zabójstwie do tamtej pory niewykrytym. Pokrzywdzonego zastrzelono, a ten bandzior powiedział wtedy, gdzie jest ukryta broń.

> Nie wiem, czy nasze społeczeństwo, ani czy jakiekolwiek, dorosło do broni.

Był więc punkt zaczepienia. Potem okazało się, że to większa międzynarodowa afera. Jak widać, z takich przypadków wychodzą nieraz bardzo ciekawe sprawy. Okazało się, że ta broń została nielegalnie sprowadzona z zagranicy. Oficerowie łącznikowi stamtąd naprawdę robią bardzo dużo i nam pomagają.

To też jedna z rzeczy, która różni CBŚP od innych jednostek. Bardzo dużo spraw międzynarodowych. (…)

„Łowcy cieni". Kim oni właściwie są?

– To Wydział Operacji Pościgowych. Ci od np. Kajetana P. [oskarżonego o brutalne zamordowanie nauczycielki włoskiego; został odnaleziony na Malcie]. Jeżdżą – również po całym świecie – i szukają osób, najczęściej takich poszukiwanych już od dłuższego czasu. Mają bardzo zaawansowane metody pracy operacyjnej. Muszą się zawziąć i postawić sobie za cel, że kogoś znajdą. Ludzie zmieniają wizerunek, miejsce zamieszkania. Bardzo ciekawa praca. Ten wydział jest okryty sławą, chyba największą w CBŚP. Każdy chciałby być „łowcą cieni".

Ty też? Właściwie gdzie ty teraz jesteś?

– Teraz w ekonomii. Ale nie na długo. Takie tam, wiesz, VAT-y, fajki itd. „Ręce do góry, dawaj faktury!". Ekonomia mnie nie kręci. Ale powiem ci szczerze, nie wiem, co bym chciała robić dalej. Biję się z myślami. Na pewno coś bardziej w stronę kryminału.

Chociaż w dzisiejszych czasach statystykę w policji robią właśnie faktury. I narkotyki. To najbardziej prężnie rozwijające się działalności przestępcze w naszym kraju. Gigantyczne pieniądze. W ekonomii np. są to głównie nielegalne fabryki papierosów. Bo trochę z paliwem się skończyło. A z papierosami to jest tak, że przy nich jest odpowiedzialność karna z kodeksu karnego skarbowego. W przeciwieństwie do narkotyków, gdzie masz ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii, czyli coś poważniejszego.

Zobacz, jak to działa psychologicznie: produkujesz sobie te papierosy, zarabiasz dobrze i przede wszystkim masz poczucie, że nie robisz nic złego. Państwo nie dało ci pracy, a tu ci Kowalski czy Nowak dobrze płacą. A że papierosy? Palą przecież wszyscy. Przecież od tego się nie umiera, jak od narkotyków czy dopalaczy. Może ja tak tę ekonomię źle przedstawiłam na początku.

eprasa.pl 34d9ccb525

Kajetan P., zabójca nauczycielki języka włoskiego, został zatrzymany na Malcie przez „łowców cieni".

Jest bardzo ważna, bo skarb państwa bardzo dużo traci na takiej lewej produkcji. I trudno jest wykryć coś takiego, bo te fabryki są dosyć dobrze zamaskowane. No i dochodzi jeszcze solidarność zaangażowanych w nie osób. (…)

A jak w ogóle trafiłaś do CBŚP?

– Przedtem pracowałam w Wydziale Kryminalnym i stamtąd trafiłam. Trochę przez przypadek, bo potrzebowali kogoś z angielskim, a ja mówię po angielsku bardzo dobrze. Generalnie przedtem pracowałam w kilku jednostkach. Zaczynałam najniżej, czyli na komisariacie, w jednym z dużych miast. I powiem ci, że jakby mnie ktoś zapytał, gdzie była najcięższa robota, to właśnie na komisariacie. W dochodzeniówce. Pracowałam tam jeszcze przed służbą operacyjną. Masakra. Choć uważam, że tamta praca nauczyła mnie najwięcej. (…)

Większość klientów dochodzeniówki, tak jak prewencji, nie pachnie ładnie. Ale nawet w ekonomii, już tu, w CBŚP, są przecież tzw. sprawy na słupa. Jak ktoś jest mózgiem piramidy finansowej, to przecież nie ma konta na siebie. Umyje takiego pana, ubierze go, zaprowadzi do banku, da tysiąc złotych i ma konto na niego. Bardzo często pracujemy z takimi ludźmi. Nawet w CBŚP.

Albo np. wchodzisz na realizację do mieszkania. A właściwie lepiej powiedzieć: na melinę. Stoisz i tylko patrzysz, żeby nic na ciebie nie skoczyło. Jakiś robak. Bo tam jest tego pełno. Społeczeństwo tego nie wie. I to jest takie cholernie przykre, bo jak pomyślisz, że musisz potem iść do domu i przytulić dziecko…

Ludziom się wydaje, że podsłuchiwanie jest fajne. A założenie podsłuchu to wcale nie jest taka prosta sprawa.

Generalnie policjant jest pozostawiony sam sobie, jeśli o to chodzi. (…) Nieraz się zdarza, że ktoś przecieka przez sufit. Ale wtedy to już sanepid wchodzi. A sanepid ma zdecydowanie większe możliwości – jeśli chodzi o ochronę – w kontakcie z takim trupem. Oni mają np. maseczki. (…)

Myślałam, że dochodzeniowcy nie wychodzą za często w tzw. teren.

– Oczywiście, że wychodzą. Na tamtym komisariacie prowadziłam takie sprawy wnuczków. To znaczy wyłudzenia na wnuczka. To bardzo smutny rodzaj przestępstw. Bardzo wielu Polaków starszego pokolenia, nasze babcie, dziadkowie, oni oszczędzają pieniądze na starość, dla wnuków, dla dzieci. Żyją o kromce chleba z margaryną, bo nawet nie z masłem. A ktoś ich tak oszukuje! Jak prowadziłam takie sprawy, to bardzo często musiałam chodzić w teren i dosłuchiwać, bo oni bardzo często nie byli w stanie przyjść na komisariat. Ta cała trauma, to wszystko.

Jeżeli są jakieś zabezpieczenia, różne mecze, to policjanci z dochodzeniówki też w nich czasem biorą udział. W tych żółwikach [tzw. żółw albo żółwik, czyli sprzęt podwyższonego zagrożenia: kamizelka, ochraniacze na golenie i kolana, kask, dodatkowo pałka szturmowa i tarcza]. Albo takie patrole, że operacyjnie jeździsz po mieście. Albo normalnie, po prostu w mundurze.

Na niektórych komisariatach nikt nie ma z tym problemu, że policjant z dochodzeniówki czy z kryminalnego zakłada mundur. Zdarza się tak. Dlatego nie zgodzę się, że dochodzeniówka jest raz, że gorsza, dwa, że mniej naraża policjanta. Co więcej, dochodzeniówka to był najcięższy okres w mojej pracy. Ale najwięcej mnie nauczył. I z perspektywy tych 14 lat w służbie wiem, że jeśli ktoś przeszedł przez dochodzeniówkę na komisariacie w dużym mieście, to sobie da radę wszędzie.

Pamiętam taką sprawę z czasów dochodzeniówki. To było zabójstwo. Ja tam byłam na oględzinach. Przy napadzie na sklep doszło do szarpaniny. Ofiarą był złodziej. Właściciel sklepu taki roztrzęsiony. Zupełnie niepotrzebnie bronił za wszelką cenę mienia i doszło do tragedii. Przekroczenie granic obrony koniecznej. Nie do końca typowe, bo ten złodziej miał atrapę broni. Przyjechali policjanci z wyższych jednostek, kryminalni z komendy wojewódzkiej. Ja byłam z komisariatu, więc *de facto* tylko im pomagałam. Oni sprawdzali cały *background*. Prokurator też przyjechał, więc wszystko było tak, jak miało być. Ale do tej pory pamiętam, że to było takie… No, to nie powinno było się wydarzyć. Nie musiało. (…)

Przez pewien czas dostawałam kwiaty. Na komisariat. Ale to była masakra. Nagle dyżurny woła mnie

FOT. POLICJA.PL

eprasa.pl 34d9ccb525

i mówi, że ktoś coś dla mnie przyniósł. To schodzę. A tam bukiet, 21 róż. Na bileciku, że „Dla Agnieszki". „Ale co to jest?", pytam. „No przyniósł kurier z poczty kwiatowej i poszedł". „Ale jak to: poszedł? Nie zapytałeś, od kogo te kwiatki?". Trochę byłam zdziwiona, ale postawiłam je u siebie w pokoju. Siedziałam wtedy z takim starym Władkiem. A on tak patrzy na ten bukiet róż i mówi: „Boże, ile to puszek piwa!".

Tych bukietów w końcu chyba dostałam z pięć. I w pewnym momencie komendant zaczął mówić, że chyba zaraz mnie ktoś uprowadzi. (…) Powiedziałam dyżurnemu, że jest zakaz przyjmowania jakichkolwiek kwiatków dla mnie. Wiesz, jak to kobieta – z jednej strony połechtana próżność, ale też zaczynasz się zastanawiać, o co chodzi.

A ostatecznie dowiedziałaś się, od kogo to było?

– Ostatecznie przyszedł liścik z numerem telefonu i zadzwoniłam. Umówiłam się. Oczywiście w miejscu megapublicznym i oczywiście miałam zaplecze. Bo nie wiedziałam, kto to jest, a chciałam jakoś tę sytuację zakończyć. To był biznesmen, człowiek całkowicie z innej bajki niż ja. Był na komisariacie z kolegą, jak ten kolega coś tam zgłaszał. Wtedy mnie zobaczył i mu się spodobałam.

Ale on był normalny, że tak powiem?

– Tak. Nie był freakiem. Ale naprawdę z zupełnie innej bajki. Widzieliśmy się raz. Było miło, sympatycznie, i tyle. (…)

Ufasz w pracy intuicji?

– Trzeba mieć nosa. Intuicji, czy takiej czutce, czy jak to zwał. To też jest ważne. Ja nie mówię, że trzeba ślepo za tym iść, ale jak coś ci mówi: zostańmy pięć minut dłużej, np. na jakiejś obserwacji, to się może akurat udać. Czasem też trzeba mieć fart. Bo nieraz jeździsz 10 razy pod jeden adres i nic. A czasem pojedziesz raz i zaskoczy! No ale oczywiście trzeba też myśleć. I czasem trochę kombinować.

Mieliśmy taką sprawę z kolegą, że chcieliśmy porozmawiać z pewną panią. To była ekskluzywna prostytutka. Wiedzieliśmy, gdzie mieszka i w ogóle. Zamknięte osiedle. Standard taki, że szczena opada. Zaczęliśmy w internecie grzebać. No i patrzymy – wyświetla się nam, że pani chce garaż wynająć. Dzwonimy.

Legenda była taka, że ja i kolega jesteśmy małżeństwem, mieszkamy w tym samym bloku, co ona, i chcemy od niej ten garaż wynająć. Bo jak jest dziewczyna i chłopak, to najczęściej odgrywa się parę albo małżeństwo. Po chwili rozmowy powiedzieliśmy pani, po co tak naprawdę przyszliśmy. Pani się lekko zgrzała.

Ale z drugiej strony patrz – ona była sama, a wpuściła dwoje obcych ludzi do mieszkania. My przyszliśmy w dobrej wierze, ale pomyśl o nauczycielce, którą zabił Kajetan P. Ścigali go „łowcy cieni". (…) Tamta dziewczyna mieszkała, zdaje się, ze współlokatorką. Czemu nie powiedziała: „Słuchaj, przychodzi do mnie koleś. Pierwszy raz. Weź, proszę cię, siedź w pokoju obok"? Zapraszanie obcych ludzi może się skończyć tragicznie. Społeczeństwo powinno być uświadamiane. (…) Nie chcę powiedzieć, że ludzie z natury są źli, ale należy zawsze mieć dystans. W pracy się tego nauczyłam. (…)

Jakieś przesłuchanie zapamiętałaś szczególnie?

– To była moja ostatnia sprawa, jeszcze w dochodzeniówce, dawno. Ale wciąż jestem z niej dumna. Miałam dyżur zdarzeniowy. Już wiedziałam, że będę przechodzić do innej jednostki, więc większość spraw pozamykałam. Nie miałam szafy, z której wysypywały się akta, jak to z reguły bywa w dochodzeniówce. Słowem: miałam trochę więcej czasu. I tylko dlatego tak dobrze poszło. Typowa sprawa, rozbój. Portfel i komórka. No i ja miałam dyżur. Nawet nie dyżur, tylko zetkę. Bo jest jeszcze coś takiego jak zetka. Polega na tym, że jak np. dzień wcześniej policjanci prewencji przywiozą naje… pana, który się znęcał nad żoną, to (…) na drugi dzień obrabiasz zatrzymanego. Przesłuchujesz całą klatkę. Wszyscy mówią, że nic nie słyszeli. Po czym żona przychodzi i mówi, że go kocha i żebyśmy go wypuścili.

Zetka, znęty, alimenty. To najgorsza część pracy dochodzeniowca. Przynajmniej w moim odczuciu. No więc mam tę zetkę. I dzwoni do mnie naczelnik, że kolega zaraz przyniesie mi kwity, a ja mam przesłuchać gościa na świadka. Z uprzedzeniem. Że później może być podejrzany, choć generalnie najczęściej guzik z tego wynika. A w protokole było jasno napisane, że poszkodowany nie rozpozna sprawcy. Że nie wie, kto to jest, i nie jest w stanie. (…) Żaden z kolegów nie sądził, że cokolwiek z tego wyjdzie. To miało być do umorzenia. Ale przyprowadzono mi tego sprawcę. Taki młody siurek. A ja pomyślałam: a zobaczymy.

Biorę ten protokół i niby czytam temu gościowi zeznania pokrzywdzonego: „Byłbym w stanie rozpoznać sprawcę". I tak patrzę na tego gościa, i niby dalej czytam, że blondyn taki i taki. Czyli opisuję go po prostu. I mówię do niego, że najlepiej się przyznać. Trzy trzy pięć [art. 335 Kodeksu postępowania karnego] będzie, czyli dobrowolne poddanie się karze. I pytam, gdzie są fanty. I on się przyznał. Jeszcze premię za to dostałam. A to wszystko tylko dlatego, że miałam na to czas. (…)

Masz swoje metody, żeby w trakcie przesłuchania rozpoznać, że ktoś kłamie?

– Każde przesłuchanie zaczyna się od takiej fazy swobodnej wypowiedzi. Czyli ty mówisz: „No wie pani, wezwałam panią w sprawie takiej i takiej". No i ona ci mówi, co chce. Wtedy mniej więcej widzisz, jak ten ktoś się zachowuje. I są oczywiście konkretne metody. Tego uczymy się na kursach. Ale wszystko zależy od sprawy, od osoby. Też od policjanta. Od tego, jaki ma dzień – zeznający czy wyjaśniający. Bo przesłuchujemy nie tylko podejrzanych, ale i świadków. Czasem bywa naprawdę ciężko. Bo kogoś przesłuchujesz już piątą godzinę i jest środek nocy. (…) A ludzie różnie się zachowują. (…)

Miałaś kiedykolwiek sytuację, że płeć w jakikolwiek sposób

„Łowcy cieni" to Wydział Operacji Pościgowych okryty chyba największą sławą. Każdy chciałby być takim łowcą.

Nieraz się zdarza, że ktoś przecieka przez sufit. Ale wtedy to już sanepid wchodzi.

eprasa.pl 34d9ccb525

zadziałała na twoją niekorzyść? Mam na myśli kontekst seksualny.

– Tak, miałam coś takiego. To znaczy: to może się zdarzyć w różnych kontekstach. Bo i podejrzany, i świadek mogą powiedzieć: „A pani to…” i robić różne sugestie. Zwłaszcza jak jest młoda policjantka, zaraz walą jakieś teksty. No i niestety może cię to spotkać i ze strony przełożonego. Nie tylko zresztą w policji. Są ludzie i ludzie. Ale to jest, moim zdaniem, kwestia ustawienia relacji. Chociaż z przykrością stwierdzam, że kobieta w takich sytuacjach jest przegrana.

W jednej z poprzednich jednostek musiałam radzić sobie z podtekstami mojego naczelnika. Nie dość, że był babiarzem, to w dodatku kolegą komendanta. Po tym, jak zdecydowanie odrzuciłam jego zaloty, zostałam czasowo przeniesiona. Centralnie po złości. Porażka na maksa. Jakoś z tego wybrnęłam, ale sytuacja była dramatyczna. Po nocach spać nie mogłam.

Służba w policji jest w ogóle trudna do pogodzenia z życiem rodzinnym. Nie tylko w przypadku kobiet. Wszyscy policjanci mi o tym mówią.

– Tak. Dyżury. Nadgodziny. To, że jednak jest niebezpiecznie. To wszystko, co widzisz na służbie, z czym się stykasz.

Czy twoim zdaniem wśród kobiet w policji jest solidarność?

– To zależy. Znam takie, które pomagają sobie, ale i takie, pod którymi w życiu nie chciałabym pracować. Bo jeśli już dochodzi do zgrzytu, kobiety chyba są bardziej wyrafinowane w swojej przemocy. Tak to nazwijmy. Bo facet z facetem to sobie powiedzą parę kurew, dadzą sobie po pysku, ale zaraz idą na piwo i jest po temacie. A kobiety jednak nie. Może to wynika z tego, że kobiet jest mniej w policji, że im trudniej? Że one muszą tak jakoś bardziej walczyć o wszystko?

Każdy uważa, że jak kobieta w policji awansuje, to łóżko. Tylko i wyłącznie przez łóżko.

Staram się wymazać z pamięci ten epizod z mojej służby. Na szczęście nie mam już kontaktu z tamtymi ludźmi. Tak, kobieta jest w takich sytuacjach na straconej pozycji.

To bardzo krzywdzące dla policjantek. Bo każdy uważa, że jak kobieta awansuje, to łóżko. Tylko i wyłącznie przez łóżko. Nie że sama sobie na to zapracowała. I to gadanie: „Taaak, kobietom jest łatwo awansować, zaraz uciekają za biurko”. Okej, ale ja zadam inne pytanie: ile kobiet było komendantami głównymi policji? Ile kobiet jest dyrektorami biur? Garstka. Więc gdzie to łatwiej, o którym wszyscy tak trąbią?

Są jeszcze jakieś krzywdzące stereotypy o policjantkach?

– Na przykład gadanie: „Ooo, zaciążyła i sobie na zwolnienie pójdzie. A potem to sobie będzie dzieciaka wychowywać na urlopie”. No ale przepraszam bardzo, czy żona tego pana policjanta, co gada, nie wychowuje dzieci? Kobiety w policji mają trudno, godzą dzieciaka ze służbą. Tak samo jak we wszystkich służbach mundurowych. To mocno męskie zawody. A kobieta musi udowadniać, że jest tak samo dobra jak kolega z patrolu.

Twój mąż też jest policjantem. To łatwiej czy trudniej?

– Uważam, że trudniej. Chociażby dlatego, że się gada o pracy. Chociaż akurat ja ucinam te tematy. Nie chcę mówić o pracy w domu. Ja tam swoją lubię, ale nie aż tak bardzo, żeby nią żyć. Jest bardzo dużo policjantów, zwłaszcza starszych, którzy nie widzą życia poza policją. Odchodzą na zasłużoną emeryturę, trzy miesiące i umierają. I wszyscy się zastanawiają dlaczego. (…) Skończyła się praca, skończyło się życie. Wylew, zawał. Dużo nie potrzeba.

Uważam, że to duży problem części policjantów. Że brak takiego czegoś poza policją. Bo uważam, że w życiu musisz mieć pracę, która jest ważna – niewątpliwie jest ważna – ale musisz też mieć coś jeszcze. Nie wiem, lubisz biegać, wędkować, piec ciasta, nawet szydełkować. Coś innego. Dlatego właśnie nie lubię gadać o pracy w domu. (…)

Rozmowa z książki Katarzyny Puzyńskiej *Policjanci bez munduru*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2019

KSIĄŻKI

Jerzy Rakowiecki
Pamiętnik inteligenta
Edipresse Książki, Warszawa 2019

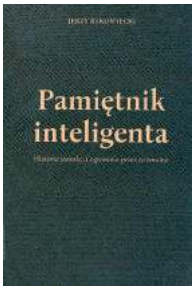

Wspomnienia powstańca warszawskiego i aktora, panicza z dworu i dyrektora teatru, komedianta i inteligenta. Kilkadziesiąt lat XX-wiecznej polskiej historii, w której mieszają się melancholia i satyra, patriotyzm i kpina, okupacja hitlerowska, stalinizm i stan wojenny. A nade wszystko parada sław teatralnych – Kazimierza Dejmka i Leona Schillera, Elżbiety Barszczewskiej i Romana Wilhelmiego, Tadeusza Łomnickiego i Niny Andrycz – widzianych z bliska, opisanych bez pardonu, z ich tajemnicami i słabościami. W sumie: Polska wielka i śmieszna, Polacy wspaniali i mali. A refleksje zaskakująco współczesne.

David Coulthard
Zwycięska formuła
Studio Emka, Warszawa 2019

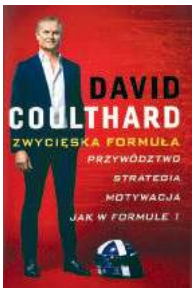

Kierowca i przedsiębiorca wprowadza nas w świat Formuły 1. Opowiada, jak dzięki umiejętnościom nabytym w czasach, gdy był w czołówce najbardziej wymagającej dyscypliny sportów motorowych, stawił czoło wyzwaniom biznesowym. Podkreśla, że trzeba pracować rzetelnie i ciężko; trzeba wierzyć w siebie, ale należy też poznać siebie, swoje preferencje i możliwości, nauczyć się pracować w zespole, być otwartym na innowacje. Nie wolno ulegać stagnacji i grać nieczysto. Trzeba umieć odnosić sukcesy i ponosić straty.

Harvard Business Review
Podręcznik lidera
Dom Wydawniczy Rebis Poznań 2019

Podręcznik, który pomoże rozwinąć umiejętności niezbędne liderowi. Specjaliści w dziedzinie strategii i zmian przedstawiają sprawdzone koncepcje i definicje cech dobrego przywództwa uzupełnione wywiadami z wysokiej rangi menedżerami oraz własnymi doświadczeniami. Książka pomocna dla początkujących liderów.

eprasa.pl 34d9ccb525

Helena Kowalik

Widzieć uchem

Reportaż radiowy jest jak film stworzony w wyobraźni słuchacza z dźwięku i ciszy

Jak opowiedzieć reportaż radiowy? Nie da się. Można przedstawić temat, pochylić się nad dramaturgią wydarzeń, zadziwić nieoczekiwaną puentą – ale i tak będzie to tylko sucha relacja, zazwyczaj dotycząca losów jednej osoby. Oto przykład.

Alicja Grembowicz – znakomita reporterka Polskiego Radia (laureatka Grand Press, Złotego Mikrofonu, Melchiorów, Nagrody im. Kazimierza Dziewanowskiego i innych).

Zrobiła reportaż o podróży dorosłej już Kasi z jej adopcyjnymi rodzicami do Chin. To miejsce, gdzie dziewczyna przyszła na świat i skąd ją, maleńką, zabrano do Europy. W rodzinnym kraju szukała jakichkolwiek śladów swojej niegdysiejszej bytności. Tę odyseję z polityką społeczną ostatniego półwiecza Chin w tle kończy wizyta w sierocińcu, gdzie Kasia znajduje swoją metrykę – kartkę papieru z rysunkiem jej dziecięcych stópek.

Reportaż zadaje wciąż te same pytania: o miłość, nienawiść, męstwo i tchórzostwo.

Tyle w przekazie słownym. Opowieść nie byłaby wstrząsająca, gdyby usunąć z niej wszystkie dźwięki, które autorka precyzyjnie wkomponowała w audycję. Jest tam wielkomiejski szum Pekinu, doskonale podkreślający samotność przybysza z innego kontynentu, są westchnienia, pauzy, przyśpieszony oddech wzruszonej bohaterki. Kiedy się słucha, ucho widzi, jak powiada Irena Piłatowska-Mądry – redaktor naczelna Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia SA. Właśnie staraniem tej redakcji z okazji zbliżającej się 100. rocznicy powstania Polskiego Radia ukazał się rarytas – „Antologia polskiego reportażu radiowego" wyemitowanego w latach 1946-2017. Do książkowego wydania dołączone są dwie płyty DVD z najlepszymi audycjami.

Trudu zebrania materiału i opracowania wersji książkowej podjął się **Jan Smyk** – Polskie Radio Białystok. Radiowy Reportażysta Roku 2010, laureat nagród im. Witolda Zadrowskiego i Melchiora Wańkowicza, uhonorowany Złotym Mikrofonem. Autor takich niezapomnianych reportaży, jak groteskowy „Kurs nr 1" o czynach społecznych w PRL czy „Matka Nieznanych Żołnierzy" – o dolach i niedolach Jadwigi Zarugiewiczowej, która wskazała trumnę z bezimienną ofiarą z Cmentarza Obrońców Lwowa do złożenia w warszawskim Grobie Nieznanego Żołnierza.

We wstępie do epokowej antologii, niejako tłumacząc się ze swojego benedyktyńskiego przedsięwzięcia (z cennym wsparciem Ireny Piłatowskiej-Mądry), Jan Smyk napisał: „Trudna praca radiowa jest jak woda w górskim potoku. Trwa nieustannie, ale z każdą chwilą jest w innym miejscu i to, co już było, staje się historią. (...) W encyklopediach wszelkiej

Irena Piłatowska-Mądry – laureatka ponad 60 nagród krajowych i zagranicznych, m.in. Złotego Mikrofonu, Nagrody Głównej Wolności Słowa SDP, Nagrody im. Ksawerego Pruszyńskiego, Nagrody Związku Literatów Polskich im. Witolda Hulewicza, Grand Prix KRRiT, Premios Ondas. Uhonorowana Medalem Gloria Artis za działania na rzecz kultury polskiej. Jej reportaże znajdują się w Lincoln Center w Nowym Jorku oraz w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Po latach pracy z mikrofonem doszła do wniosku, że reportaż zadaje wciąż te same pytania: o miłość, nienawiść, męstwo i tchórzostwo. O potęgę ludzkiego ducha i jego małość. Świat się zmienia, a pytania pozostają. Reportaż daje taką możliwość.

Reportaż sprawia, że ucho widzi. Jest dźwiękowym filmem, który ostatecznie kształtuje się w wyobraźni słuchacza. I uczy, jak w historii, w doświadczeniach poprzednich pokoleń i narodów, szukać drogowskazów.

W 1985 r. Irena Piłatowska-Mądry zrobiła „Przesłanie" – reportaż o totalitaryzmie na przykładzie losów polskiej dziewczynki, córki komunisty, który w 1937 r. zostaje zamordowany na Łubiance. Jego żona umiera na Syberii, córka z piętnem zdrajcy ojczyzny trafia do domu dziecka, a w wieku dziewięciu lat do więzienia za listy pisane do Stalina.

W 2002 r. reportażystka pojechała do Moskwy, aby po ataku na teatr na Dubrowce pokazać oddziaływanie oficjalnej propagandy na sposób myślenia zwykłych ludzi i to, co dzieje się w ich umysłach, psychice, kiedy sami dotykają rzeczywistości. Ten przejmujący materiał nazywa się „Głosy i miejsce na ciszę".

eprasa.pl 34d9ccb525

maści o reportażu radiowym informacji brak albo jest śladowa. Mam nadzieję, że »Antologia polskiego reportażu radiowego« choć minimalnie wypełni tę lukę".

333 nagrane audycje, których nie można słuchać ciurkiem. Z bogatej oferty wybrałam kilka, za to w mistrzowskim wykonaniu. Nie tylko aby opowiedzieć treść, ale przede wszystkim po to, by zaprezentować refleksje autorów na temat uprawianego przez nich gatunku dziennikarskiego. Rzadko zdarza się taka okazja.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska – Radiowa Reportażystka Roku 2012, laureatka m.in.: kilku Melchiorów, Grand Prix KRRiT, Złotego Mikrofonu.

Swoją receptę na udany reportaż podaje w kilku słowach: – Zawsze szukam sposobu, by opowieść o pojedynczym losie stała się historią uniwersalną. Proste, ale jakże trudne do wykonania tak mistrzowskiego, aby można było na tej podstawie zrobić pełnometrażowy film fabularny. A tak się stało w przypadku audycji „Szlaufy" (współautor Adam Bogoryja-Zakrzewski) o prostytuujących się gimnazjalistkach. Ten film to „Galerianki" Katarzyny Rosłaniec.

Agnieszka Czyżewska-Jacquemet – z Polskiego Radia Lublin; nagrodzona Srebrnym i Złotym Melchiorem, zdobywczyni Grand Press, Prix Europa Special Commendation, Prix Bohemia i innych wyróżnień.

Reportaż nie jest dla niej ani odtwarzaniem faktów, ani relacją z wydarzeń. Uważa, że to praca dla historyków i dziennikarzy informacyjnych. – Uniwersalność historii w reportażu – twierdzi – kryje się nie w wielkich, globalnych wydarzeniach, lecz w losie pojedynczego człowieka. Staram się tak zinterpretować rzeczywistość, aby powstał emocjonalny most między ludźmi. Dlatego ważne jest dla mnie nie tylko słowo, ale także płacz dziecka, głębokie westchnienie, bardzo ważna jest cisza…

Wszystko to można znaleźć w nagranym przez tę autorkę w 2015 r. „Przystanku Inny". Co jest treścią audycji? Właśnie nazwy przystanków, ale czytane z innym niż polski akcentem, co wzbudziło u tubylców poczucie zagrożenia i niechęć do obcych.

Katarzyna Michalak – z Polskiego Radia Lublin; laureatka takich nagród jak Prix Europa (wspólnie z Moniką Hemperek), Prix Italia, Grand Prix Marulić i Złotego Prusa Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Według Katarzyny Michalak podstawowym zadaniem autora reportażu radiowego jest zbudowanie atmosfery bliskości, zaufania do rozmówców, tak by nie tyle udzielali wywiadu, ile wypowiedzieli prawdę o swoim losie. Bo liczy się nie tylko to, co się wydarzyło w prezentowanej historii, ale również jak zostało opowiedziane przez bohaterów. Egzemplifikacją takiej teorii jest reportaż „Mijając Ewę" o spotkaniu z kilkunastoletnią romską żebraczką.

Cezary Galek – z Polskiego Radia Zachód; laureat ponad 60 prestiżowych nagród dziennikarskich, niektórych wielokrotnie, w tym: Grand Press, Premios Ondas, Nagrody im. Melchiora Wańkowicza, nagrody KRRiT i Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej.

– Reportaż – opowiada – jest spotkaniem drugiego człowieka i wszystkim tym, co z tego później wynika. Jest zachwytem i radością, czasem zmartwieniem i współczuciem. Pozwala przejrzeć się w kimś jak w lustrze i nie pozwala pozostać wobec niego obojętnym.

Jak wypadło to spotkanie z „drugim człowiekiem", Cezary Galek pokazuje w reportażu „Lekcja anatomii doktora Hagensa". Niemiecki anatom i skandalista kusił mieszkańców małej wsi Sieniawa wizją świetlanej przyszłości w zamian za akceptację planów uruchomienia w ich miejscowości przetwórni ludzkich zwłok.

Andrzej Mularczyk – pisarz, scenarzysta filmowy, z Polskim Radiem związany od 1955 r. Autor słuchowisk wielokrotnie nagradzanych na konkursach literackich i emitowanych przez liczne radiofonie europejskie. Laureat Prix Italia, Prix Ostankino, uhonorowany Złotym i Diamentowym Mikrofonem oraz zaszczytną nagrodą Wielkiego Splendora Teatru Polskiego Radia.

Wyjaśnia, dlaczego reportaż radiowy jest tak trudną formą dziennikarskiej twórczości: – Bo więcej zależy w nim od bohatera niż od autora. Autor musi wiedzieć, dlaczego to, co przekazuje, jest ważne dla trzech osób: dla niego, dla tego kogoś, kto opowiada swoją story, i wreszcie dla słuchacza, który być może odnajdzie siebie w czyjejś historii.

W reportażu radiowym więcej zależy od bohatera niż od autora.

Z ponad 70 reportaży radiowych Andrzeja Mularczyka na dołączonych do antologii płytach można wysłuchać dwóch. To „Dom" (współautor Marian Bekajło) z 1962 r., zbudowany na wspomnieniach Jana Jechanowskiego, dozorcy przeznaczonej do rozbiórki kamienicy na Tamce. Na podstawie tej audycji powstał scenariusz głośnego serialu telewizyjnego o tym samym tytule. Drugą prezentacją jest „Urodzony dwa razy" – reportaż o Alojzym Twardeckim, który jako dziecko został uznany za przedstawiciela rasy nordyckiej i poddany germanizacji.

Jolanta Rudnik – Polskie Radio Koszalin; uhonorowana Melchiorami i wieloma nagrodami w konkursach, m.in. Polska i Świat, Pogranicze, Wspólna Europa, a także na Międzynarodowym Festiwalu Mediów Katolickich. Dwukrotna laureatka Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej i zdobywczyni tytułu Reportażystka Roku.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 34d9ccb525

– Opowiedzieć w reportażu radiowym coś, czego nie da się jednoznacznie nazwać i opisać, to prawdziwe wyzwanie – zdradza tajemnicę swoich sukcesów. Reportaże Jolanty Rudnik często przejmują dreszczem. Trudno bowiem racjonalnie wytłumaczyć pojawienie się

333 reportaże w pięknym opakowaniu. Wystarczy słuchania na rok.

na billboardzie w Koszalinie dziewczynki sfotografowanej kilkadziesiąt lat wcześniej, podczas manifestacji na rynku w 1976 r. Prawie 31 lat po śmierci córki ojciec zobaczył ją na wielkim plakacie w środku miasta, niemalże w tym samym miejscu.

Albo taka historia: Leon Suchocki, żołnierz AK i WiN, został stracony w więzieniu w Szczecinie. Tego dnia rozstrzelano trzech więźniów, ale w dokumentacji cmentarnej mowa jest tylko o dwóch, a Suchocki zniknął. Reporterka dociera do córki jego przyjaciela Zdzisława Jarosza, która już po śmierci ojca chce dowiedzieć się czegoś o tajemniczym grobie, obiekcie troski jej ojca. Ustalają, że to grób Leona Suchockiego. Ale dlaczego jest w Białymstoku? I odnajdują kobietę, która w czasach największego terroru stalinowskiego wywiozła ciało Leona do Białegostoku i tam go pochowała.

Anna Sekudewicz – z Polskiego Radia Katowice; laureatka Melchiorów, Prix Italia, Prix Europa i innych. Audycje jej autorstwa znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej i Lincoln Center w Nowym Jorku.

– Tworzę reportaż – mówi o swoim warsztacie – pokazując konkretne zdarzenia i ludzi, a jednak jest on jedną z najbardziej intymnych wypowiedzi dziennikarskich. Reporter włamuje się do cudzego życia, identyfikuje się z nieznaną osobą, która powierza mu nierzadko najboleśniejsze tajemnice. Bohater reportażu to zwykle człowiek na krawędzi. Mikrofon radiowy w przedziwny sposób pomaga mu uporządkować wspomnienia, przeanalizować sytuację, w której się znalazł. W takiej chwili rozmowa z reporterem przypomina spowiedź, wiec ważną kwestią jest wzajemne zaufanie i odpowiedzialność dziennikarza.

Jak to wygląda w praktyce, można się przekonać choćby na przykładzie reportażu „Tonia". To wstrząsające losy Żydówki Toni Lechtman, której postać stała się pierwowzorem bohaterki filmu Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie".

333 audycje w pięknym opakowaniu. Wystarczy słuchania na rok, po jednej dziennie – i jeszcze będzie można te najbardziej godne zapamiętania powtórzyć.

Helena Kowalik

Jan Smyk, *Antologia polskiego reportażu radiowego*, Polskie Radio, Warszawa 2019

PRENUMERATA POCZTOWA „PRZEGLĄDU"

Oszczędność czasu i pieniędzy!

Zamówienia tylko do 25 maja 2019 r.

Prenumeraty będą realizowane od lipca 2019 r. po dokonaniu przedpłaty:

74 zł - III kwartał 148 zł - II półrocze

- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy

Poczta Polska

eprasa.pl 34d9ccb525

Zaczynamy od ronda

Edward Mikołajczyk

Gdańsk i Sopot podzieliły się pierwszeństwem w użyciu daty 4 czerwca 1989 r. jako imienia stosownego do ochrzczenia ronda przy Ergo Arenie na granicy obu miast. Zauważyć przy tym należy, że zrobiły to bardzo *fair,* równo i równocześnie, bo na wspólnej sesji radnych.

Kiedyś, kiedyś w przyszłości, po wielu latach obchodów Dnia Wolności 4 Czerwca (Pomarzyć wolno? Wolno!) jako najważniejszego święta państwowego w RP, młodzież dziennikarska z pewnością zacznie dochodzić, kto pierwszy wpadł na pomysł wyniesienia tej akurat daty do tak wysokiej godności. Chciałbym tutaj reporterowi z przyszłości podrzucić gotową ściągę, właśnie w tym miejscu, w PRZEGLĄDZIE nr 20 z 2019 r. Dlatego piszę o banalnym z pozoru wydarzeniu administracyjnym jak o doniosłym fakcie historycznym. I jeszcze raz powtórzę: samorządowcy z Gdańska i Sopotu jako pierwsi zmaterializowali symboliczną od 30 lat datę, która odtąd będzie miała przynajmniej własną tablicę metalową na skrzyżowaniu ważnych dróg w Polsce.

Oczywiście, uchwała nie była formalnością. Radni z sekcji PiS nie byli za, nie byli też przeciw. W ogóle nie podnieśli rąk, zachowując alibi wobec prezesa, który nie zdążył im nakazać czegoś mądrzejszego, a sami nie wiedzieli jeszcze, czy ich dyrygent w ogóle przyjedzie do Gdańska na jakieś obchody 30. rocznicy pierwszych wolnych wyborów w Polsce, czy jak zwykle raczej pozwoli sobie zachorować. Obstawiam, że wybierze polityczne L4. Choruje przecież już na samą myśl o tym, że powinien swój udział w uroczystościach zacząć od publicznego ucałowania w rękę Lecha Wałęsy w podziękowaniu za to, że 30 lat temu szef Solidarności zgodził się na wspólne zdjęcie, co znaczyło tyle, że jeszcze przed wyborami dostał od Wałęsy miejscówkę w Senacie.

Panie i panowie radni PiS z Gdańska i Sopotu, zanućcie wreszcie na temat 4 czerwca coś od siebie.

Wstrzymując się od głosu, radni PiS z Gdańska i Sopotu przegapili chyba już ostatnią okazję, żeby zachować się przyzwoicie i samodzielnie postawić choćby jeden krok, w zgodzie z wyobrażeniami ludzi stąd, a nie fantazmatami z Nowogrodzkiej.

Panie i panowie, zwracam się do członków PiS, wykonujących partie samorządowe w pisowskim chórze. Czy nie stać was na własnego, muzykalnego dyrygenta i na własny repertuar?

Pewnie was boli, nawet bardziej niż Polaków z innych regionów, że świat już uwierzył, że wolność w naszej części Europy po II wojnie światowej zaczęła się od zburzenia muru berlińskiego. Nie przyszła od was, z Gdańska, od Wałęsy, Solidarności, Okrągłego Stołu i pamiętnych wyborów 1989 r.

W nocy z 4 na 5 czerwca Jan Rokita, już poinformowany o niezwykle obiecujących wynikach wstępnych, dzwoni do redaktora „Tygodnika Powszechnego" Krzysztofa Kozłowskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego: „Jeżeli oni mają resztę zdrowego rozsądku i instynktu zachowawczego, to przygotuj sobie sweter i szczoteczkę do zębów, bo powinni nas zaraz wyjąć".

Opozycja została zaskoczona, a władza przeżyła szok, taki był wynik wyborów 4 czerwca 1989 r. W Chinach tego dnia czołgi zmasakrowały tysiące studentów na głównym placu stolicy. W Polsce ruszyły przemiany demokratyczne. Świat zestawiał te dwa wydarzenia. Głosami najbardziej prominentnych polityków Niemcy mówili, że pokojowa zmiana władzy w Polsce dodała otuchy ruchom obywatelskim w innych krajach bloku wschodniego, także w NRD, i wkrótce doprowadziła do upadku muru berlińskiego i żelaznej kurtyny.

Kto odebrał Polakom tę legendę i historyczną satysfakcję?

Panie i panowie radni z Gdańska i Sopotu, członkowie partii chóralnie ćwiczonej i hurralnie rządzącej Polską! Zanućcie coś wreszcie na ten temat od siebie, żeby odzyskać dla Polski choć trochę kapitału kulturowego, przeputanego przez waszego zamiejscowego kapelmistrza, który prędzej ogłosi datę własnych urodzin świętem narodowym, niż zgodzi się na radosne święto wszystkich Polaków, 4 czerwca.

Nie mamy jeszcze Święta Wolności w kalendarzu liturgii państwowej i nie będzie wolnego w tym roku. Ale jak się coś zaczyna na granicy Sopotu i Gdańska, należy być dobrej myśli. Wiatr szybko to przygna pod Baranią Górę, a ponieważ samorządowcy z całej Polski zbierają się 4 czerwca w Gdańsku, więc coś się powinno urodzić. ■

FOT. GOOGLE STREET VIEW

eprasa.pl 34d9ccb525

Dlaczego człowiek znika bez śladu

Ucieczka bez żadnego sygnału to okrucieństwo wobec bliskich

Rozmawia
Bronisław Tumiłowicz

Skąd tytuł „Zamieć" nadany powieści o ludziach, którzy zerwali z bliskimi?

– Ten tytuł zaistniał na samym początku powstawania powieści i dobrze oddaje stan ducha ludzi, którzy znikają, a także tych, którzy stracili kogoś bliskiego. W ich życiu powstaje zamieć, czyli zawierucha, w której są strach, obawa, niepewność, wywrócenie życia do góry nogami. To był mój pierwszy pomysł na tytuł, bo wszystko, co było, znika, a życie ogranicza się do poszukiwań.

Dlaczego ludzie znikają bez śladu?

– Przyczyny są różne. Niektórym się wydaje, że powodem są głównie przypadki kryminalne, porwania, zabójstwa, napady, ale to promil zaginięć. Znacznie częściej przyczynami są depresja albo zaburzenia pamięci u osób starszych, które nie wiedzą, jak wrócić do domu. U małoletnich zaś kłótnie z rodzicami czy konflikty w szkole. Około 80% zaginięć po jakimś czasie znajduje szczęśliwy finał. Poważną grupą są odchodzący lub uciekający z własnej woli w wyniku świadomej decyzji. Tutaj motywy bywają różne, np. długi, których uciekający pragnie się pozbyć, co niestety sprawia, że wierzyciele przychodzą do rodzin. Czasem jest to wstyd, że wyjazd do pracy za granicą nie przyniósł oczekiwanych kokosów. Zdarza się, że taki powracający z zagranicy woli wybrać bezdomność. Jeszcze innym powodem jest znalezienie nowego partnera życiowego i unikanie rozmowy z dotychczasowym, gdy człowieka nie stać na to, by uczciwie się pożegnać.

Problemem są zatem w większym stopniu uciekinierzy niż zaginieni.

– Ucieczka powoduje wielki dramat dla poszukujących, którzy nie wiedzą, co się stało, choć jeden telefon mógłby wyjaśnić sprawę. Ucieczka bez dania żadnego sygnału to okrucieństwo. Uruchamia się więc poszukiwania, angażuje wszelkie znane kontakty, wreszcie policję i Fundację Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych. Ale czasami sprawy się komplikują, a dramat się powiększa. Gdy poszukiwany nie chce podać adresu, policja zachowuje dyskrecję. W świetle prawa organ ścigania nie zdradza rodzinie miejsca pobytu uciekiniera – oczywiście tylko wtedy, gdy jest on osobą pełnoletnią.

ADAM CIOCZEK
– pisarz i scenarzysta,
autor powieści „Zamieć"

Jaka jest skala problemu? Ilu osób się poszukuje?

– W Polsce jest ok. 4 tys. spraw dotąd nierozwiązanych. Statystyki Komendy Głównej Policji pokazują, że każdego roku zaginionych jest ok. 20 tys. ludzi i choć większość się odnajduje, to ci, których nie udaje się odszukać, zawsze są powodem ogromnej tragedii osób bliskich.

I właśnie o tym jest pańska powieść.

– To trzy różne historie. Pierwsza jest zagadką kryminalną, druga ukazuje losy męża zrekonstruowane przez jego żonę, a trzecia jest napisana z perspektywy młodego chłopaka, który uciekł z domu. Każda historia jest oparta na rzeczywistych wydarzeniach z życia osób, które zaginęły, ale często nie było jasne, co się z nimi działo po zniknięciu, więc wiele faktów musiałem stworzyć sam. Na przykład ostatnia opisana ucieczka powstała na podstawie notatki prasowej o chłopaku z dobrego domu, w której nie było słowa o powodach ucieczki. Trzeba było rozwinąć to fabularnie, zdając sobie sprawę, że wkracza się w intymne sprawy rodziny i nie mając praktycznie możliwości, by metodą dokumentalną, reportażową uzupełniać fakty, wkraczać z butami w życie nieszczęśliwych ludzi.

Zapewne zbierając materiał do powieści, zgromadził pan więcej autentycznych przykładów zaginięć i ucieczek z domu.

– W końcowej fazie rozpatrywałem siedem czy osiem takich przypadków, z których wybrałem trzy, a jeszcze w trakcie pisania dowiadywałem się o nowych, ciekawych historiach, co było pewną furtką poszerzającą możliwości rozwoju akcji oraz uprawdopodobnienia tajemnicy

Adam Cioczek jest scenarzystą m.in. serialu „Ojciec Mateusz". Pracował także przy scenariuszach seriali „Samo życie", „Pierwsza miłość" czy „Malanowski i partnerzy". W 2014 r. ukazała się jego debiutancka powieść kryminalna „Koniec gry".

eprasa.pl 34d9ccb525

ludzkich decyzji. Aby opisywane historie łączyły się w spójną całość, jedną z bohaterek powieści uczyniłem osobę pracującą w fundacji, jest też postać dziennikarki interesującej się problemami zaginionych i ich rodzin.

Czy we wczesnej młodości zdarzały się panu myśli o porzuceniu dotychczasowego życia i ucieczce z domu?

– Sądzę, że jak każdemu, kto miał jakieś drobne problemy szkolne, taka myśl nie była mi obca, ale nigdy nie przybrała ona realnych kształtów. Statystyki pokazują, że wśród młodocianych częściej uciekają dziewczęta, ale w grupie osób dorosłych częściej zdarza się to mężczyznom. Dlaczego tak jest, to już temat do badań.

Z opisanych przez pana sytuacji osób pozostawionych bez wieści o zaginionym wynika, że mniejszym cierpieniem byłaby dla nich wiadomość o śmierci niż wieloletnie czekanie na jakiś sygnał i łudzenie się nadzieją. Czyli w takich dramatach śmierć nie jest najgorsza.

– Można tak powiedzieć. Śledziłem rozmowy i wywiady z osobami, które utraciły bliskich, i to u nich po jakimś czasie pojawiało się takie zdanie: „Wolał(a)bym już wiedzieć, co się stało z moim synem, córką, bo najgorsza jest niepewność". Takie długotrwałe oczekiwanie na jakąkolwiek wiadomość jest gorsze niż stwierdzenie zgonu. Żałoba po jakimś czasie leczy ogromny ból po stracie. Nadzieja, że bliska osoba może gdzieś żyje, że jednak się odnajdzie, jest niekończącą się torturą.

Nadzieja, że bliska osoba może gdzieś żyje, że się odnajdzie, jest torturą.

Z policyjnych analiz wynika, że morderstwa, porwania, napady kończące się śmiercią są marginesem zaginięć. Co więcej, przestępstwa kryminalne związane z porwaniami i żądaniem okupu w ok. 80% są wynikiem jakichś bandyckich porachunków. Czy wszystko jest rejestrowane?

– Na pewno nie wszystkie przypadki są zgłaszane na policję czy do Fundacji Itaka, choćby banalne zaginięcia dzieci w galeriach handlowych. Z tych zgłoszonych policja odnajduje 80-90%, ale około tysiąca osób co roku znika bez śladu. Sprawy są zagadkowe, nie wiadomo, co za nimi się kryje. Najczęściej wiąże się to z problemami psychicznymi albo jest wynikiem własnych decyzji. Generalnie porwań nie wlicza się do kategorii zaginięć, ale jak zakwalifikować np. przypadek niewyjaśnionego zaginięcia dziewczyny z województwa mazowieckiego, która szła z odległego o 200 m od domu przystanku i zniknęła bez śladu?

Około tysiąca osób co roku znika bez śladu.

Działa Fundacja Itaka, a także portal www.szukamywas.pl. Przypadkami zaginięcia interesują się media, nawet portale plotkarskie. Działają prywatni detektywi i jasnowidze. Jak pan ocenia przydatność tej sieci?

– Na forach internetowych skupiających rodziny zaginionych szukałem konkretnych określeń czy terminów używanych przy okazji zaginięć. Np. *ghosting* oznacza znikanie danej osoby niby ducha, kiedy druga osoba się tego nie spodziewa. Z kolei termin cienie to obiekty poszukiwane, o których już nic konkretnego nie wiemy. Dużo wiedzy wyniosłem z kontaktów z Fundacją Itaka, która m.in. bardzo angażuje się w opiekę nad rodzinami zaginionych, a nie tylko poszukiwanie tych, którzy zniknęli. Problemy, z którymi stykają się porzuceni partnerzy, są dużym wyzwaniem, bo kiedy np. trzeba wyrobić dziecku paszport, potrzebna jest zgoda obojga rodziców, a jednego z nich nie ma. Pojawia się też wiele problemów majątkowych przy sprzedaży nieruchomości, zwłaszcza gdy małżeństwo nie skorzystało z klauzuli rozdzielności majątku. Niezbędna w tych przypadkach jest pomoc prawna, którą fundacja może zapewnić, tak samo jak pomoc psychologiczną.

Wśród młodocianych częściej uciekają dziewczęta, w grupie osób dorosłych częściej zdarza się to mężczyznom.

Czy miałby pan jakieś rady, recepty postępowania, które mogłyby uchronić rodziny przed ucieczką któregoś z jej członków?

– Nie są to żadne odkrycia, ale powszechnie znane sposoby postępowania. Przede wszystkim potrzebna jest rozmowa i uważność, wyczulenie na wszelkie, nawet najmniejsze sygnały świadczące o szykującym się niebezpieczeństwie. Zarówno w kontaktach z dziećmi, jak też z dorosłymi należy otwarcie mówić o konfliktach, a nie zamiatać ich pod dywan, przemilczać. Niedawno uruchomiono w Polsce tzw. Child Alert – ogólnopolskie Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych KGP, który pozwala szybko wspomagać poszukiwania dzieci. Uruchamia się wtedy poszukiwanie „turbo", informacje o zaginięciu publikowane są w mediach całego kraju na masową skalę.

Ale nie zawsze jest tak różowo. Dorosły uciekający od rodziny potrafi skutecznie się ukryć przed swoją przeszłością, a nawet poprosić policję o dyskrecję. Co wtedy pozostaje? Prywatny detektyw?

– Być może. Sięgając po takie narzędzie, warto jednak angażować nie osoby przypadkowe, ale z dobrymi rekomendacjami. Niestety, osamotnieni, znajdujący się w rozpaczy, nawet bliscy szaleństwa, nierzadko chwytają się ostatniej deski ratunku, proszą o pomoc niesprawdzone osoby albo jasnowidzów.

Nie ma pan zaufania do jasnowidzów?

– Patrzę na nich z przymrużeniem oka. Ich skuteczność mieści się zresztą w granicach błędu statystycznego. Staram się nie oceniać decyzji o skorzystaniu z usług jasnowidza. Rozumiem takie osoby i sam nie wiem, jak bym się zachował w ekstremalnej sytuacji. Fundacja Itaka nie zachęca do wyboru takiej ścieżki, ale też nie zabrania, zostawia decyzję rodzinom.

Czy wszyscy jesteśmy trochę winni, że ludzie giną bez śladu?

– Z tym nie mogę się zgodzić. Każdą historię trzeba rozpatrywać indywidualnie, a wystrzegać się generalizowania. To są zbyt delikatne i tragiczne sprawy, by wyciągać ogólne wnioski. ■

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 34d9ccb525

KURTYNA W GÓRĘ

WULKAN AGRADO

To prawdziwy wulkan. Anna Sroka-Hryń rozsadza scenę. Likwiduje czwartą ścianę. Niepodzielnie panuje nad publicznością. Przez półtorej godziny bez chwili wytchnienia ogniskuje uwagę na poruszających wyznaniach postaci Agrado, która skupia intensywność przeżyć bohaterek filmów Pedra Almodóvara.

Agrado to postać o chwiejnej orientacji seksualnej, *drag queen*, androgyne, transwestyta. Wcześnie porzucony przez ojca nie miał kogo zapytać, czy jest chłopcem, czy dziewczynką – jak zwierza się w pewnym momencie. Utkana ze zwierzeń Agrado i opowiedziana piosenkami historia życia, tęsknoty, pożądania, samotności przemawia z niezwykłą siłą przede wszystkim dzięki aktorskiej i wokalnej maestrii Anny Sroki-Hryń. Wspiera ją zespół muzyczny Mateusza Dębskiego i świetnie wpisujące się w klimat „Almodovarii" teksty piosenek Anny Burzyńskiej. Razem budują aurę widowiska. Aktorka prowadzi nas przez wiele stanów emocjonalnych, istną karuzelę uczuć, jakby to bohaterki Almodóvara zeszły do nas z ekranu. Perwersyjna gra sąsiaduje z bezinteresownym humorem, liryczne wyznanie z pragnieniem odwetu za doznane krzywdy, cierpienie osieroconego ojca z tęsknotą za ukochaną. Ale

nie ma tu czasu na roztkliwianie się. Po chwili zadumy, po głębokim oddechu i spojrzeniu wstecz na swoje życie, Agrado rusza do gry ze światem.

Mamy zatem w Polonii spektakl niezwykły, który uwrażliwiając na odmienność innych od nas, zachwyca doskonałością wykonania. Co tu więcej dodać – po prostu Agrado, czyli rozkosz.

Tomasz Miłkowski

„Almodovaria", scenariusz na motywach filmów Pedra Almodóvara, reżyseria Anna Wieczur-Bluszcz, Teatr Polonia, premiera 25 kwietnia 2019

NA POWAŻNIE

TANIEC TO GRA

Dwie pozycje baletowe klasyka współczesności Igora Strawińskiego były testem na skojarzenia. Gra w karty w ujęciu znakomitego polskiego choreografa Jacka Przybyłowicza pokazała symetryczne układy dwójkowo-czwórkowe, które w miarę rozwoju partii pokera, a może brydża, coraz bardziej się komplikują. Z kolei słynny balet modernistyczny „Święto wiosny" zburzył tradycyjne wyobrażenia o pierwotnych rytuałach i zasugerował typową walkę o prymat w zespole oraz próby wykluczenia niepokornych. Zaskoczeniem było to, że zamiast słabej dziewczyny stawkę przegrał najsilniejszy mężczyzna. Tutaj układ tańca był dziełem dwóch Holendrów, ale jednym z głównych bohaterów spektaklu była orkiestra Opery Wrocławskiej, która pod batutą Sebastiana Perłowskiego, mającego także kompetencje w dziedzinie jazzu, pokazała niezwykłą dyscyplinę i muzykalność. Przedstawienie do oglądania, przeżywania i słuchania.

Bronisław Tumiłowicz

Igor Strawiński, „Gra w karty", choreografia, scenografia i kostiumy Jacek Przybyłowicz, „Święto wiosny", choreografia, scenografia i kostiumy Uri Ivgi, Johan Greben, dyrygent Sebastian Perłowski, Opera Wrocławska, premiera 27 kwietnia 2019

MOZART Z BARAŃCZAKIEM

Nowa inscenizacja opery „Wesele Figara" emanuje humorem i lekkością. Muzyka znana na całym świecie została połączona z doskonałymi tłumaczeniami Stanisława Barańczaka, który trochę przerobił oryginalny tekst Da Ponte na polską modłę. Wstawił swojskie odzywki w stylu „tercet imbecyli", a jego dialogi skrzą się rymowanym żartem, gdy np. jeden z bohaterów śpiewa „nie wszystkie łepetyny mają niewinne miny". Również pomysły reżyserskie skłaniają do śmiechu, bo XVIII-wieczne postacie z kręgu arystokracji zachowują się jak na studenckiej prywatce. I do tego zatrudniono sześciu przystojnych tancerzy, którzy epatują nagimi torsami, symbolizując typowo męskie instynkty. A to wszystko jest tylko oprawą dla genialnych arii, duetów i ansambli śpiewanych przez młodych wokalistów, których umie wynajdywać dyrektorka Warszawskiej Opery Kameralnej Alicja Węgorzewska. Dawno stary Mozart nie był taki „odpałowy" jak w filmie „Amadeusz" Miloša Formana.

Bronisław Tumiłowicz

W.A. Mozart, „Wesele Figara", dyrygent Kuba Kacper Wnuk, reżyseria Grzegorz Chrapkiewicz, Warszawska Opera Kameralna, premiera 27 kwietnia 2019

eprasa.pl 34d9ccb525

NA EKRANACH

PODŁY, OKRUTNY, ZŁY

reż. Joe Berlinger, prod. USA, już w kinach

Niespodzianka goni niespodziankę. Nie dość, że Zac Efron, gwiazdor musicali dla milusińskich, gra tu wybornie Teda Bundy'ego, jednego z najsłynniejszych seryjnych morderców, to jeszcze film nie daje gotowej odpowiedzi na pytanie, czy Ted faktycznie kogoś zabił. Reżyser Joe Berlinger nie tyle kreśli jego portret, ile diagnozuje amerykańskie społeczeństwo lat 70., które zmienia się gwałtownie. Kobiety same wychodzą po zmroku, a nawet w pojedynkę łapią stopa, media kreują sensację i robią z mordercy celebrytę, a świat się kurczy – popularność samochodów pozwala Amerykanom łatwo i szybko podróżować między stanami, ale policja nie chce tego przyjąć do wiadomości i utworzyć wspólnej bazy danych dla całego kraju. Z „Podłego, okrutnego, złego" jasno wynika, że Ted Bundy był produktem swojego czasu, ale reżyser – choć jednoznacznie potępia jego działania – nie odmawia mu polotu. Bundy jest bystry i spostrzegawczy. Wykorzystuje medialny rozgłos i wyjątkową urodę, żeby namieszać ludziom w ocenianiu go. Wtedy jest najbardziej przerażający.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Agnieszka Płoszaj
OGRODNIK

W.A.B., Warszawa 2018

Wierzchnia warstwa życia Julii to kawiarnia prowadzona z przyjaciółką, chłopak, rodzina. A pod spodem: chłopak – skutek uboczny śledztwa z pierwszej części łódzkiej sagi kryminalnej Agnieszki Płoszaj, „Czarodziejki"; rodzina nie jest biologiczną rodziną Julii, z tą prawdziwą wiąże się tajemnica; w machlojkach podejrzanego biznesmena dziewczyna bierze udział pod pseudonimem Hermes. Komplikacji już na tym etapie masa, a jeszcze dochodzą zwłoki nastolatki, które wyglądają jak poddane dziwnemu rytuałowi, kombinacje kredytowe i historia miłosna z Samarkandy sprzed kilkudziesięciu lat. Na brak atrakcji narzekać nie można, ale w pełnym zaangażowaniu się przeszkadza infantylność bohaterów. Chichocząca Julia, nazywana wymiennie Julą, klepana, żeby nie było za słodko, przez policyjnego amanta po pupie, wywołuje we mnie poczucie, no, powiedzmy różnicy pokoleniowej. Postacie bardziej niż z książką kojarzą się z serialem, i to raczej z „Komisarzem Alexem" niż z „Belfrem".

Aleksandra Pańko

BYLIŚMY

MONIUSZKO TYLKO W NAZWIE

10. Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki w 200. rocznicę urodzin kompozytora był okazją do promocji coraz bardziej zapominanego twórcy, ale organizatorzy postanowili Moniuszkę z konkursu wymanewrować. Twórczyni imprezy, nieodżałowana Maria Fołtyn, wprowadziła do regulaminu zapis, że każdy obowiązkowo śpiewa jedną z jego 300 pieśni. Ten warunek cichcem usunięto i pieśni jubilata śpiewali nieliczni. Byli nawet tacy uczestnicy konkursu, którzy na żadnym jego etapie nie przewidzieli nawet jednej nuty, która wyszła spod pióra twórcy „Halki". Skandal. Czy ktoś zapamięta, że Moniuszko pisał jakąś muzykę?

Franciszek Jacik

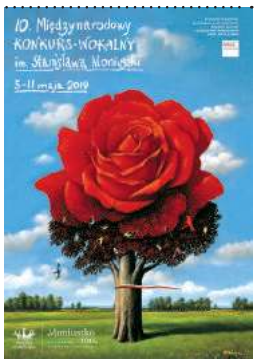

10. Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki, Teatr Wielki-Opera Narodowa, 5-11 maja 2019

ZAJRZYJ TU

„POLSKA" NA EKSPORT

Piotr Barącz, Irena Jarosińska, Eustachy Kossakowski, Bogdan Łopieński, Jan Morek, Tadeusz Rolke, Zofia Rydet to autorzy fotografii, które mogli oglądać czytelnicy miesięcznika „Polska", ukazującego się w kilkunastu wersjach językowych. Dwie z nich publikowano od roku 1954 do 1989 (wersja na Zachód) i do 1990 (wersja Wschód). Wystawa w Zachęcie prezentuje ok. 300 fotografii w pierwotnym kontekście, czyli na łamach magazynu.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 23 CZERWCA

ANTONI RZĄSA – RZEŹBA

Ta retrospektywna wystawa jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy drugiej połowy XX w., przygotowana z okazji 100. rocznicy urodzin, jest największą do tej pory prezentacją jego twórczości. Rząsa dojrzałe życie związał z Zakopanem. Był uczniem legendarnego rzeźbiarza i pedagoga zakopiańskiej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, Antoniego Kenara i towarzyszył mu w nieuleczalnej chorobie. To doświadczenie wpłynęło na twórczość Rząsy, która skupiła się na refleksji nad ludzkim losem.

BIELSKO-BIAŁA, GALERIA BIELSKA BWA, DO 23 CZERWCA

Kolumny przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. KATARZYNA KURAL-SADOWSKA, BEST FILM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 34d9ccb525

Klik! I oko jest na miejscu

Bydgoscy lekarze jako pierwsi w Polsce wstawili pacjentce protezę oka i oczodołu wykonaną za pomocą drukarki 3D

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie osiem lat temu. – Od małego guzka z boku nosa, tuż przy kanaliku łzowym. Nawet nie bolał – wspomina 72-letnia Lucyna Kruszczyńska, pielęgniarka z Bydgoszczy. – Myślałam, że usuną mi go, w najgorszym razie z odrobiną kości, i po sprawie. Niestety, podczas zabiegu okazało się, że raczysko jest ogromne, umiejscowione głównie za okiem. A badanie pobranych wycinków wykazało, że to nowotwór bardzo złośliwy, inwazyjny. Trzeba wycinać jak najszybciej i najlepiej jak najszerzej. Nie tylko gałkę oczną, ale jeszcze oczodół. Diagnoza ścięła mnie z nóg. Czegoś takiego się nie spodziewałam, do tej pory w mojej rodzinie nie było raka. Płakałam, złościłam się i w dodatku musiałam szybko decydować, czy ciąć oszczędniej, ale wtedy ryzyko wznowy jest większe, czy ciąć szerzej i maskować do końca życia ubytki twarzy, ale z większą szansą na przeżycie. Poszłam za głosem rozsądku, który podpowiadał tę drugą, trudniejszą – zwłaszcza dla kobiety – opcję. Wspierali mnie najbliżsi – córka, synowie, synowe oraz koleżanki, również z pracy. Dbali, żebym się nie wycofała.

Odklei się czy się nie odklei?

Po operacji, podczas której usunięto jej prawe oko i cały oczodół, pani Lucyna szybko dostała epiprotezę, czyli częściową protezę gałki ocznej. – Mogłam wychodzić bez opatrunku maskującego brak oka. Już nie musiałam wszystkim dookoła tłumaczyć, co mi się stało. Mogłam podjąć na nowo pracę, którą kocham i wykonuję, mimo że dawno osiągnęłam wiek emerytalny. Oczywiście starałam się tak ustawić do pacjenta, żeby nie było widać prawej strony. Ale najważniejsze, że znów pracowałam!

Niestety, epiproteza była doklejona do okularów. Całość była ciężka, łatwo zsuwała się z nosa i odsłaniała to, czego pani Lucyna nie chciała pokazywać. – To były bardzo krępujące chwile dla mnie i szokujące dla innych. Miejsce po usuniętym oku i oczodole to nie jest ładny widok. W dodatku zawężone pole widzenia powodowało, że stale uderzałam o coś głową lub okularami. Oko się odklejało. Trzeba było jechać do Łodzi na doklejanie. To było bardzo męczące. W końcu syn samodzielnie zaczął sklejać tę moją epiprotezę.

Gdy lekarze zainstalowali mi implanty ze sztucznym okiem, miałam wrażenie, że lepiej widzę.

Oczywiście oko odklejało się w najmniej stosownych momentach, np. tuż przed pierwszą komunią wnuczki. I zamiast radości z rodzinnego spotkania była panika, zamieszanie, nerwy, szukanie kleju, doklejanie i obawa, czy na przyjęciu znów się nie odklei. – Dlatego coraz mniej chętnie spotykałam się ludźmi. Zaczęłam coraz bardziej się ograniczać do wąskiego, rodzinnego kręgu – wspomina Lucyna Kruszczyńska.

Dla uśmiechniętej, towarzyskiej i młodej duchem pani Lucyny, mieszkającej po śmierci męża samotnie, narastająca izolacja była bardzo bolesna. Dlatego, gdy zadzwonili ze szpitala, że jest możliwość zainstalowania protezy oka i oczodołu bezpośrednio na kościach czaszki, nie wahała się ani chwili. I nieważne było, że to zabieg pionierski, a więc obarczony większym ryzykiem błędu.

Trzy implanty

– Zakwalifikowaliśmy panią Lucynę do tej operacji m.in. dlatego, że nowotwór usunięto jej wiele lat temu. Minimum pięcioletni okres bez wznowy jest tu warunkiem absolutnie koniecznym – tłumaczy dr hab. Paweł Burduk, kierownik

eprasa.pl 34d9ccb525

Pionierską operację wykonał zespół pod kierownictwem dr. Pawła Burduka. Protezę oka i oczodołu umocowano na tytanowych implantach.

kliniki otolaryngologii, onkologii laryngologicznej i chirurgii szczękowo-twarzowej bydgoskiego Szpitala Uniwersyteckiego nr 2, który wraz z zespołem jako pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych w Europie osadził w kościach czaszki pacjentki tytanowe implanty, stanowiące stabilne oparcie dla protezy oka i oczodołu. – Podobne operacje wykonywaliśmy wcześniej, rekonstruując małżowiny uszne. Ale osadzanie protezy oczodołu jest dużo trudniejsze. Bo oczodół jest przestrzenią trójwymiarową w odróżnieniu od płaskiej kości za uchem. Dlatego trzeba wprowadzić co najmniej trzy implanty w takich miejscach i pod takimi kątami, żeby po pierwsze, proteza była możliwa do wykonania, po drugie – dobrze przylegała do ciała, i po trzecie – była łatwa do zakładania. I tu pomogła drukarka 3D, na której odwzorowaliśmy czaszkę pacjentki w skali 1:1. Drukowanie modelu czaszki trwało aż 18 godzin. Na nim zaplanowaliśmy, gdzie i pod jakim kątem zostaną wkręcone tytanowe implanty. I mogliśmy potrenować „na sucho".

Drukowanie czaszki trwało 18 godzin.

Operację przeprowadzono w grudniu zeszłego roku. Ale najpierw lekarze czekali na całkowite wrośnięcie tytanowych implantów. A potem zespół łódzkich protetyków pracował nad odtworzeniem protezy oka oraz oczodołu, którego wnętrze jest wykonane z materiału akrylitowego, pokrytego od zewnątrz miękkim silikonem medycznym. Jego barwę można dopasować do koloru skóry.

– Gojenie przebiegało prawidłowo – mówi dr Paweł Burduk. – Gdy implanty okazały się stabilne i prawidłowo osadzone, na nich zbudowane zostało rusztowanie za złota medycznego. I dopiero do tego rusztowania, na zasadzie zatrzasku, wpięta została proteza.

Nowe życie

Ten ważny moment nastąpił w kwietniu w Łodzi. Pani Lucyna wspomina: – Klik! I znów mam oko. I wszystko dookoła oka. Jak zareagowałam? To była wielka radość! Cieszyłam się, że znów będę mogła zdejmować okulary bez skrępowania! I nagle poczułam, że widzę lepiej. Jakbym znów patrzyła dwojgiem oczu. Powiedziałam to lekarzom. Zaczęli się śmiać.

Kosmetyczka pokazała, jak oko dobrze pomalować, zatrzeć różnicę między ciałem a silikonem. I teraz rodzina i znajomi nie szczędzą pani Lucynie komplementów. – Mówią, że super, elegancko. I ja zupełnie inaczej się czuję. Chętniej wychodzę z domu. Częściej spotykam się z koleżankami. Zaplanowałam już wakacyjne wyjazdy. Chcę jechać do sanatorium, a nawet wykupić karnet na basen, o czym wcześniej mogłam tylko pomarzyć.

– Oka i widzenia nie przywróciliśmy, ale bardzo poprawiliśmy komfort życia pacjentki. A o to nam chodziło – podsumowuje dr Burduk. – Możemy implantować tego typu zakotwiczone protezy od czterech do sześciu pacjentom rocznie. Choć to bardzo drogie operacje. Każda kosztuje ok. 40 tys. zł. Na szczęście nasi pacjenci mogą skorzystać z procedury indywidualnego rozliczenia w NFZ, co oznacza, że jest to dla nich zabieg bezpłatny.

Lucyna Kruszczyńska: – Ostatnio w sklepie nie mogłam czegoś znaleźć i opowiedziałam o tym kasjerce. Na co pan z kolejki odezwał się kąśliwie: „Ma pani aż czworo oczu i nie potrafiła pani znaleźć". Nie sprostowałam. Sprawiło mi wielką przyjemność, że facet niczego nie zauważył. ■

FOT. SZPITAL/ARCHIWUM, MAŁGORZATA SZCZEPAŃSKA-PISZCZ

eprasa.pl 34d9ccb525

Jaskółka do zadań specjalnych

Gniazda dymówek są nadzwyczaj trwałe. Niektóre mają po 12, 15, a nawet 48 lat!

Dawniej uważano, że jaskółki mają moc odróżniania ludzi złych od dobrych.

Marek Pióro

Jaskółki od dawna skupiały na sobie uwagę ludzi. Już w czasach mitologicznych zamieniały się w nie mieszkanki Olimpu: nieziemskiej urody Artemida i bosko mądra Atena.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni. Skąd to wiemy? Z bajki Ezopa „Rozrzutnik i jaskółka": „Młody rozrzutnik przejadł ojcowiznę i miał już tylko płaszcz. Gdy zobaczył przybyłą przed czasem jaskółkę, sądząc, że to już lato i nie potrzebuje więcej płaszcza, zaniósł go na sprzedaż. Gdy potem nadeszły chłody i zrobiło się bardzo mroźno, podczas przechadzki zobaczył jaskółkę martwą z zimna i rzekł do niej: »Ej, ty mnie i siebie zgubiłaś«".

1 marca Grecy obchodzą święto powrotu jaskółek. Dzieci chodzą od domu do domu z wystruganą jaskółką, śpiewają „jaskółcze pieśni" i zbierają podarki. Jest to echo starożytnego rytuału witania na wyspie Rodos pierwszych jaskółek.

Nie tylko Grecy interesowali się jaskółkami. Persowie jej szczebiot brali za oszczercze plotki, coś, co rozdziela przyjaciół. Na ten lep poszła część Rzymian. „Jaskółki są z nami latem, ale od mroźnej zimy uciekają. Tak fałszywi przyjaciele są z nami w pogodnych okresach życia, a gdy tylko los chłodem powionie, już ich nie ma", wywodził Cyceron. Nawet tak światły człowiek jak Erazm z Rotterdamu dał się ponieść antyjaskółczej propagandzie i wiele wieków później pisał: „Nie bierz jaskółki pod swój dach".

Na szczęście nie wszyscy Rzymianie posłuchali Cycerona. Uważali jaskółkę za świętego ptaka domowego. Zrobienie jaskółce krzywdy groziło przyniesieniem nieszczęścia domowi. Przesąd ten tu i ówdzie jeszcze w Europie obowiązuje.

„Kiedy się jaskółka zniża, deszcz się do nas zbliża – pisał w „Georgikach" Wergiliusz. – Jaskółka zapowiada burzę, kiedy ze świergotem lata wokół słupa". Kto nie pokocha istoty przepowiadającej deszcz?

Zupełnie inaczej postrzegali ją starożytni Egipcjanie. Nocami w jaskółkę zamieniała się Izyda, bogini rodzin. Latając nad grobowcem Ozyrysa, swojego brata i męża, żałośnie i płaczliwie świergoliła aż do jutrzenki... Dla północnych sąsiadów Egipcjan, Żydów, jaskółka była symbolem rodzinnego domu.

Według jednej z francuskich legend to nie rudzik, który ma rdzawą pierś, ani skowronek, tylko jaskółka wyciągnęła z głowy ukrzyżowanego Chrystusa cierń. Jak łatwo się domyślić, za ów czyn chrześcijanie darzyli ją wielką sympatią.

„Według mniemania ludu jaskółki nie odlatują na zimę do cieplic, lecz siedzą przez zimę w bagnach, a na wiosnę wylatują z tychże, ale tylko te, które się przeszłego lata wylęgły. Ich rodzice zaś pozostają w bagnie i przemieniają się w żaby. Stąd też to pochodzi, że na wiosnę bardzo mało jaskółek się pojawia, choć w jesieni było ich wiele", dowiadujemy się od Bronisława Gustawicza.

O śpiących na dnie rzeczułki jaskółkach wspomniał w „Balladynie „Juliusz Słowacki.

O nie... to na włosach wróżki
Uśpione leżą jaskółki.
Tak powiązane za nóżki
Kiedyś, w jesienny poranek,
Upadły na dno rzeczułki:
Rzeczułka rzuciła wianek,
Wianek czarny jak hebany
Na złote włosy Goplany.

Mądrości ludowe zebrane przez Bronisława Gustawicza w „Podaniach, przesądach, gadkach i nazwach ludowych" w dziedzinie przyrody przynoszą masę ciekawostek związanych z wierzeniami naszych przodków w kwestii ptaków. Autor przytacza wiele ciekawych wierzeń z XIX w. Jaskółka budziła powszechny szacunek. Sądzono, że przynosi szczęście. Domom, na których budowała gniazdo, niegroźne były pożary, a mieszkające tam panny wychodziły za mąż. Uważano też, że temu, kto zabije jaskółkę albo zniszczy jej gniazdo, w najlepszym razie zrobią się parchy na głowie, nabawi się piegów lub krost, a w najgorszym – do jego domu

Dymówki są w znacznym stopniu uzależnione od działań człowieka. Tylko część z nich gnieździ się pod mostami i w szczelinach skał.

eprasa.pl 34d9ccb525

zawita śmierć. Jaskółki uwijające się przed końmi zapowiadały nieudaną podróż. Jaskółka, która przez siedem lat zamieszkiwała to samo gniazdo, zostawiała w nim jaskółczy kamień, dobry na choroby oczu. Dawniej uważano, że jaskółki mają moc odróżniania ludzi złych od dobrych, co także wykorzystał Juliusz Słowacki:

> Patrz, panie! oto jaskółeczka sina
> Zamiast wylecieć, kryje się pod słomą,
> I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina
> Wracała z gaju, tobyś to, mój panie,
> Usłyszał w belkach szum i świergotanie,
> Jedna za drugą pyrr...pyrr...lecą z gniazdek

Jaskółka, podobnie jak kukułka i kilka innych gatunków ptaków, wróżyła ilość pieniędzy na nadchodzącą wiosnę i lato. Aby mieć ich dużo, wystarczyło zamieszać monety w kieszeni na widok pierwszej jaskółki w danym roku.

Warto zaznaczyć, że gniazda dymówek są nadzwyczaj trwałe. Andrzej Kruszewicz pisze, że spotyka się gniazda mające po 12, 15, a nawet 48 lat!

•

Kiedy byłem mały, brałem sceny karmienia młodych dymówek przez dorosłe za całowanie się. Przez długi czas jaskółki dymówki były dla mnie ptaszkami, które lubią się całować.

Na wsiach uznawano ją za zwiastuna wiosny, a jej świergot interpretowano jako: „Uszyłabym ci rękawiczki, uszyłabym ci rękawiczki, ale nie mam nici". Jako że przybywa do nas krótko po bocianie, posądzano ją o podróżowanie w ogonie tego wielkiego ptaka!

Najpierw przylatują samce dymówek. Penetrują okolicę i sprawdzają ubiegłoroczne gniazda. Jeżeli lokale są w dobrym stanie, po prostu je zajmują. Widać więc, jak ważny jest możliwie najwcześniejszy powrót, bo spóźnialscy muszą szukać nowych miejsc i budować nowe gniazda, co zajmie im od siedmiu do dziesięciu dni.

Odloty jaskółek zapowiadały nadejście jesieni: „Maryja przychodzi, jaskółka odchodzi", jak też jej prognozę: „Czym dłużej jaskółki we wrześniu zostają, tym dłużej piękne i jasne dni bywają".

Kilkanaście lat temu nasz minister rolnictwa wydał rozporządzenie, że w oborach mogą przebywać wyłącznie zwierzęta gospodarskie. Chcąc go przestrzegać, należałoby usunąć z obejść gniazda dymówek. Absurd ten zaskoczył nawet unijnych urzędników, którzy nigdy takiego posunięcia od ministerstwa rolnictwa nie oczekiwali! Dymówka, jako ptak dawniej gnieżdżący się w jaskiniach, nie uwije przecież gniazda na drzewie.

U pewnego pana – z rodzaju tych, dla których wszystkich ptaków jest „za dużo" – oknówki usiłowały nad garażem zbudować gniazda. Widok był przykry, bo co pracowite ptaki zdążyły zrobić, człowiek ów strącał kijem. Kiedyś wdałem się z nim w dyskusję. Nie piętnowałem jego paskudnych czynów, ale pochwaliłem pracowitość ptaszków, z jaką sprzątają wiele tysięcy owadów dziennie. Nie liczyłem na jakąkolwiek reakcję, toteż deseczka umieszczona pod budowanymi gniazdami całkowicie mnie zaskoczyła. Po kilku tygodniach zobaczyłem szczęśliwe jaskółki, dolatujące do swoich piskląt w gniazdach nad garażem.

Najpierw przylatują samce i sprawdzają ubiegłoroczne gniazda. Jeżeli lokale są w dobrym stanie, po prostu je zajmują.

Dymówki są w znacznym stopniu uzależnione od działań człowieka. Tylko część z nich gnieździ się pod mostami i w szczelinach skał. Gdyby respektowano absurdalne rozporządzenie, los 2 mln ptaków byłby nie do pozazdroszczenia. Choć upłynęło sporo czasu, przepisów wciąż nie zmieniono. Dymówki żyją więc w polskich wsiach dzięki mądrości i dobremu sercu rolników.

•

„Jaskółka ta więcej doznaje prześladowania w czasie gnieżdżenia od dymówki, ludzie bowiem psują im gniazda dla utrzymania czystości murów i przeszkód w otwieraniu okien; nie mniej jeszcze doznają one przeszkód od wróbli chciwie się sadowiących w jej gniazdach", pisał o miejskiej jaskółce, jaką jest oknówka, Władysław Taczanowski.

Choć od napisania powyższych słów minęło ponad 130 lat, różnego rodzaju esteci (i wróble) podejścia do jaskółczych gniazd nie zmienili.

Obecność synantropijnej oknówki najczęściej uzależniona jest od odpowiednich miejsc do budowy gniazd oraz od otwartych przestrzeni, na których będzie mogła łowić owady. Ptaki te, podobnie jak kilka innych gatunków, uznały miasta za wyborną imitację pierwotnych siedlisk w skalnych rumowiskach i najzwyczajniej się do nas przeniosły. Czasami, np. tak jak w moim Obrzycku, wiodą życie kloszarda, tworząc kolonie pod mostami.

Utkwiła mi w pamięci historia oknówek, które do Polski trafiły na pokładzie holenderskiego statku. Ale po kolei. Swego czasu każdego dnia wjeżdżało do naszego kraju sporo tirów ze śmieciami. Część odpadów nie należała do takich, które szybko by się rozkładały. Składowanie ich na zachodzie Europy jest bardzo drogie, a u nas... No cóż, wystarczyło ogrodzić kawałek pola, postawić szopę i nazwać to magazynem.

Stojąc na pirsie w Porcie Północnym w Gdańsku, Holendrzy pod pozorem remontu chcieli załatwić bardziej szemrany interes. Zaimponował mi wtedy wojewoda pomorski, który nie zezwolił na pozostawienie w Polsce 180 ton azbestowego paskudztwa. Zwlekającym z odpłynięciem Holendrom z pomocą przyszły oknówki! W połowie lipca 2006 r., gdy statek dostał nakaz opuszczenia polskich wód terytorialnych, wykryto na nim ok. 75 czynnych gniazd tych jaskółek. Wobec groźby utraty lęgu termin odpłynięcia statku został przesunięty. Po wykluciu się piskląt Holendrzy wraz ze swoim szkodliwym ładunkiem opuścili polskie wody. (...)

Fragment książki Marka Pióry *Plamka mazurka. Jak ptaki odmieniły moje życie*, Marginesy, Warszawa 2019

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 34d9ccb525

SOS WIOSKI DZIECIĘCE
www.dziecisos.org
POMÓŻ DZIECIOM W NIERÓWNEJ WALCE Z ŻYCIEM
Zaniedbanie, odrzucenie i brak wiary w siebie to tylko niektóre z przeciwności, jakim muszą stawić czoło podopieczni Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce.
1%
TWÓJ 1% POMOŻE WYRÓWNAĆ ICH SZANSE
KRS 0000 056 901
Prowadzimy 4 SOS Wioski Dziecięce, gdzie opuszczone i osierocone dzieci odnajdują dom i opiekę.
W ramach programu „SOS Rodzinie" prowadzimy 14 świetlic środowiskowych, w których potrzebujące dzieci mogą m.in. zjeść ciepły posiłek, nadrobić zaległości w nauce oraz otrzymać pomoc psychologiczną.

Ruletka

Gazety trąbią, że Anna Maria Anders pojedzie do Włoch na urząd ambasadora RP. Trochę dziwne to trąbienie, a raczej jego pora, bo o tym, że córka gen. Andersa, pani Costa, matka żołnierza US Army, posiadająca trzy obywatelstwa – amerykańskie, brytyjskie i polskie – jest kandydatką na szefa placówki w Rzymie mówiono już kilka miesięcy temu. Sami przed paroma tygodniami o tym pisaliśmy. Że PiS rządzi trzy i pół roku, a nie potrafi znaleźć przez ten czas ambasadora we Włoszech.

W sierpniu 2017 r. odwołano z tego stanowiska urzędującego ambasadora Tomasza Orłowskiego. Zrobiono to po dwóch latach urzędowania, a nie po zwyczajowych czterech czy pięciu, co było wyraźnym sygnałem braku zaufania. Orłowski wcześniej był ambasadorem we Francji, potem przez krótki czas wiceministrem. W dyplomacji pracował od początku lat 90., był szefem Protokołu Dyplomatycznego, jednym słowem – zawodowiec. I chyba to się nie podobało PiS.

Po odwołaniu Orłowskiego od sierpnia 2017 r. placówką w Rzymie kierował *charge d'affaires.* Wtedy też „dobra zmiana" zaczęła szukać kandydata na ambasadora. I wybrano Konrada Głębockiego, posła PiS.

Ale on, jak pisaliśmy, wcale się nie śpieszył placówkę. Decyzja, że to on ma jechać, zapadła w lutym 2018 r. Na sejmową Komisję Spraw Zagranicznych doczołgał się w maju 2018 r. Nominację na ambasadora RP w Rzymie z rąk ministra Jacka Czaputowicza odebrał 20 czerwca. Ale okazało się, że była ona datowana 5 czerwca i tego dnia Głębockiemu wygasł mandat poselski. Tymczasem przez 15 dni przychodził do Sejmu i głosował. 175 razy.

Potem rozpoczęły się wakacje. Minął rok, jak ambasada w Rzymie była bez ambasadora. I dopiero po wakacjach, 10 września 2018 r., Głębocki złożył listy uwierzytelniające. Ale po paru tygodniach zrezygnował z placówki i wrócił do Polski.

PiS zabrało się więc do szukania jego następcy.

Szło to (a w zasadzie – idzie) tradycyjnie, czyli opornie. Okazuje się, że PiS może być jedną władzą, kontrolującą wszystko, ale w środku oni walczą między sobą jak buldogi. Tu też mieliśmy walkę. Kandydatką Jacka Czaputowicza i Mateusza Morawieckiego była Anna Maria Anders, a Pałacu Prezydenckiego – Marcin Przydacz, zastępca dyrektora Biura Spraw Zagranicznych w Kancelarii Prezydenta.

W trakcie tej przepychanki wypomniano Anders, że w czasie swojego senatorowania „wylatała", podróżując głównie do USA, ponad 600 tys. zł. I że od stycznia 2016 do kwietnia 2018 r. tylko w Stanach Zjednoczonych spędziła 170 dni. Pytano też, czy ambasadorem może być ktoś, kto ma niepolskie obywatelstwo.

Ostatecznie, po wielu miesiącach przepychanek, dogadano się, znaleziono kompromis. Przydacz został w MSZ wiceministrem. Natomiast pani Anders ma pojechać do Rzymu.

Co prawda jeszcze zimą był projekt, że ambasadorem zostanie szybciej, tak aby 18 maja, w rocznicę bitwy pod Monte Cassino, wziąć udział w uroczystościach. Nic z tych rzeczy, PiS nie zdążyło. I pewnie do wakacji nie zdąży. Wszystko więc wskazuje na to, że pani Anders obejmie placówkę we wrześniu. Czyli stukną dwa lata, jak jest ona bez szefa (z wyjątkiem paru tygodni ambasadorowania przez Głębockiego).

Cóż, jaka polityka zagraniczna, takie kadry.

Attaché

Pięcioletni Ahmad Sayed Rahman stał się gwiazdą internetu, gdy do sieci trafił film, na którym tańczy w szpitalu Czerwonego Krzyża w Kabulu. Ahmad stracił nogę w wyniku postrzału kulą.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 34d9ccb525

JOLKA

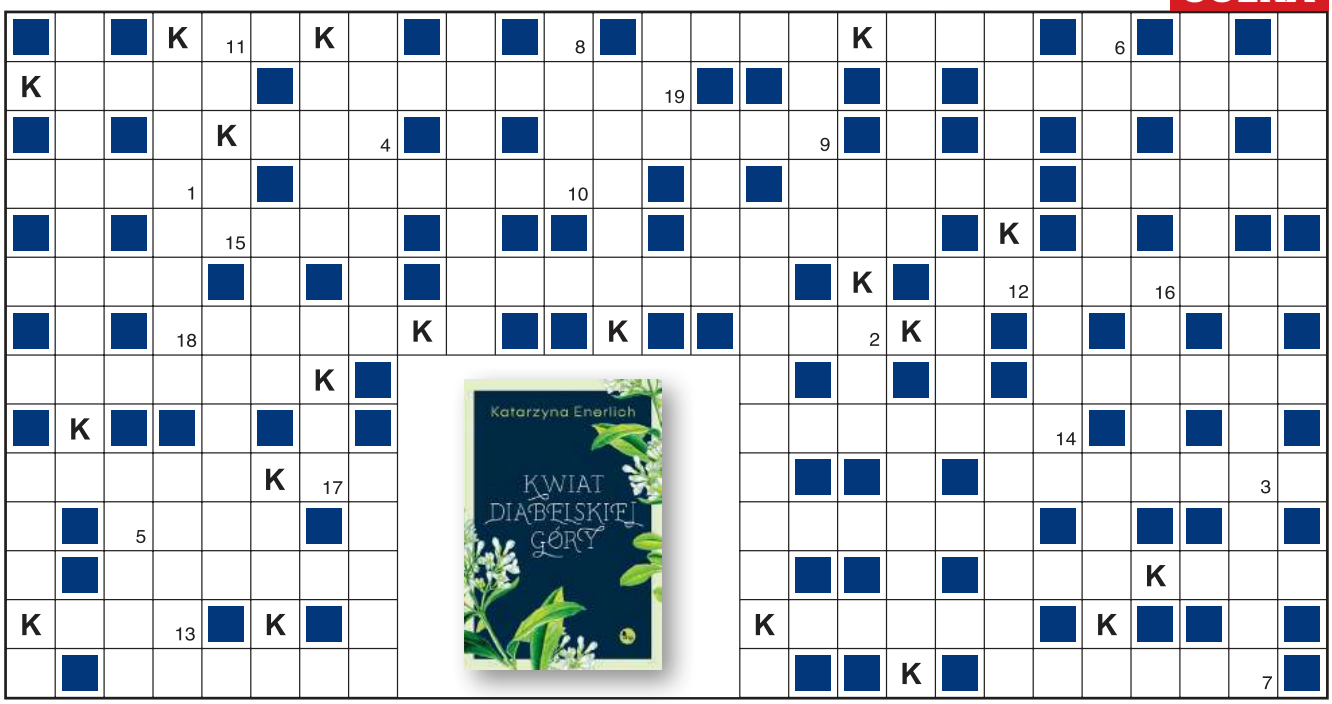

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- np. czterodźwięk
- Nina, aktorka, żona Cyrankiewicza
- jon z minusem
- eland, kudu lub gnu
- prawy, najdłuższy dopływ Kury
- zwana Niezwyciężoną lub Wielką
- kandydatka lub policjantka
- mydlana albo stawiana
- w Krakowie przed Bramą Floriańską
- mniejszy od czekolady
- część pralki, o poziomej lub pionowej osi obrotu
- maź, paćka
- ulica spacerowa w dużym mieście
- wystąpienie przeciwko władzy
- ostatnim w Rosji był Mikołaj II Romanow
- zrobi kaszkiet lub pilotkę
- skorupa stłuczonego naczynia
- budynek dla służby folwarcznej
- sprzedawca narkotyków z angielska
- choroba też żołądkowa
- „rybi" wigor
- ciemnobłękitny barwnik
- językowa, maszynowa, techniczna
- „Ciosy… ćwiczyłem z bratem" w piosence
- kłącze roślin wieloletnich
- oświęcimskie – negacjonizm Holokaustu
- Śnieżne… w Karkonoszach
- i kraniec, i państwo
- wodzi kurczęta
- tekstu, prawa lub w kościach
- pies pokojowy o krótkim pysku i wypukłych oczach
- oficjalne upomnienie
- z niej aria „Casta diva"
- ogrodnicze to sekator
- Złotą założył Batu-chan
- z zapałką i dwoma kijami
- pozna pana w ogłoszeniach
- dobra – odpowiedni kandydat do małżeństwa
- zakres częstotliwości przesyłania sygnałów
- Jaki, który nie wygrał w Warszawie
- …Kołodziej
- poszedł w kamasze
- lekka, swobodna rozmowa
- wszystkie ręce na niego!
- sylwetka człowieka stworzona przez pisarza, aktora
- jego formą jest strajk
- atomowa Ewa lub Maria
- nad nim Genewa, Lyon, Awinion
- mogą dać szlaban na wyjścia
- nie każda pierwszoplanowa
- narzędzie rytownika
- ma swoje dyscypliny
- potrzebny twórcom street artu
- łączenie elementów w całość
- umożliwia lot helikoptera
- o tym mówić nie wolno
- wymaga dowodu
- niejedna w luku bagażowym
- elektryzująca w serwisie informacyjnym
- rów, dół przy robotach budowlanych
- smerf, który wręczał wybuchający prezent
- z tej grupy co kotek i słoneczko
- szmatka, gąbka do statków
- doktor samozwaniec

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-908". Do rozlosowania książki „Kwiat Diabelskiej Góry" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 19 maja 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-905" z 22 kwietnia: *Zawsze wiedz, co mówisz.*
Nagrody otrzymują: Maria Bijak-Kaszuba z Łodzi, Edmund Kosiarz z Gdyni, Jan Rusin z Przelewic.

eprasa.pl 34d9ccb525

PENETRACJE

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

Projekt zmiany ustroju politycznego i administracyjnej mapy Europy musi się wypełnić społeczną treścią. Jej kluczowe elementy to Europejski Kodeks Pracy i europejska płaca minimalna, europejski system fiskalny i zabezpieczenia społecznego, europejska służba zdrowia i europejski system układów zbiorowych pracy, położenie kresu wewnątrzunijnemu dumpingowi socjalnemu i rajom podatkowym, budowa systemu recyklingu nadwyżek eksportowych i nowego modelu walutowego.

DR HAB. ANDRZEJ DRAGAN,
FIZYK, UW

Z czego na pewno bym zrezygnował? Z uszczęśliwiania ludzi za wszelką cenę. Z wyrównywania wszystkich nierówności za wszelką cenę. Bo po pierwsze, to jest niemożliwe do osiągnięcia. A po drugie, istnieje coś takiego jak równowaga ewolucyjna. Nie jestem przekonany, czy każdemu potrzebny jest wysoki stopień wyedukowania. Są oczywiście ci, którzy bez szansy edukacyjnej nie odkryliby swojego potencjału, talentu, co byłoby faktycznie ze szkodą dla nich i społeczeństwa. Czy więcej zyskujemy, dając szanse tym, którzy nie wiedzą o swoich szansach? Czy też więcej tracimy, zmuszając tych, którym szkoła jest do niczego niepotrzebna, żeby się w niej męczyli?

DANUTA KUROŃ,
ŻONA JACKA

W garniturze było mu niewygodnie, lubił się czuć swobodnie. Ale jak musiał, to wkładał. Dlatego gdy szedł do Okrągłego Stołu, to pierwszego dnia w obradach uczestniczył właśnie w garniturze. To Bronek Geremek od niego zażądał, żeby się tak ubrał. Mało tego – Bronek przyjechał tu rano po niego, dopilnował osobiście, żeby Jacek ten garnitur miał, i dopiero mogliśmy razem pojechać na Krakowskie Przedmieście. Siłowy scenariusz 30 lat temu w ogóle nie istniał. Trzeba pamiętać, że Solidarność była ruchem bez przemocy.

JAN KOŚCIUSZKO,
KRAKOWSKI RESTAURATOR

Za granicą bardzo chętnie odwiedzałem restauracje, zwłaszcza te oblegane przez „lokalsów". Interesowało mnie, co jedzą, jakie są ich przysmaki. Tak wpadłem na pomysł stworzenia restauracji Chłopskie Jadło. Sami wypiekaliśmy chleby, produkty kupowaliśmy tylko na wsi. Ludzie tłumnie pojawiali się w naszych lokalach. Powstała sieć, ale z jednej strony byliśmy za mali, a z drugiej za duzi, by być tacy… mali. Postanowiłem sprzedać, do dzisiaj tego żałuję. Ten smutek łagodzi „absurdalna" kwota, jaką otrzymałem za sześć restauracji, w tym cztery w wynajętych lokalach – 30 mln zł. To, co tworzyłem przez 12 lat, zostało spaprane bardzo szybko. Powinienem powiedzieć dosadniej. Nabywcy okazali się „zdolniachami", w ciągu roku doprowadzili ten biznes do dużego paskudztwa.

Być albo nie być… na czerwonym dywanie. Jared Leto w drodze na uroczystą galę Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork.

FOT. AFP/EAST NEWS

Aby język giętki…

ADAM ZAGAJEWSKI O KŁAMSTWACH
Politycy kłamią zawsze, ale nigdy jeszcze nie kłamali tak jak teraz.

ZBIGNIEW BUJAK O DONALDZIE TUSKU
Zawsze, gdy mógł wbić mi szpilę, to wbijał, gdy mógł powiedzieć coś krytycznego, to powiedział.

PROF. ADAM CHMIELEWSKI O TYTULE PROFESORA
Dziś ten tytuł nie brzmi już tak dumnie. Dość spojrzeć na te gromady profesorów, które oddały się do dyspozycji polityków.

PROF. ANDRZEJ FRISZKE O KOŚCIELE
Gdy Polska rusza na Zachód, Kościół zawsze się niepokoi, bo tam jest reformacja, konsumpcja, laicyzacja.

JERZY URBAN O ANDRZEJU DUDZIE
Jeździł po pipidówkach i uczył historii. Sam ją nawet wymyślał. TVP nadawała w całości jego lekcje.

SŁAWOMIR MIZERSKI O ANNIE ZALEWSKIEJ
Po angielskim uśmiechu wiele osób rozpoznaje w niej osobę obdarzoną – w przeciwieństwie do nauczycieli – rozumem uduchowionym, a nawet będącym w stanie daleko posuniętej dematerializacji.

DENIS URUBKO O DZIECIACH
Czuję się spełniony jako mężczyzna. Trzy żony i dwa poważne związki. Ośmioro dzieci. Najstarszy syn ma 21 lat, najmłodszy dwa.

ROMA GĄSIOROWSKA O STOSUNKU DO DZIECI
Najgorsze to mieć mamę i tatę, którzy są na okładkach gazet i bilbordach, ale nie ma ich na mikołajkach w przedszkolu.

MAŁGORZATA BOGDAŃSKA O MĘŻU MARKU KOTERSKIM
W teatrze mówili na mnie „Świrek", bo jestem roztrzepana, ciągle mi coś wypada z rąk i jak zaczęłam być z Markiem, to się śmiali, że świrek poznał świra.

MONIKA BRODKA O GOTOWANIU
Gotowanie mnie odpręża. Mogę być zmęczona i chora, ale kiedy staję przy kuchni – entuzjazm do życia wraca.

eprasa.pl 34d9ccb525

Medale za sprzątanie

Firma Silk, produkująca napoje i jogurty roślinne, rozpoczęła kampanię w sprawie wpisania ploggingu na listę sportów olimpijskich. Wspomniana aktywność, będąca połączeniem biegania i zbierania śmieci, została wymyślona w Szwecji w 2016 r. i szybko zyskała sporą popularność. Firma zachęca, by wszyscy zwolennicy jej pomysłu publikowali w mediach społecznościowych swoje zdjęcia z uprawiania nietypowej dyscypliny, opatrzone hashtagiem #PlogForProgress.

Burgery poczęte

Oferta dla kobiet przy nadziei powiększyła się o witrynę HowManyBigMacsIsMyBaby.com. Brzemienne internautki mogą za jej pośrednictwem, po wpisaniu tygodnia ciąży, przeliczyć wagę swojego dziecka na Big Maki, czyli popularne burgery oferowane przez sieć McDonald's. Przykładowo w 32. tygodniu nienarodzony maluch waży siedem Big Maków. – Pomyślałam, że będzie to świetny sposób na zdefiniowanie wielkości spodziewanego dziecka za pomocą czegoś lepiej działającego na wyobraźnię niż kapusta – tłumaczy autorka strony, satyryczka Nickey Winkelman.

Gapa z krainy torbaczy

Pojawił się mocny kandydat do tytułu Przestępcy Roku: mężczyzna, który uzbrojony w nóż napadł na stację benzynową w australijskim Queensland. Gdy zorientował się, że nie ma gdzie schować zrabowanych pieniędzy i papierosów, zdjął z głowy torbę, pod którą ukrywał twarz, i dał się nagrać kamerom monitoringu. Pomysł taki, że czapki z głów!

W drodze na tron – nowy japoński cesarz Naruhito idący na ceremonię ogłoszenia daty intronizacji.

Hollywood lepsze niż psychoterapia

Dr Yaakov S. Hoffman z Uniwersytetu Bar-Ilan oraz prof. Menachem Ben-Ezra z Uniwersytetu Ariel przeprowadzili eksperyment, w którym wzięło udział 424 pacjentów cierpiących na arachnofobię, czyli paniczny lęk przed pająkami, oraz myrmekofobię – lęk przed mrówkami. Wyświetlali im filmy z popularnymi superbohaterami, Spider-Manem (człowiekiem pająkiem) oraz Ant-Manem (człowiekiem mrówką), i obserwowali reakcje. Okazało się, że wystarczy 7 sekund seansu, by nasilone symptomy fobii zmniejszały się o 20%.

Wojsko na tropach Yeti

Nepalska armia ustami swojego rzecznika zdementowała doniesienia armii indyjskiej o znalezieniu dowodu na istnienie Yeti. To reakcja na opublikowanie przez służby prasowe sił zbrojnych Indii zdjęcia, na którym zaprezentowano odkryte przez żołnierzy ślady o wymiarach 81 cm długości i 38 cm szerokości, z komentarzem, że zostawił je legendarny człowiek śniegu. Gen. bryg. Bigyan Dev Pandey przekonuje, że nic z tych rzeczy i że należą one do niedźwiedzia. Pewnie z zazdrości!

Łagodzi obyczaje i odstrasza owady

W okolicach toskańskiego miasteczka Montalcino znajduje się winnica, w której winorośl rośnie przy muzyce Mozarta. Jej właściciel ustawił łącznie 126 głośników – część na wysokich kolumnach, a część na ziemi – tak, aby dźwięki docierały zarówno do szczytów krzewów, jak i do ich korzeni.

MEMY BEZ ŚCIEMY

1985 - Morawiecki przeprowadza pierwszy przeszczep serca w Polsce.

eprasa.pl 34d9ccb525

Carlo Cignozzi powołuje się na badania naukowców z Florencji i Pizy, z których wynika, że kompozycje geniusza z Salzburga stymulują wzrost winorośli, odstraszają szkodniki i poprawiają jakość owoców. Wypijmy za to odkrycie!

Smutna twarz kapitalizmu

Osoby, od których pracodawcy wymagają częstego uśmiechania się do klientów, pacjentów bądź uczniów, niezależnie od własnego nastroju, są bardziej narażone na popadnięcie w alkoholizm – ustalili socjologowie z Uniwersytetu Buffalo. Jak tłumaczy pomysłodawczyni badań, Alice Grandey, stewardesy, kelnerzy, pracownicy telefonicznych biur obsługi klienta czy poczty muszą poddawać swoje emocje ciągłej kontroli, co często prowadzi do niekontrolowanych zachowań po fajrancie. Niewesoła sprawa...

Skrzydlata lojalność

W mieście Teresina w Brazylii stróże prawa schwytali papugę, która słowami „Mamo, policja" ostrzegała handlarzy narkotyków przed zbliżającymi się do ich kryjówki funkcjonariuszami. Potem udało im się zatrzymać mężczyznę i nastolatkę, którzy prawdopodobnie są właścicielami ptaka. Jak poinformował media weterynarz, od kiedy papuga została złapana, w ogóle się nie odzywa. Mówiąc prościej: nie sypie!

FOT. AFP/EAST NEWS (2), MEMYTUTAJ.PL, FB.COM/NOWOCZESNYMAOIZM, WYKOP.PL

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 34d9ccb525

Leon Wyczółkowski, Dziewczyna z okolic Krakowa

CZARNO NA BIAŁYM

200 LAT RYSUNKU W KRAKOWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH

Przekrojowa prezentacja prac artystów związanych z krakowską ASP od jej powstania do dziś. Na ekspozycję wybrano blisko 170 rysunków przeszło 40 artystów, m.in.: Jana Matejki, Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza, Wojciecha Weissa, Juliana Fałata, Adolfa Szyszko-Bohusza, Xawerego Dunikowskiego, Antoniego Marczyńskiego, Mariana Koniecznego, Mieczysława Wejmana, Andrzeja Pawłowskiego, Wacława Taranczewskiego, Jonasza Sterna, Janiny Kraupe-Świderskiej, Adama Hoffmanna i Zbyluta Grzywacza. Oprócz rysunków i prywatnych szkicowników wybitnych artystów na wystawie można zobaczyć także animowane filmy przygotowane w czasie studiów przez dzisiejszych absolwentów uczelni. Całość została zaplanowana tak, aby w sposób nowoczesny i przykuwający uwagę ukazać 200-letnią historię krakowskiej akademii.

Jacek Malczewski, Jasieński w objęciach Chimery

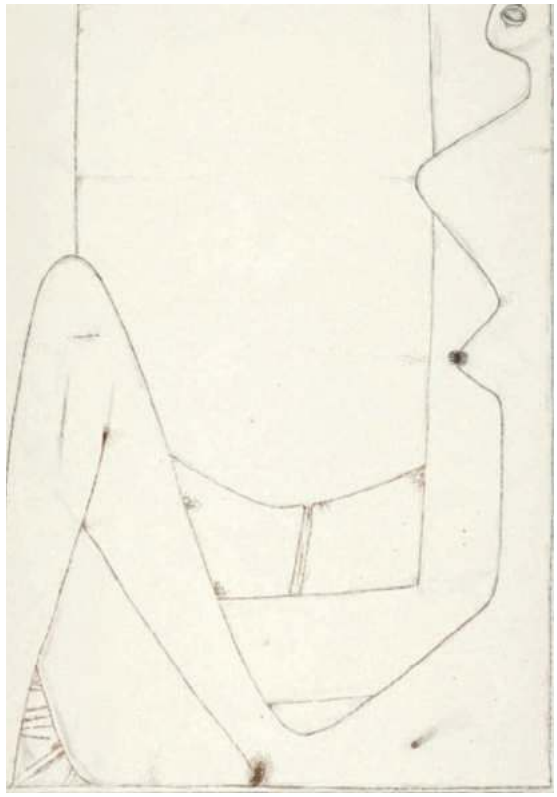

Jerzy Nowosielski, Akt z oknem

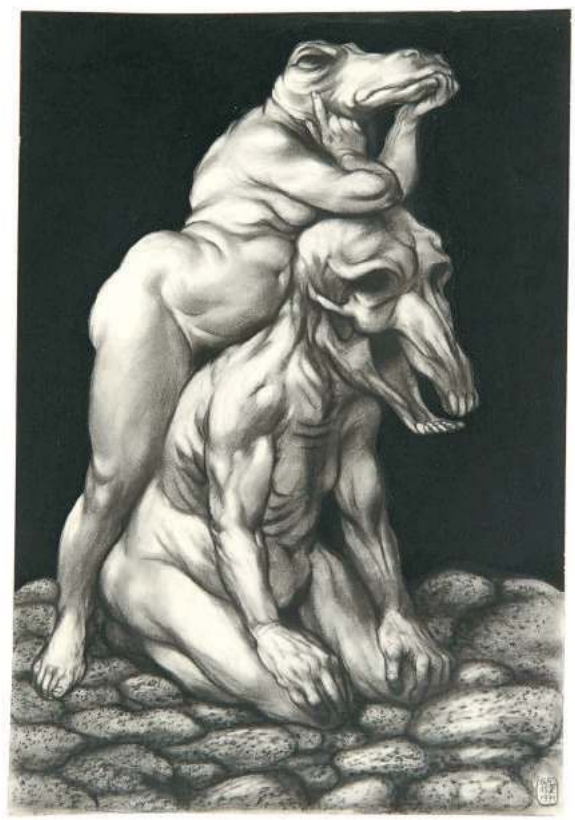

Adam Hoffmann, Dobrana para

Muzeum Narodowe w Krakowie
Gmach Główny
al. 3 Maja 1
do 29 września

FOT. MAT. PRASOWE

eprasa.pl 34d9ccb525

SIMON BAKER

ELIZABETH DEBICKI

JACEK KOMAN

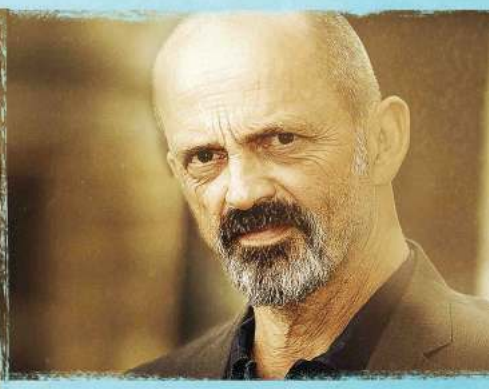

DOJRZEWANIE PRZYJAŹŃ ODWAGA

ODDECH

W KINACH **OD 17 MAJA**

eprasa.pl 34d9ccb525

TEATR CAPITOL

JOHNNIE MORTIMER & BRIAN COOKE reż. ANDRZEJ ROZHIN

Kiedy kota nie ma...

Katarzyna SKRZYNECKA | Viola ARLAK

Wojciech WYSOCKI | Piotr ZELT

Jacek LENARTOWICZ | Piotr CYRWUS

Maja BAREŁKOWSKA | Anna GORNOSTAJ

Aleksandra GRZELAK | Zofia ZBOROWSKA

Agata PUTERKO | Marta WIERZBICKA

przekład KLAUDYNA ROZHIN

• KUP BILET TEATR CAPITOL 2019 • teatrcapitol.pl

Patroni Medialni

MAXXX | RZECZPOSPOLITA | TeleTydzień | interia | wprost | ams | Claudia

Partnerzy Teatru

MPT TAXI 19191 | MKZ PARTNERZY

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 34d9ccb525